ŻYCIE GOSPODARCZE

5 MARCA 1978
ROK XXXIII
NR 10
CENA 4 ZŁ

JEŚLI KTOŚ CHCE...

ANNA KUSZKO

Dla JANINY FRONCZAK praca chałupnicza okazała się jedynym i naprawdę zbawiennym rozwiązaniem.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

KILKA prób spaliło na panewce i czym prędzej uznano, że wielki, precyzyjny przemysł, działający w ruchu dwuzmianowym i praca na pół etatu lub w systemie nakładczym — to po prostu sprawy nie do pogodzenia. Może tam, gdzie nie ma kłopotów z surowcami, detalami, rytmicznością produkcji, to się jakoś układa, a nawet opłaca i pracownikom i pracodawcom, ale u nas... mrzonki! Trzeba sto przepisów spółdzielczych dostosować do potrzeb przemysłu państwowego, tysiąc innych barier pokonać, a rezultaty?...

Od strony domu

We własnym, gustownie urządzonym pokoju, na czysto sprzątniętym stole z meblowego kompletu stosik detali. JANINA FRONCZAK bierze detal, nakłada blaszkę radiatora, na gwint umocowuje podkładkę, przykręca śrubkę, następnie ucina specjalnymi, kształtującymi ząbki nożycami, końce drucików i dioda gotowa. Każda kosztuje 130 zł. Najdroższy z detali, przygotowywanych do montażu w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych w systemie pracy nakładczej.

A jeśli mała, kręcąca się wciąż wokół mamy Ewa, zgarnie coś ze stołu?

Mowy nie ma. Zrobione i odliczone diody znów wkłada się do pudełka, okleja specjalną taśmą i oznacza pieczątką z numerem 12. To numer kontrolny Janiny Fronczak. Chałupniczka często wykonuje pełną normę — 1 000 sztuk dziennie, 100 pudełek, których wartość sięga 35 tysięcy zł.

Przeważnie w piątek, a czasem i częściej, jeśli w zakładzie potrzebują detali, przyjeżdża konwojent, przynosi nową robotę i zabiera już wykonaną. Reklamacji dotąd nie było.

Praca zresztą nie jest skomplikowana tyle że monotonna, a wymaga precyzji. Toteż technolog przed rozpoczęciem nowego zadania omawia z chałupniczką kolejność czynności, której należy przestrzegać, daje jeśli trzeba, rysunek i szczegółowy opis techniczny. Pod jego okiem robi się kilka lub kilkanaście sztuk. Kontroler jakości od razu je sprawdza.

Janina Fronczak nie miała kłopotu z opanowaniem żadnej czynności. Pracuje przecież w WZT od 1967 r. Wyczuwa każdy detal pod palcami. Doszła już do takiej wprawy, że może przy pracy oglądać telewizję.

Wygoda? Niewątpliwie. Tyle, że nie o wygodę chodzi. Kiedy ma się 30 lat, weselej nawet stać przy taśmie, pracować wśród ludzi. Ale dla Janiny Fronczak praca chałupnicza okazała się jedynym i — naprawdę zbawiennym — rozwiązaniem. I wówczas, gdy Ewa była mała i teraz, kiedy oczekuje drugiego dziecka.

Ewa — to wcześniak. Mowy nawet nie było, żeby takie maleństwo oddać do żłobka. Potem jeszcze nastąpił przykry wypadek. Mała podczas badania w przychodni zsunęła się ze stołu: wstrząs mózgu, komplikacje. Lekarze ustalili, że wymaga nieustannej rodzicielskiej opieki. Trzeba było bezpłatny urlop macierzyński, zaplanowany początkowo na rok, przedłużyć. Trzeba było żyć z jednej pensji Bogusława we trójkę. A wydatki rosły z każdym miesiącem.

Prawdziwą ulgę odczuli dopiero wtedy, gdy WZT zawiadomiło pracownice, korzystające z bezpłatnego urlopu macierzyńskiego, że uruchamia (a było to w 1974 roku) dział pracy nakładczej. Janina zgłosiła się natychmiast. I od tej pory nieprzerwanie pracuje jako chałupniczka. Są miesiące, kiedy zarabia 3 tysiące złotych miesięcznie. To się liczy.

Właśnie wtedy, w 1974 r. urządzali się na swoim. Kupić trzeba było wszystko — od łyżki po meble. Umeblowanie kuchni i żyrandol kupili z kredytu dla młodych małżeństw.

Mieszkanie Janina otrzymała ze spółdzielni (ponad rok mieszkali u teściów). Do „Osiedla Młodych" zapisała się zaraz po rozpoczęciu pracy w WZT. Na wkład członkowski zaciągnęła z zakładowego funduszu mieszkaniowego 18 tysięcy zł. Kiedy musiała wziąć bezpłatny urlop, rada zakładowa sprolongowała jej raty (no bo z czego miała płacić). Teraz znów spłaca je po 350 zł miesięcznie, ale tego już nie odczuwa się przy wspólnych zarobkach.

Z mieszkania są bardzo zadowoleni. Osiedle im. Mikołaja Kopernika na Saskiej Kępie jest naprawdę ładne. Komunikacja dobra, cicho tu, do Wisły niedaleko. Tyle, że 38 m kw. — to niewiele jak na troje, a tu czwarte w drodze.

Jakoś się jednak w tych dwóch pokoikach pomieszczą. Już wszystko jest zaplanowane. Od razu kupowali meble składane, regały, tapczan-półkę dla Ewy, żeby tych pokoi nie zagracić. Były tu do wyboru dwa rodzaje mieszkań: albo malusieńka łazienka i większy korytarz, albo odwrotnie — przedpokój, w którym trudno się obrócić. Wybrali wariant z większym korytarzem, weszła tu duża stara szafa. Bogusław teraz buduje pawlacz, zasłania wszystko płytami i jeśli tylko dobiorą odpowiedni kolor tapety (szukają już od miesiąca), to będzie elegancko.

Z praniem za to duży kłopot. W łazience z trudem mieści się mała, wysłużona „Frania". O lepszej pralce nawet nie myślą, bo nie ma już po prostu gdzie wstawić.

Poza pralką mają jednak sprzęt naprawdę nowoczesny, np. telewizor „Beryl". Teraz w WZT robią jeszcze ładniejsze, ale i ten prezentuje się dobrze, a odbiera bez zarzutu. Kupili go za 3 tys., kosztuje chyba ponad 10 tys. Mają magnetofon czterościeżkowy — także za pół ceny. Obok ra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA CZYLI JAK UTRZYMAĆ SIĘ NA FALI

Rozmowa z RYSZARDEM KARGEREM — dyrektorem naczelnym PŻM

REDAKCJA: Kryzys w światowym shipingu panuje od kilku już lat i nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie nastąpi jakaś radykalna zmiana. W latach 1976—77 na każde dziesięć statków trzy stały „na sznurku". Stawki frachtowe często spadały poniżej poziomu opłacalności. Odnotowano setki bankructw, a w stoczniach zapanowało bezrobocie. Ciekawi nas, Panie dyrektorze, jak ta ogólna sytuacja w transporcie morskim wpływa na interesy naszej floty...

RYSZARD KARGER: My, to znaczy Polska Żegluga Morska, posiadaliśmy pełne zatrudnienie naszego tonażu.

— Czy zbiornikowce, których łączny tonaż, jeśli dobrze pamiętam, sięga 1 mln DWT, też miały pełne zatrudnienie?

— Pełne, ale niezupełnie zgodne z pierwotnymi założeniami. Nie ma tutaj zresztą takiej elastyczności działania, jak przy ładunkach suchych. Poza tym handel ropą jest bardzo mocno zmonopolizowany. A w ostatnich latach nawet floty tankowców należące do eksporterów ropy często stały „na sznurku". Osobiście jednak sądzę, że jako PŻM wyszliśmy już z trudnej sytuacji zatrudnienia tankowców. Rok 1978 będzie przełomowy. Dzisiaj wszystkie są wykorzystywane zgodnie z założeniami.

Z jednej strony jest to rezultat niezwykle starannego doboru parametrów techniczno-eksploatacyjnych tych statków: stosunek zanurzenia do wielkości sprawia, że my możemy wejść na Bałtyk z ładunkiem 140 tys. ton, podczas gdy inni z ładunkiem co najwyżej 100 tys. ton. Z drugiej — jest to wynik zasługującej na najwyższą ocenę pracy naszego aparatu akwizycyjnego.

— Czym Pan tłumaczy tę korzystną sytuację PŻM przy ogólnoświatowym kryzysie?

— Posiadamy olbrzymie zaplecze ładunkowe w kraju. Tak duże, że nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć wszystkich potrzeb naszego handlu zagranicznego.

— To dlaczego wozimy obce ładunki?

— Przewóz obcych ładunków stanowi produkt uboczny naszej działalności. Przeważnie obce ładunki bierzemy dlatego, aby statki nie chodziły w jedną stronę pod balastem.

— PŻM to obecnie największe przedsiębiorstwo trampingowe na świecie?...

— Tak. Dysponujemy tonażem 3200 tys. DWT. W roku 1977 przewieźliśmy 31 mln ton, w roku 1978 przewieziemy 33,5 mln ton.

— Dla większości Polaków jest to abstrakcja...

— Cała polska marynarka w roku 1938 miała około 120 tys. DWT, więc mniej, aniżeli jeden tylko z naszych największych zbiornikowców dzisiaj.

— Czy to jest dużo, mało, czy może w sam raz z punktu widzenia potrzeb naszej gospodarki narodowej?

— Jeśli porównać to ze stanem posiadania sprzed roku 1971 — jesteśmy potęgą. W dodatku parametry techniczne i socjalne czynią z tej floty jedną z najnowocześniejszych na świecie. Ale z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej, zarówno perspektywicznych, jak i bieżących, ciągle mamy statków za mało... Osobiście głosuję za dalszym szybkim rozwojem floty.

— A stać nas na to?

— Gdybym miał polemizować z kimś na temat, czy budować nową fabrykę, czy nowy statek — głosowałbym za statkiem: wynika to zresztą z mojej osobistej odpowiedzialności.

Nie bez znaczenia jest tempo dochodzenia obiektu inwestycyjnego do pełnej zdolności produkcyjnej. W roku ubiegłym wprowadziliśmy do eksploatacji „Hutę Lenina" i „Hutę Katowice", po 64 tys. DWT, „Turoszów" i „Bełchatów" po 72 tys. DWT — statki na wskroś nowoczesne, wyposażone we wszystko, czym dysponuje dzisiejsza technika, łącznie z satelitarnym system nawigacji. Otóż pełną zdolność produkcyjną te „fabryki" osiągnęły w 4 do 12 godzin po wejściu naszych ludzi na pokład. Niech pan sam osądzi, jak to wygląda w porównaniu z inwestycjami na lądzie.

Dlaczego zestawiam statek z fabryką? Koszty inwestycji są porównywalne — nasza jednostka kosztuje 10—15 mln dolarów. Ale fabryka potrzebuje tysięcy ludzi, a my zatrudniamy ich 30. Poza tym raz wprowadzony do eksploatacji statek z wyjątkiem paliwa nie zużywa surowców.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Stalochłonność czy... „stalorozrzutność"
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK
str. 3

Za co, ile i jak płacić?
str. 11

Kurczak jest dobry na wszystko
PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI
str. 6

Polska — Hiszpania
JAN KALBE
str. 12

Nie ma — nie dowieźli
MARIAN SIKORA
str. 8

Na wsi częściej umierają młodzi
STEFAN ANCEREWICZ
str. 9

Jeśli dyrektor jest hobbystą AW
WACŁAW BILIŃSKI
str. 10

JEŚLI KTOŚ CHCE...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dia lampowego na regale przenośny tranzystor „Alina".

Pracownicy WZT mają prawo kupować wybrakowany sprzęt „Unitry" po zniżonej cenie. Zapisali się, poczekali i kolejno nabywali wszystkie rzeczy z usterkami. Przeważnie była to mała wada, którą trudniej znaleźć niż usunąć. Bogusław — elektronik, wychowanek WZT, lubi i umie się z tym sprzętem obchodzić.

I tak, gdzie by nie spojrzeć, co by w domu nie przedsięwziąć, zawsze się człowiek w jakiś sposób na swój zakład ogląda.

Na wczasy na przykład też co roku jeżdżą do Starych Jabłonek na Mazurach. Bogusław w młodzieżowym czynie społecznym niwelował kiedyś teren pod domki campingowe. Teraz jest to ośrodek zakładowy, jak się patrzy. Pojechali tam po raz pierwszy z dziewięciomiesięczną Ewą i co roku otrzymują z WZT skierowania. We trójkę za dwutygodniowy pobyt płacą 1 500 zł. Jaka ulga!

Chałupniczki są traktowane na równi z pracownikami. Od 1975 r. mają takie same prawa i do płatnego urlopu, i do wszystkich świadczeń. W razie choroby np. otrzymują zasiłek w wysokości średnich zarobków, z wyjątkiem opieki nad chorym dzieckiem, co jest zrozumiałe, bo przecież i tak pracują w domu.

Janina oczekuje w czerwcu rozwiązania. Otrzyma 4 miesiące płatnego urlopu macierzyńskiego, bo po drugim dziecku teraz tyle się należy. Od maja będą przyznawali także jednorazowy zasiłek opiekuńczy w wysokości 2 tysięcy. Starczy akurat na kupno wózka. Wyprawka niemowlęca — to duży wydatek.

Kiedy skończy się płatny urlop, Janina znów weźmie pracę chałupniczą. A za 3 lata — jeśli nie będzie żadnych komplikacji — wróci na halę produkcyjną i ani stażu pracy, ani kwalifikacji nie straci.

Jej siostra Anna, także pracownica WZT, oddała już dziecko do przedszkola. Ponad 2 lata pracowała w systemie nakładczym. To prawdziwe dobrodziejstwo dla matek, mających małe dzieci. Zresztą nie tylko dla matek.

Teraz, od roku i Eugenia Fronczak, matka Bogusława (była brygadzistką w WZT) zajmuje się w domu przygotowywaniem elementów. Wobec utraty zdrowia musiała pójść na rentę, ale jeśli się sporą część życia związało z zakładem, trudno nagle zerwać wszelki kontakt...

We własnym, gustownie urządzonym pokoju, na czysto uprzątniętym stole stosik detali...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Od strony zakładu

Kiedy w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych organizowano — z ogromnym trudem i oporami — dział pracy chałupniczej, który miał przejąć sporą część produkcji przygotowawczej, tzn. dostarczać prawie w 100 proc. takie elementy, jak kondensatory, oporniki, rezystory i diody do montażu różnego typu odbiorników na rynek krajowy i zagraniczny — przyświecały organizatorom niewątpliwie cele społeczne.

70 proc. — 110 chałupniczek to kobiety na bezpłatnym urlopie macierzyńskim. Poza tym jedyne żywicielki rodzin, renciści wymagające pracy chronionej itp. Jest także kilka osób skierowanych do WZT przez Stołeczny Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej.

Mówiąc jednak całą prawdę miano na względzie nie tylko cele humanitarne, ale również produkcyjne i ekonomiczne.

Wystarczy przyjrzeć się strukturze wieku załogi, liczbie kobiet przebywających na płatnych i bezpłatnych urlopach macierzyńskich, absencji chorobowej z tytułu opieki nad dzieckiem oraz fluktuacji — żeby wiedzieć, z jakimi problemami kadrowymi boryka się WZT. Na ogólną liczbę 2130 zatrudnionych 425 kobiet, to znaczy 21 proc., korzysta z bezpłatnych urlopów macierzyńskich. Nic nie rokuje, że ta liczba w przyszłych latach się zmniejszy. Załoga jest młoda, 63 proc. pracowników nie ukończyło nawet 30 lat. Jest to zresztą zgodne z wymaganiami produkcji. Tylko młode, sprawne i delikatne ręce dziewcząt nadają się do tak koronkowej, precyzyjnej roboty, jaką jest np. montaż głowic zintegrowanych.

A młode dziewczęta mają to do siebie, że wychodzą za mąż i rodzą dzieci. Niestety, nikt w pionie służby pracowniczej WZT nie ma czasu prowadzić statystyki, ile jest już w zakładach młodych matek ogółem, ilu pracowników zawarło ostatnio związki małżeńskie, ile w tym jest małżeństw zakładowych, takich np. jak Janina i Bogusław Fronczakowie, i Anna i Waldemar Szawlisowie. Dla zakładowego socjologa byłby to niezwykle wdzięczny temat, a dla kształtowania polityki społecznej zakładu, przy rozdziale 8-milionowego funduszu socjalnego — rozeznanie wręcz zasadnicze.

Można jednak bez szczegółowych danych przewiedzieć, że przez najbliższe lata trzeba będzie radzić sobie z dużymi wyrwami w stanie zatrudnienia. Toteż częściowe odzyskanie, przez organizację pracy nakładczej, młodych i kwalifikowanych pracownic, związanych obowiązkami macierzyńskimi czasowo z domem — jest jakimś rozwiązaniem palącej kwestii kadrowej.

Liczba chałupników nie wpływa bezpośrednio na stan zatrudnienia — obciąża tylko zakładowy fundusz płac. W WZT wypłaty dla chałupników sięgają 400 tys. zł miesięcznie. Płaci się im nie według stawek zaszeregowania, lecz od sztuki dobrze wykonanego detalu. Kiedy kontroler jakości stwierdzi brak — cała partia wraca do poprawienia. Zakład za tę pracę nie płaci. A kto chciałby robić za darmo. Rozwiązano więc przy okazji problem jakości pracy przygotowawczej. Chałupnicy pracują w WZT w systemie bezbrakowym.

Pracują w domu. Otrzymują więc dodatek za większe zużycie światła i sprzętu, ale są to sumy nieduże. Natomiast oszczędności inwestycyjne, jakie ta forma pracy przynosi zakładowi, idą w miliony. Zwalnia się bowiem powierzchnia hal produkcyjnych, którą zajmowały dotąd działy pomocnicze. Nie trzeba tworzyć stanowisk pracy, których przeciętny koszt sięga w przemyśle elektronicznym 1,5 miliona zł.

Jeśli jednak te korzyści są tak oczywiste, dlaczego z dużymi oporami rodził się dział pracy nakładczej w WZT i nie ma on jak dotąd — konkurentów w innych zakładach przemysłowych, nawet w zakładach tej samej branży elektronicznej?

...i nie boi się ryzyka

Otóż obok bezspornych korzyści wiążą się z organizacją pracy nakładczej w przemyśle niebagatelne kłopoty i trudności.

Jeśli dla chałupniczek taka praca ma być rozwiązaniem umożliwiającym im godzenie funkcji macierzyńskich z zawodowymi — to nie mogą one tracić przy niej wiele czasu na odbiór materiału i dostawę wykonanej roboty. Wizyty w zakładzie wymagające przeważnie długich dojazdów, muszą być ograniczone do minimum.

Jeśli natomiast zakładowi ma się opłacać praca nakładcza, to nie może ona powodować żadnych przestojów w produkcji. Zakład musi mieć pewność, że w każdej chwili, nawet wtedy kiedy nagle zmienić trzeba będzie montowany na taśmie typ odbiornika, nie zabraknie do niego odpowiednich detali.

A jak tego dokonać, kiedy detale przygotowuje się w różnych punktach wielkiej Warszawy od Bródna aż po Włochy?

Zastępca dyrektora WZT do spraw pracowniczych mgr JERZY BIEŃKOWSKI jest przekonany, że gdyby nie społecznikowska pasja, młodzieńczy upór i wytrwałość oraz duże zdolności organizacyjne GERARDA KUNICKIEGO — dział pracy nakładczej w ogóle w WZT by nie powstał lub też po kilku miesiącach perturbacji został zlikwidowany.

Gerard Kunicki pracuje w zakładzie 15 lat, choć jest człowiekiem młodym (niewiele po trzydziestce). Przeszedł tam już wszystkie szczeble od pracownika produkcji do mistrza, starszego mistrza, zastępcy kierownika działu. Teraz kieruje działem pracy nakładczej. Zawsze łączył pracę zawodową z działalnością społeczną, najpierw w organizacji młodzieżowej (właściwie to jeszcze harcerska drużyna w Liceum im. Zawiszy Czarnego przy Liceum im. St. Wyspiańskiego wyrobiła w nim te społecznikowskie pasje), potem w radzie robotniczej i w radzie zakładowej, której członkiem jest do dziś. Zna więc zarówno problemy produkcyjne WZT, jak i problemy osobiste ludzi. I chyba ta głęboka znajomość spraw zakładu i załogi sprawiła, że zakiełkowała w nim myśl o organizacji pracy nakładczej, która by przyniosła korzyści i pracownikom, zwłaszcza młodym matkom, i zakładowi.

Zaczął studiować tomy przepisów o organizacji i wymaganiach pracy nakładczej w spółdzielczości. Starał się to jakoś dostosować do wymagań przemysłu — wzorów żadnych nie było. I mimo ogólnej niewiary w skuteczność tego przedsięwzięcia, nie dał się już od niego odwieść. Lubi nowatorską, organizacyjną pracę na odznakę racjonalizatora produkcji. Teraz jest na II roku magisterskiego studium ekonomiki pracy i zarządzania na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Warszawskiego, żeby te wrodzone zamiłowania i praktyczne doświadczenia wzbogacić przygotowaniem fachowym.

Prowadzony przez niego dział pracy nakładczej mieści się w małym, źle ogrzewanym baraku koło zakładu. Dysponuje jednym samochodem, jednym kierowcą, i jednym konwojentem, kilkoma pracownikami, którzy prowadzą kartotekę osobową, rozdzielają pracę, przygotowują skomplikowane rozliczenia materiałowe, liczą na bieżąco zarobki chałupników, a przede wszystkim nieustannie trzymają rękę na plusie.

Bo choć wszystkie sprawy są w zasadzie uregulowane, na przykład ustalone dni, w których auto z konwojentem dociera na Bródno, na Saską Kępę, do Falenicy czy do Włoch, żeby chałupniczki nie były uwiązane w domu — to zawsze może się zdarzyć, że ten harmonogram trzeba nagle zmienić. Montaż na przykład pilnie na jutro potrzebuje całej partii diod lub innych elementów. Bywa więc, że Gerard Kunicki wsiada wieczorem w swego małego Fiata, sprawdza w kartotece, kto je robi i puka do drzwi Janiny lub Elżbiety Fronczakowej. Charakterystyczne — żadna z chałupniczek nie dyskutuje i nie odmawia. Mobilizują rodziny i rano można gotową robotę oklejoną i opatrzoną pieczątką gwarantującą jakość wykonania — odebrać.

I nie ma w tym właściwie nic zaskakującego. Wynika to po prostu ze splotu wzajemnych zależności i obopólnych korzyści. Ktoś tylko musiał bardzo chcieć i nie bać się ryzyka.

ANNA KUSZKO

OSZCZĘDNOŚĆ OSZCZĘDNOŚCI NIE RÓWNA

JÓZEF MICHALAK

Pierwszego marca br. mija rok od wprowadzenia bonów oszczędnościowych premiowanych losowanymi samochodami osobowymi. Warto przy tej okazji zastanowić się nad rolą tych form gromadzenia oszczędności, które — zamiast oprocentowania — biorą udział w losowaniu premii rzeczowych. Warto tym bardziej, ponieważ mają one w naszym kraju już ponad dwudziestoletnią tradycję, a niestety, tradycją taką nie mogą się poszczycić opracowania na ich temat. Analizowano oszczędności zgromadzone w PKO „jako takie", jako pewną ich wielkość, którą co najwyżej przeciwstawiono oszczędnościom w gotówce, nie zauważono natomiast, że różne formy gromadzenia oszczędności wywołują rozmaite skutki.

BYŁO więc np. sporo publikacji na temat wyższości oszczędzania w PKO nad oszczędzaniem w gotówce, w których zwracano uwagę z jednej strony na skutki makroekonomiczne (współudział w finansowaniu rozwoju gospodarczego), z drugiej zaś — na skutki mikroekonomiczne (zabezpieczenie przed kradzieżą, oprocentowanie). Nie brano jednak pod uwagę wpływu mechanizmu oszczędzania na wagę samych oszczędności. Tymczasem są sytuacje, w których znaczenie tego mechanizmu wzrasta niepomiernie i nieuwzględnianie tego jest nie tylko błędem metodologicznym.

Przykładem może być np. rozpatrywanie związków między oszczędnościami a konsumpcją. Zazwyczaj w literaturze przedmiotu spotyka się tylko sformułowania stwierdzające, że oszczędności umożliwiają konsumpcję wyższego rzędu. Zakłada się przy tym (milcząco), że mechanizm gromadzenia nie ma na to żadnego wpływu. Teza ta jest, moim zdaniem nie do przyjęcia, bowiem w określonych sytuacjach mechanizm gromadzenia oszczędności wpływa na konsumpcję w szczególny sposób, ta sama suma oszczędności ma odmienne znaczenie w zależności od tego, jakie są jej formy i w jakiej strukturze gospodarczo-społecznej występuje. Żeby udowodnić tę tezę trzeba po krótce scharakteryzować tę strukturę gospodarczo-społeczną, a zwłaszcza pewną specyfikę kształtowania się struktury konsumpcji w naszym kraju.

Trochę historii

Warunki rozwoju gospodarczego Polski po drugiej wojnie światowej spowodowały, że sformułowane przez prawo Engla prawidłowości przemian konsumpcji uległy swoistej modyfikacji, polegającej na przedkładaniu spożycia żywności nad inne dobra. Wiązało się to z doświadczeniami okresu wojennego, dążnością do likwidacji niedożywienia, ze strukturą cen, preferującą konsumpcję artykułów żywnościowych, a w dużej mierze wynikało również z uwarunkowań historycznych.

Lidia Beskid zwraca uwagę na rozpiętość przed 1939 r. dochodów i spożycia w poszczególnych kategoriach społeczno-zawodowych ludności oraz na niskie ceny żywności w ujęciu relatywnym i absolutym, pozwalające na wysoki poziom spożycia żywności w rodzinach pracowników umysłowych. Uwarunkowania te stwarzały docelowy wzorzec dobrobytu dla rodzin robotniczych i chłopskich [1]). Po wojnie nie zaspokojone potrzeby w dziedzinie odżywiania przy niskim poziomie zamożności rodzin robotniczych i chłopskich spowodowały uznanie wzrostu spożycia żywności za centralny problem docelowego modelu konsumpcji. Równocześnie pracownicy umysłowi, których spożycie w pierwszym okresie rozwoju Polski Ludowej uległo zasadniczemu obniżeniu, również dążyli do zrealizowania przedwojennego poziomu spożycia żywności, ograniczając (czemu sprzyja układ cen i zaopatrzenie) spożycie w pozostałych grupach. Przyczyną znacznego udziału żywności w wydatkach był także w analizowanym okresie szybki wzrost zatrudnienia związany z industrializacją kraju.

Jednakże, mimo że warunki ekonomiczne utrudniały zwiększenie się udziału szeroko rozumianych dóbr trwałego użytku w strukturze konsumpcji — zwłaszcza w masowej skali — zainteresowanie nimi było duże. Wypływało ono m.in. z oddziaływania efektu demonstracji w skali międzynarodowej, przy czym w literaturze przedmiotu podkreśla się nie tylko sam fakt przenikania wzorów konsumpcyjnych z innych krajów, lecz przede wszystkim siłę tego procesu [2]).

Insteresujący jest również mechanizm selekcji tych wzorów. Na podkreślenie zasługują szczególnie aspiracje w dziedzinie motoryzacji, które nie mogły być jednak w skali masowej zaspokojane, głównie ze względu na niewielką podaż samochodów i relacje między ich ceną a dochodami ludności. Relacje te wywierały wpływ na ocenę dostępności celu i związaną z nią motywacją kupna. Im dalej bowiem znajduje się wynik — tj. im trudniej coś osiągnąć — tym motywacja do działania jest mniejsza. W ówczesnych warunkach efektywne działania w celu nabycia wielu dóbr trwałego użytku mogło podejmować (w skali masowej) niewiele osób o stosunkowo wysokich dochodach.

Samochód za 1/8 ceny

W pewnym stopniu niesprzyjające rozwojowi konsumpcji dóbr trwałego użytku relacje między cenami a płacami łagodziła działalność Powszechnej Kasy Oszczędności. Zachęcając ludność do gromadzenia oszczędności, stosowała ona różnego rodzaju bodźce zawarte w poszczególnych formach oszczędzania. Między innymi po 1956 r. zachęcano ludność do oszczędzania na książeczkach samochodowych, motocyklowych, motorowerowych i turystycznych biorących udział w losowaniu premii rzeczowych (zamiast oprocentowania). Te właśnie formy oszczędzania wpłynęły w pewnym stopniu na przemiany konsumpcji w kierunku zgodnym z wyżej scharakteryzowanymi ogólnymi tendencjami ze względu na nadanie zgromadzonym w ten sposób oszczędnościom szczególnego znaczenia wynikającego z warunków w których występowały.

Książeczki samochodowe brały udział w losowaniu w dwóch grupach. Pierwsza obejmowała książeczki z wkładami po 6000 zł (lub wielokrotność tej kwoty), druga — książeczki z wkładami po 9000 zł (lub wielokrotność tej kwoty). Wkłady mogły być wnoszone jednorazowo lub w ratach miesięcznych. Prawo do udziału w losowaniu oszczędzający nabywał po upływie 3 miesięcy od końca miesiąca, w którym dokonana została wpłata jednorazowa lub bezpośrednio po zakończeniu miesiąca, w którym została wniesiona rata ostatnia.

W losowaniu w grupie pierwszej jedna premia w postaci samochodu osobowego przypadała na każde 1500 wkładów po 6000 zł, w grupie drugiej — na 1000 wkładów po 9000 zł.

Minimalny wkład na książeczkę motorowerową wynosił 500 zł. Wkład stanowiący wielokrotność tej kwoty dawał odpowiednio większą liczbę udziałów w losowaniu.

Zakwalifikowanie po raz pierwszy książeczki do losowania uwarunkowane było utrzymaniem wkładu w wysokości 500 zł lub wielokrotności tej kwoty przez dwa miesiące, licząc od ostatniego dnia miesiąca, w którym wkład został wniesiony. Na każde 4000 wkładów po 500 zł losowało się 3 motorowery.

Wkład minimalny na książeczkę motocyklową wynosił 4500 zł. Mógł być wniesiony jednorazowo lub ratalnie (po 500 zł). W losowaniu jedna premia w postaci motocykla przypadała na 300 książeczek uprawnionych do losowania.

Do charakteryzowanej grupy książeczek oszczędnościowych należy również książeczka turystyczna. Minimalny wkład wynosił 3000 zł. Mógł on być wniesiony jednorazowo lub ratalnie. Oprocentowanie, wynoszące 3,5 proc. w stosunku rocznym, przeznaczone było na fundusz premiowy. Losowanie odbywało się co kwartał. Na 1500 wkładów turystycznych po 3000 zł losowano 14 premii.

Wystarczyło zgromadzić więc około 1/12 lub 1/8 ceny samochodu, 1/9 ceny motoroweru i 2/3 ceny motocykla by móc uczestniczyć w losowaniu nagród. Były to sumy, które mogły być zaoszczędzone przez znaczną część ludności. Gromadzone przy pomocy tych form oszczędności świadczą o chęciach zmiany konsumpcji. Na uwagę zasługuje przede wszystkim znaczna popularność książeczek samochodowych (vide tabela 1). Odmiennie przedstawiała się sytuacja z pozostałymi rodzajami książeczek. Liczba wylosowanych premii była niewielka (tabela 2) i właściwie nic nie znacząca przy sprzedaży motocykli i motorowerów powyżej stu tysięcy. Podobnie rzecz się przedstawiła w przypadku wczasów i wycieczek.

Oznacza to, że na ogół warunki ekonomiczne pozwoliły realizować wyżej wspomniane zamierzenia konsumpcyjne w zwykły sposób. Nic więc dziwnego, że książeczki te nie cieszyły się taką popularnością, jak książeczki samochodowe. Można przypuszczać, że zainteresowanie nimi przejawiali ludzie o stosunkowo niskich dochodach. Czynniki powyższe spowodowały, że w tej dziedzinie oddziaływanie PKO nie odgrywało i nie mogło odgrywać większej roli.

Tabela 1

Udział premii samochodowych PKO w dostawach samochodów na zaopatrzenie rynku

Rok	Samochody wylosowane	Dostawy	proc. udziału
1957	51	6 600	0,77
1958	230	10 200	2,25
1959	333	12 700	2,61
1960	529	11 100	4,76
1961	786	14 300	5,53
1962	1 046	24 700	4,23
1963	1 441	23 700	6,33
1964	1 861	22 500	8,20
1965	2 489	35 100	7,09
1966	2 969	38 300	8,15
1967	3 589	34 900	10,28
1968	4 349	35 300	12,23
1969	5 077	42 700	11,89
1970	6 076	49 000	12,49
1971	6 832	78 900	8,75
1972	7 568	70 000	10,81
1973	8 418	87 000	9,67
1974	9 442	83 000	11,37
1975	10 674	119 000	8,96
1976	11 495	146 000	7,88

Źródło: Roczniki statystyczne: 1960, s. 285; 1961, s. 364; 1968, s. 336; 972; 1969, s. 339; 1970, s. 333, 546; 1973, s. 598; 1974, s. 430, 588; 1975, s. 369, 512; 1976, s. 507, 366; 1977, s. 304, 422.

Tabela 2

Liczba wylosowanych premii rzeczowych PKO (z wyjątkiem samochodów)

Rok	Motocykle	Motorowery	Wczasy i wycieczki zagraniczne
1957	72	—	—
1958	619	—	—
1959	786	—	77
1960	850	—	149
1961	927	—	159
1962	867	164	164
1963	836	228	172
1964	764	248	212
1965	670	256	232
1966	852	213	256
1967	466	201	252
1968	378	190	252
1969	329	182	236
1970	286	181	224
1971	42	125	91
1972	—	187	—
1973	—	186	—
1974	—	64	—

Źródło: Roczniki statystyczne: 1968 s. 872; 1970 s. 843; 1973 s. 868; 1974 s. 898; 1975 s. 513.

Dzięki formom oszczędzania zastosowanym przez PKO skromne środki umożliwiły wielu rodzinom konsumpcję wyższego rzędu, niżby to wynikało z obiektywnego stanu rzeczy. Szczególne formy oszczędzania nadały bowiem zgromadzonym sumom moc inną, niż proste sumowanie złotówek. Oczywiście, stwierdzenie powyższe nie dotyczy tych, którym w losowaniu zabrakło przysłowiowego łuta szczęścia. Ich oszczędności miały tylko znaczenie „normalne" (brak oprocentowania można pominąć w rozważaniach).

Odmienne znaczenie oszczędności wynikające z ich formy pociąga za sobą zróżnicowane oddziaływanie na procesy rynkowe. W przypadku wylosowania samochodu następuje konieczność zmiany dotychczasowej struktury wydatków. Zależnie od jej kierunku może ona różnie wpływać na procesy rynkowe. Przyjmując jednak, że posiadanie samochodu modyfikuje w znacznym stopniu wydatki na żywność, można stwierdzić, iż wpływa ono w pożądany sposób na kształtowanie się struktury konsumpcji. W przypadku niewylosowania samochodu sytuacja może być bardziej skomplikowana, ponieważ trudno przewidzieć jak oszczędzający będą postępować. Być może uznają, że nie mają przy swoim poziomie dochodów szans na realizację konsumpcji wyższego rzędu i w związku z tym oszczędności przeznaczą np. na żywność. Na ogół zgromadzenie na książeczce oszczędnościowej większych sum zachęca jednak do zainwestowania ich w coś trwałego np. wymianę umeblowania, lepszą pralkę czy telewizor.

Tak więc oszczędności „działają", nie żyją w próżni, lecz w konkretnej sytuacji, w konkretnych warunkach, mechanizmach, a ich formy mogą z kolei wpływać modyfikująco na kształtowanie tych warunków i sytuacji w kierunku nieobojętnym ani dla pojedynczego konsumenta, ani dla całej gospodarki.

Toteż analiza wpływu oszczędności na sytuację rynkową uwzględniać powinna ich konsumpcyjne wykorzystanie, a nie tylko fakt, że organizują w danym okresie popyt.

[1]) L. Beskid: Zmiany spożycia w Polsce, Warszawa 1972.

[2]) M. Chmara: Socjalistyczny model konsumpcji. Warszawa 1973.

GDZIE ROZPŁYWA SIĘ STAL

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Stalochłonność dochodu narodowego wyraża się zużyciem wyrobów hutniczych na jednostkę wartości wytwarzanego dochodu narodowego. Ten ważny wskaźnik, charakteryzujący poziom gospodarki kraju zależy: od struktury dochodu narodowego, przede wszystkim do udziału przemysłu w jego wytwarzaniu; od struktury produkcji przemysłowej i udziału, jaki mają w niej branże stalochłonne; od udziału inwestycji w podziale dochodu narodowego oraz struktury inwestowania; od poziomu nowoczesności hutnictwa i poziomu technicznego głównych użytkowników stali.

TEMPO wzrostu zużycia wyrobów hutniczych w Polsce od wielu lat wyprzedza dynamikę dochodu narodowego. W przeliczeniu na stal zużycie to w latach 1950—1972 wzrosło o 225 procent, przy wzroście dochodu narodowego o 195 procent.*)

Wysoki poziom zużycia stali tłumaczy się wysoką dynamiką inwestycji, zwłaszcza przemysłowych i strukturą przemysłu elektromaszynowego, w którym dominują tak stalochłonne branże, jak tabor kolejowy, maszyny ciężkie, statki. Niezależnie od tych strukturalnych przyczyn, nadmierna stalochłonność dochodu narodowego w Polsce wynika z rozrzutnego gospodarowania tym cennym surowcem.

Kiedy nastąpi zwrot?

Według ocen specjalistów, w wyniku nakładania się obiektywnego trendu wzrostu stalochłonności z działaniami na rzecz oszczędzania stali można spodziewać się, że po krótkim już okresie nieznacznego wzrostu, jeszcze w bieżącej pięciolatce stalochłonność naszego dochodu narodowego stopniowo zacznie spadać. Można nawet usłyszeć twierdzenie, że właśnie w tym roku osiągniemy punkt zwrotny; w tej chwili nie można jednak ostatecznie ocenić, czy twierdzenie takie bazuje na aktualnych danych gospodarczych, czy też opiera się na prognozach opracowanych przed paroma laty.

Bezspornym faktem jest, że we wszystkich poprzednich pięciolatkach wskaźnik stalochłonności dochodu narodowego stale wzrastał. W roku 1950 wynosił 11,8 kg na tysiąc złotych dochodu, w 1960 — 14,4, w 1970 — 14,7, w 1975 — 14,8. W bieżącej pięciolatce oczekiwany jest zwrot. W 1980 wskaźnik stalochłonności ma wynosić 13,2 kg, a w roku 1990 tylko 10,0 kg. Zmiana trendu zgodna jest z tym, co obserwujemy we wszystkich gospodarczo rozwiniętych krajach: po osiągnięciu dostatecznie wysokiego poziomu dochodu narodowego następuje spadek jego stalochłonności; dziedziny przemysłu zużywające najwięcej stali — po nasyceniu rynku swoimi wyrobami — zaczynają zmniejszać swój udział w tworzeniu produktu globalnego.

Zgodność naszych założeń i prognoz z doświadczeniami innych krajów nie zmienia jednak faktu, że zadania w zakresie zmniejszenia stalochłonności dochodu narodowego są bardzo napięte. Wykonać je będzie można pod warunkiem ujawnienia i wykorzystania wszystkich rezerw. Jest ich dużo. Jeśli wszystkie potencjalne szanse zmniejszenia stalochłonności przyjąć za sto, to można je pogrupować i ocenić następująco:

● poprawa jakości i struktury asortymentowo-gatunkowej produkowanej stali łącznie z osiągnięciem większej precyzji wymiarowej — około 30 proc. szacunkowych rezerw;

● lepsze funkcjonowanie systemu obrotu wyrobami hutniczymi — około 10 proc.;

● rezerwy tkwiące w sferze projektowania konstrukcji i technologii u użytkowników — ok. 35 proc.

● czynniki techniczno-organizacyjne wpływające na zużycie wyrobów hutniczych — około 12 proc.;

● racjonalna gospodarka zapasami wyrobów hutniczych — około 8 proc.;

● pełniejsze zagospodarowanie odpadów użytecznych — ok. 5 proc.

Zamiast produkować wióry

Największa z potencjalnych rezerw tkwi w sferze projektowania konstrukcji i technologii przez głównych użytkowników stali. Przeprowadzony swego czasu powszechny przegląd wykazał, że istniejące tu rezerwy są większe, niż się powszechnie sądzi. Wyrazem racjonalnego zużycia stali w konstrukcjach jest stosunek ciężaru własnego wyrobu do jego charakterystycznego parametru technicznego. Mamy, rzecz jasna, konstrukcje nie ustępujące pod tym względem osiągnięciom renomowanych firm zagranicznych, ale wiele tego rodzaju porównań wypada na naszą niekorzyść.

Na przykład:

W koparkach gąsienicowych firmy Liebherr na 1 KM przypada 250 kg stali, a w koparkach KU-1203 wytwarzanych przez Zakłady Mechaniczne „Łabędy" — 380 kg na 1 KM.

W ciągnikach rolniczych firmy Massey Ferguson 38 kg stali na 1 KM, a w naszych Ursusach — 45 kg.

Lokomotywa spalinowa 101 D ma wskaźnik zużycia stali 121 kG/kW, podczas gdy analogiczna węgierska 102,7 kG/kW.

Tradycyjny trójczłon elektryczny 5B—6B—5B — 168,2 kG/kW, a analogiczny ET-427 produkowany w RFN — 111,0 kG/kW.

Przykłady można by mnożyć.

Jeszcze mniej pocieszająco przedstawiają się dane z zakresu przetwarzania stali. W roku 1975 przemysł krajowy przetworzył około 15,5 mln ton wyrobów hutniczych. Powstało przy tym 1,8 mln ton odpadów, w tym samych wiórów bez mała 900 tys. ton. Średni uzysk (tj. stosunek wagowy gotowego wyrobu do wsadu) w skali kraju wynosił więc około 86,5 proc. W różnych gałęziach przemysłu uzysk waha się od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu dwóch procent. W poszczególnych zjednoczeniach i zakładach odchylenia w dół są jeszcze znacznie większe. Przy wytwarzaniu części maszyn uzysk nieraz jest nie wyższy niż 10 procent.

Interesująco, co nie znaczy — optymistycznie, przedstawia się też dalszy ciąg tego rachunku. Przy wytwarzaniu części maszyn na powstanie tony wiórów potrzeba — średnio licząc — 155 maszynogodzin, przy czym zużywa się ok. 800 kWh energii elektrycznej. Podwyższenie uzysku o jeden procent w skali kraju, przez zmniejszenie ilości wiórów, pozwoliłoby zaoszczędzić 111 tys. ton stali i około 90 mln kWh energii elektrycznej. 8200 pracowników i 4340 obrabiarek można by zatrudnić przy czymś bardziej pożytecznym.

Wykorzystanie tej szansy zależy przede wszystkim od wprowadzenia i rozpowszechnienia technologii o niskiej materiałochłonności: dokładnych objętościowych metod obróbki plastycznej, nowoczesnych metod łączenia, precyzyjnego wykonywania odlewów z tworzyw metalicznych o podwyższonej wytrzymałości, metalurgii proszków, wykonywania części maszyn z materiałów substytucyjnych.

Nowoczesne technologie — własne i adaptowane — zostały już w kraju rozwinięte w skali półtechnicznej, lub stosuje się je w poszczególnych zakładach. Nie brak nam też specjalistów, którzy mogliby rozwiązać stojące przed przemysłem problemy w tej dziedzinie. Szersze stosowanie materiało-oszczędnych technologii hamuje brak urządzeń do obróbki plastycznej. Dla dozbrojenia zakładów w niezbędne urządzenia należałoby część przemysłu maszynowego przestawić na produkcję urządzeń do obróbki plastycznej.

Należy też chyba przypomnieć, że zmniejszenie stalochłonności produkcji zależy nie tylko od wytwarzania właściwych gatunków stali, dopływu informacji i umiejętności konstuktorów. Równie istotne znaczenie ma chłonność innowacyjna kadry technicznej, w znacznej mierze „sterowana" przez oddziałujące na nią bodźce ekonomiczne. W zakresie oszczędnego projektowania konstrukcji i technologii bodźce te wydają się wciąż jeszcze niedostateczne. Podobnie zresztą jak i niedostateczne jest zrozumienie ekonomicznych i społecznych celów materiałooszczędnej produkcji w skali przedsiębiorstwa. W tej sytuacji trzeba przypuszczać, że wznawiane raz po raz apele, łącznie z namawianiem do stosowania analizy wartości, nie przyniosą szybko potrzebnych skutków.

Konstruktorzy i technolodzy decydują też o zastępowaniu stali innymi tworzywami. Substytutami powinny być tworzywa sztuczne, aluminium czy szkło, ale nieraz też stal może i powinna zastąpić inne, stosowane dotąd tworzywa. O takiej czy innej zamianie w każdym przypadku musi decydować rachunek opłacalności i to koniecznie rachunek ciągniony; niewiele korzyści przyniosą propozycje zastępowania stali tworzywami, które trzeba drogo importować, albo których uruchomienie produkcji wymagałoby wielkich sum.

Zaczyna się w hutach

Trzydzieści procent potencjalnych rezerw przypada na polepszenie jakości i struktury asortymentowo-gatunkowej wytwarzanej w kraju stali. Postęp techniczny w hutnictwie musi zapewnić między innymi: rozwój przetwórstwa hutniczego, rozwój produkcji stali spawalnych o podwyższonych własnościach wytrzymałościowych, stali odpornych na korozję i wysokostopowych stali narzędziowych, rozwój produkcji wyrobów płaskich, oszczędnościowych kształtowników i wyrobów poddawanych nowoczesnym zabiegom cieplnym, w tym głównie obróbce cieplno-mechanicznej.

Niektóre z tych zadań zaczęto już realizować, a na poszczególnych odcinkach zdołano już nawet osiągnąć znaczny postęp. W ciągu ostatnich paru lat uruchomiono między innymi produkcję: walcówki o jednorodnej strukturze i wysokiej jakości powierzchni, blach grubych obrabianych cieplnie o dokładnych parametrach geometrycznych, blach karoseryjnych odpowiadających wymaganiom współczesnego przemysłu samochodowego, blach transformatycznych, blach trapezowych powlekanych tworzywami sztucznymi...

Ale właśnie dlatego, że niektóre wyroby hutnicze, sprzyjające bardziej racjonalnej gospodarce stalą już się znalazły na rynku, trzeba zwrócić uwagę na sprzężenie zwrotne między możliwościami technicznymi hutnictwa, a informacją o nowych materiałach:

● informacja hutnictwa o przygotowywanych nowych uruchomieniach nadal jeszcze jest zbyt słaba i wciąż jeszcze nie ma charakteru marketingowego, tj. nie próbuje czynnie oddziaływać na popyt;

● innowacyjne tendencje konstruktorów i projektantów nadal są ograniczone m. in. niedostatecznym bodźcowym oddziaływaniem w tym kierunku.

Przeprowadzone badania i analizy wykazały możliwość uzyskania znacznej oszczędności stali przez wprowadzenie systemu rozliczania wyrobów walcowanych według ciężarów teoretycznych, zwanych też użytkowymi.

Dotychczas wyroby hutnicze produkuje się zgodnie z tolerancjami wymiarowymi określonymi przez Polskie Normy i rozlicza według ton. Tonażowe mierniki stosuje się też przy ocenie całokształtu działalności gospodarczej w sferze produkcji i zużycia wyrobów hutniczych. System ten podtrzymuje zainteresowania rozmijające się z ogólnospołecznym interesem gospodarczym, nie zachęca bowiem producentów do wytwarzania wyrobów o niskim ciężarze jednostkowym.

W zamian za dotychczasowe mierniki produkcji proponuje się wprowadzić inne, oparte na jednostkowym ciężarze, długości lub powierzchni wyrobu, tak zwane tony teoretyczne lub użytkowe. Ciężar teoretyczny wynika z iloczynu liczby metrów bieżących (dla blach — metrów kwadratowych) i zatwierdzonego ciężaru jednostkowego jednego metra. Sens tej zmiany najlepiej pokaże przykład: dwuteownik NP-14, zgodnie z Polską Normą, może być wykonany tak, że ciężar minimalny jednego metra będzie wynosił 12,12 kg, a ciężar maksymalny — 16,12 kg. Ciężar teoretyczny w połowie górnego obszaru tolerancji, wynosi 15,2 kg; odbiorca będzie miał gwarancję, że w każdej tonie teoretycznej otrzyma 65,8 mb potrzebnego mu dwuteownika. Huta wytwarzająca dwuteownik w górnej tolerancji dostarczy 1066 kg wyrobu, otrzyma jednak zapłatę tylko za tysiąc kilogramów. Natomiast wytwarzając ten sam dwuteownik w wymiarze minimalnym dostarczy 942 kg, a do rozliczeń przyjmie cały tysiąc.

Rozliczenia według ton użytkowych szybko wyeliminowałyby dziś aż nazbyt częste przypadki nieporozumień i sporów wynikających z tego, że pełne pokrycie zapotrzebowania w tonach wcale nie jest równoznaczne z dostarczeniem potrzebnych odbiorcy rur, kształtowników czy blach w metrach bieżących lub kwadratowych.

Sprawę zmiany systemu rozliczania wyrobów walcowanych, jak wiadomo, „walcuje się" już od dawna. Wiele bardzo wysokich instancji zalecało już ją rozwiązać, mimo to sprawa wciąż jeszcze pozostaje w sferze projektów bynajmniej nie przez wszystkich traktowanych z entuzjazmem i ochotą. Najprawdopodobniej decydują o tym trudności i kłopoty nieuniknione przy wprowadzaniu tak istotnej zmiany. Na miernikach tonażowych oparty jest przecież system płac w hutnictwie i wszystkie hutnicze cenniki — przeliczyć to wszystko, rozsądnie przekalkulować... a dalej: *„dokładniejsze walcowanie w minusowych tolerancjach zależy głównie od technicznej sprawności urządzeń produkcyjnych, od jakości przebiegu procesów technologicznych, od doskonałości przyrządów pomiarowych i sprawdzianów — trzeba liczyć się z tym, że oprzyrządowanie i sprawdziany trzeba będzie częściej wymieniać, wiąże się to z przerwami w produkcji, pewnym wzrostem kosztów jednostkowych, możliwy też jest spadek wydajności pracy..."*. Może właśnie to zdanie (z referatu na pewnej sesji naukowej) ujawnia jedną z istotnych przyczyn przewlekłych rozważań i oporów przeciw wprowadzeniu ton teoretycznych? Nie przeczę, jest nad czym się zastanawiać, zmiana systemu rozliczeń na pewno nie będzie operacją prostą. Ale z drugiej znów strony — szacuje się, że rok rocznie w plusowych tolerancjach wyrobów walcowanych zamraża się, a po części nawet marnuje — około 1,2 mln ton stali. Jest to, w stosunku do produkcji, ilość, która nawet bardzo ostrożnych kalkulatorów powinna skłonić do zmiany systemu rozliczeń.

Między producentem a odbiorcą

Problemem, który raz po raz absorbuje znaczne kręgi wytwórców i użytkowników stali, jest sprawa zapasów wyrobów hutniczych. Byłoby nonsensem kwestionować gospodarczą i społeczną wagę tego zagadnienia. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że dla racjonalizacji zużycia stali ma ono tylko ograniczone znaczenie.

Łączne zapasy wyrobów hutniczych wynoszą ostatnio nie więcej, niż 20—25 procent zużycia (tj. około 4 mln ton) z czego ok. 600 tys. ton wynoszą zapasy u dostawców. Jest to od wielu już lat wielkość relatywnie stała w stosunku do zużycia i na ogół proporcjonalnie do wielkości zużycia wzrastająca. Przy sporej dozie optymizmu można przyjąć, że w najbliższych latach tempo przyrostu zapasów zmniejszy się o 50 procent, co da 100—150 tys. ton stali rocznie. Są to ilości, których w dzisiejszej sytuacji nie można lekceważyć, ale w porównaniu z innymi potencjalnymi rezerwami są to ilości niezbyt wielkie.

Zmniejszenie tempa przyrostu zapasów zależy bezpośrednio od poprawy funkcjonowania obrotu stalą, poprawy pewności i punktualności dostaw, zmniejszenia ryzyka związanego z kwartalnym potwierdzaniem dostaw. Ryzyko to wynosi co najmniej dziewięćdziesiąt dni — zapasy stale oscylują wokół tego wskaźnika. Przede wszystkim więc przez miesięczne potwierdzanie terminów dostaw i rzeczywiste ich dotrzymywanie można uzyskać postęp w dziedzinie gospodarki zapasami stali. Ale w związku z tym trzeba zauważyć: krajowe hutnictwo wytwarza około dwóch milionów różnych asortymentów (typowymiarów). To tłumaczy wiele usterek zaopatrzenia. Biura zbytu nie są w stanie przyjmować tak ogromnej ilości zamówień wielokrotnie w każdym kwartale i jednocześnie, co kwartał, rozliczać kontyngenty. Nadmierne rozdrobnienie asortymentów i nadmierna koncentracja zamówień w biurach zbytu mści się łamaniem rytmiki dostaw, setkami reklamacji, utratą kontroli nad kształtowaniem się zapasów u odbiorców. Wszelkie próby administracyjnego oddziaływania dają tu tylko przejściowe efekty.

Większą i chyba też bardziej trwałą poprawę mogłoby zapewnić rozwinięcie bezpośrednich kontaktów użytkowników stali z hutami. Jest najzupełniej oczywiste, że tą drogą można bez porównania szybciej i dokładniej, z dużo mniejszym ryzykiem błędu, uzgadniać terminy i warunki techniczne dostaw, sprawy jakości, wymiarów itp.

Bezpośrednie kontakty powinny też umożliwić znaczne skrócenie terminów składania zamówień. Wymagane dziś wielomiesięczne wyprzedzenia terminu dostaw stale wymienia się wśród czynników, przeszkadzających w bardziej racjonalnym gospodarowaniu stalą. Połowę czasu dzielącego złożenie zamówienia od realizacji dostawy pochłania opracowywanie zamówień w biurach zbytu. Złą rolę odgrywa tu koszmarne rozdrobnienie zamówień według gatunków stali, profilu wyrobów, wymiarów itd. Bardzo często zamówienia opiewają zaledwie na kilkadziesiąt kilogramów danego wyrobu. W Niemieckiej Republice Demokratycznej poradzono sobie z tym problemem wprowadzając pewne ramy asortymentowe; co się w nich nie mieści hutnictwo realizuje jedynie po uzyskaniu zgody organu współpracującego z nim w zakresie unifikacji asortymentów. Warto by chyba skorzystać z tego doświadczenia. Konieczność wytwarzania dwóch milionów typowymiarów wydaje się mało prawdopodobna.

*) Na podstawie materiałów na konferencję poświęconą racjonalizacji gospodarki stalą, zorganizowaną przez TNOiK.

Fot. ARCHIWUM

listy

Można eksplodować nerwowo

W interesie gospodarki narodowej jest, aby maksymalnie oszczędzać materiały i surowce, które mogłyby być przedmiotem eksportu lub eliminować potrzebę importu. To jest oczywiste.

A jednak w praktyce bardzo często dzieje się inaczej. Zakłady Górnicze „Polkowice", w których pracuję, są kopalnią rudy miedzi. Podstawowym materiałem służącym do urabiania rudy jest dynamit. Dla spowodowania wybuchu niezbędnego są zapalniki. Do sierpnia 1977 r. otrzymywaliśmy zapalniki z łuską cynkową, lecz od września 1977 r. producent i dostawca dostarcza nam te zapalniki z łuską miedzianą, trzykrotnie droższe.

Zareagowaliśmy na tę zmianę prosząc o dostawy zapalników z łuską dotychczasową. Zmianę materiału w łusce uważamy za niecelową i nieracjonalną, jest to przecież „wyrób jednorazowego użytku".

Dodaliśmy jeszcze, że nigdy nie reklamowaliśmy jakości zapalników i dlatego uważamy wprowadzoną innowację zastąpienia cynku miedzią — za nieprzemyślaną. Taka jest opinia kierownictwa zakładu naszego i inżynierów zajmujących się odstrzeliwaniem urobku na co dzień.

Jak wprowadzona innowacja wpłynie na nasze koszty? Przy zużyciu przeciętnym 2450 tys. zapalników rocznie, koszty wyniosłyby 9016 tys. zł, natomiast przy obecnej cenie aż 26 460 tys. zł. Różnica niebagatelna — 17 444 tys. zł. Choć o taką wartość wzrośnie statystycznie nasz dochód narodowy, to w istocie jest to wzrost fikcyjny — wolumen produkcji pozostanie taki sam. W zagłębiu miedziowym kopalń takich jak nasza jest trzy, a poza tym pracuje kilka przedsiębiorstw górniczych. W sumie „konsumenci" zapalników dodatkowo zapłacą w br. dostawcy około 100 milionów złotych. Do tego rachunku należałoby wliczyć dziesiątki ton miedzi zużyte niecelowo, które mogłyby być sprzedane za dewizy.

Na nasz protest otrzymaliśmy z zakładów odpowiedź, którą można streścić następująco:

Wprowadzone do produkcji po wieloletnich badaniach zapalniki odpowiadają światowym wymaganiom jakościowym, uruchomienie tej produkcji było, zdaniem producenta, dużym sukcesem polskiej myśli technicznej, tym bardziej, że nastąpiło to bez potrzeby zakupu licencji.

Jeśli nawet tak jest, to nasi fachowcy, górnicy strzałowi, twierdzą, że do jednorazowego użytku zupełnie wystarczyłyby zapalniki z łuską cynkową, po niższej cenie.

A oto inny przykład podobnych praktyk.

Kopalnie używają w przodkach wydobywczych dla utrzymania odpowiedniego powietrza — lutniociągów oraz tam wentylacyjnych, wykonanych z tkaniny powlekanej, nie przepuszczającej powietrza. Ostatnio od naszego dostawcy tych wyrobów — Woj. Spółdzielni Usług Różnych we Wrocławiu Oddział Oława — otrzymaliśmy informację, że na skutek zaprzestania produkcji tkaniny B-2 przez ich dostawcę, lutnie oraz tamy wentylacyjne będą produkowane z tkaniny innego typu, a w związku z tym dotychczasowa cena 2600 zł/szt. zmieni się na 4360 zł.

Przy zużyciu tych artykułów ponad 1000 szt. w roku, poniesiemy dodatkowe koszty 1900 tys. zł. Interweniowaliśmy u wytwórcy tkaniny — w Zakładach Tworzyw Sztucznych „Erg" w Oławie — pisząc, że produkowana przez nich dotychczas tkanina B-2 całkowicie nam odpowiada i nie życzymy sobie zmiany. Otrzymaliśmy odpowiedź, że nasze życzenie nie ma żadnego znaczenia dla ich planów produkcyjnych, a jeśli nie chcemy wyrobów z nowych tkanin, to możemy nie zamawiać.

Problem w tym, że podobnie, jak w przypadku zapalników, dostawca jest monopolistą swych wyrobów i z odbiorcą zupełnie się nie liczy.

Podobnych przykładów moglibyśmy podać dużo więcej z codziennej praktyki zaopatrzenia. Nasuwa się pytanie: komu i czemu służy taka praktyka gospodarcza? Dlaczego tolerowany jest taki partykularny interes poszczególnych producentów? Gdyby tu chodziło o ceny rynkowe, to od biedy można by tłumaczyć, że chodzi o utrzymanie równowagi rynkowej, chociaż ja osobiście takiego sposobu postępowania nie uważałbym za właściwy i uczciwy wobec społeczeństwa.

W stosunkach natomiast pomiędzy zakładami uspołecznionymi, uważam takie praktyki za absurdalne, w sumie przynoszące tylko straty społeczne.

MARIAN WIĄZEK

gł. specjalista gospodarki materiałowej
Zakłady Górnicze „Polkowice"

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Będzie chleb z tej mąki

W artykule pt. „Chleba naszego" („Ż. G." nr 50/1977) autor wyraża zaniepokojenie trzema problemami związanymi z podstawowym surowcem do wyrobu chleba, czyli mąką.

1. Sposób wiązania worków z mąką. W młynarstwie od dawna stosowane są dwa sposoby zamykania worków: zszywanie przy pomocy maszyn szyjących, których w kraju jest niewiele ze względu na konieczny import oraz ręczne wiązanie sznurkiem ponikej szypułki worka.

Przemysł zbożowo-młynarski dostarcza rocznie ok. 60 mln worków z przetworami zbożowymi, które napełniane są w systemie akordowym. Oczywiście, znane są nam przypadki niesolidnego wiązania worków, prowadzimy z tym rygorystyczną walkę, co jednak nie oznacza całkowitego wyeliminowania niesolidnej pracy niektórych pakarzy. Ręczne wiązanie worków jest sukcesywnie eliminowane przez wprowadzanie transportu mąki luzem w cysternach samochodowych; ten sposób rozwija się w miarę, jak przystosowuje się do niego przemysł piekarski.

2. Nadmierna wilgotność mąki. W stosunku do całej masy mąki przekazywanej przemysłowi piekarskiemu, ilość mąki o przekroczonej wilgotności wynosi ułamek procentu, przy czym często nie przekracza to dopuszczalnych odchyleń oznaczania między dwoma laboratoriami.

3. Okres leżakowania mąki pszennej. W zawartym w dniu 2.XII.1977 r. z CZSS „Społem" — Zarządem Produkcji Piekarsko-Ciastkarskiej porozumieniu o współpracy, Centrala PZM „PZZ" zobowiązała się do składowania mąki pszennej przed jej wysyłką we własnych magazynach w okresie co najmniej 10 dni, jednak wyłącznie w młynach nowych i rozbudowywanych. W istniejących młynach pojemność magazynowa na przetwory zbożowe nie przekracza 4,5 dobowej produkcji, przy czym nie ma możliwości rozbudowy tej pojemności, ponieważ środki inwestycyjne przydzielane są głównie na modernizację urządzeń produkcyjnych z wyłączeniem budownictwa.

Przemysł piekarski mógłby przyczynić się również do poprawy jakości mąki przez dłuższe leżakowanie, rozbudowując w piekarniach odpowiednie zaplecze do składowania mąki. Tymczasem w planach rozwoju przemysłu piekarskiego ogranicza się do minimum zaplecze magazynowe, zwłaszcza przystosowane do składowania mąki luzem, co utrudnia przemysłowi młynarskiemu wprowadzanie postępu technicznego w postaci przewozów mąki luzem, który to sposób nie tylko podwyższa higienę, lecz eliminuje także prace ciężkie, tj. workowanie i transport przetworów w workach.

mgr W. KLIMASZEWSKI
naczelny dyrektor
Centrali Przemysłu
Zbożowo-Młynarskiego PZZ

Komputerowy tłok

„Dwa lata pracował w Łodzi komputer nad rozładowaniem tłoku w miejskiej komunikacji publicznej — chodziło o takie przetasowanie godzin zaczynania i kończenia pracy, aby wszyscy dojeżdżali i wracali bez tłoku". W rezultacie poprzesuwania godzin pracy — tłok się zwiększył.

Po co więc ta innowacja? — zapytywał „Żywocik Gospodarczy" („Ż. G." nr 5/1978).

Na to pytanie odpowiada Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej w Łodzi:

— Podzielamy pogląd Redakcji na skuteczność krytyki ośmieszającej błędy, toteż do notatki tej — mimo żartobliwej formy — odnosimy się z całą powagą. Wydaje się nam jednak, że w tym przypadku strzał nie był zupełnie fair.

Redakcja „Życia Gospodarczego" wie lepiej niż większość innych instytucji, że optymalizacja z samej zasady oznacza dopuszczenie jakiegoś zła (poniesienie kosztu, niewykorzystanie zasobu), jeżeli tylko będzie ono najmniejsze z możliwych.

W wyniku naszych badań, co ilustrują załączone wykresy, możemy stwierdzić, że „szczyt" komunikacyjny uległ spłaszczeniu — co, oczywiście, nie oznacza, że wszystkim podróżuje się lepiej.

Widoczny obraz sytuacji i liczba pasażerów (ściśle „pasażeroodcinków" na trasach przewozowych) wskazują na to, że mniejsza niż poprzednio ilość osób podróżuje w nadmiernie zatłoczonych tramwajach i autobusach.

Faktem jest natomiast, że „wygładzenie" krzywej szczytów musi z samej natury prowadzić do większego obciążenia niektórych przedziałów czasowych. Wykresy potwierdzają nawet treść notatki co do warunków jazdy około godz. 8.00. Ale to są właśnie „koszty" rozwiązania problemu.

Można, oczywiście, dyskutować nad tym, czy należy dopuścić do obciążenia właśnie tej pory dnia, czy przesunąć dalej okres objęty optymalizacją, czy zmienić godziny rozpoczynania nauki w szkołach.

Nie sądzimy, by nasze ograniczenia były najlepsze i nie uważamy problemu za zakończony. Na podstawie zaktualizowanych informacji będziemy szukać kolejnych wariantów; z tym, że instytucje już raz „uregulowane" będą tym razem wyłączone z dalszych korekt.

Oczywiście, żaden wariant nie zwiększy ilości taboru na liniach, którego ostry niedobór jest przyczyną krytycznej sytuacji (nb. bardzo ciekawy temat publicystyczny). Z drugiej jednak strony — postulowanie wzrostu dostaw bez próby lepszego wykorzystania zasobów wydaje się polityką nieracjonalną.

Jak widać, sprawa nie jest tak bardzo godna satyry, pomijając już fakt, że komputer liczył tylko kilka godzin, a system wcale nie zakłada pomijania szkół (lub jakiejkolwiek innej grupy pasażerów). Bylibyśmy zobowiązani, gdyby głos „drugiej strony" nie został pominięty w przedstawieniu sytuacji. Nawiasem mówiąc, jest to chyba pierwsza w Polsce próba zastosowania odpowiedniego systemu, który może uwzględnić z pożytkiem wszystkie słuszne sugestie co do preferencji i ograniczeń.

JÓZEF SKOWROŃSKI
z-ca nacz. dyr. ds. ekonomicznych
Zjednoczenia Gospodarki
Komunalnej
Łódź

Zamykadło

W handlu pojawił się bębenkowy, zasuwkowo-zapadkowy zamek magnetyczny do drzwi za 800 zł. Zdaniem redaktora naszego „Żywocika Gospodarczego" („Ż. G." nr 1/1978), różni się on od zwykłego zamka tzw. patentowego, dwiema rzeczami — nazwą i ceną.

Myli się jednak.

Producent — Zakłady Elementów Wyposażenia Budownictwa „Metalplast-Częstochowa" — wyjaśnia, że:

— Cena zamka magnetycznego została ustalona przez Państwową Komisję Cen na podstawie materiałów przedstawiających koszty produkcji tego zamka. Od 1.I.1978 r. cena ta została obniżona do 765 zł. Różnica ceny zamka magnetycznego w stosunku do zamka tradycyjnego z mechaniczną wkładką bębenkową spowodowana jest następującymi przyczynami:

1. Zamek magnetyczny różni się całkowicie od zamków tradycyjnych znacznie większym stopniem skomplikowania konstrukcji i nie stosowanym dotychczas w kraju sposobem zabezpieczenia zamka przed niepowołanym otworzeniem (zastawki magnetyczne). Dla przykładu: zamek tradycyjny — 30 tys. odmian klucza; zamek magnetyczny — około 200 tys. odmian klucza.

2. Konstrukcja zamka magnetycznego jest opracowana w sposób zapewniający znacznie lepsze zabezpieczenie przed otworzeniem niż to ma miejsce w zamku z mechaniczną wkładką bębenkową.

3. Istnieje dodatkowe zabezpieczenie, ponieważ klucze do zamka magnetycznego są praktycznie możliwe do odtworzenia wyłącznie u producenta, podczas gdy klucz do wkładki mechanicznej bębenkowej można dorobić we własnym zakresie.

4. Spełnienie wymienionych warunków wymagało opracowania konstrukcji zamka bardziej złożonej, bardziej prace- i materiałochłonnej. Dla porównania: w skład zamka magnetycznego wchodzi 79 różnorodnych elementów, podczas gdy do zamka tradycyjnego — 18 elementów. Pociągało to za sobą odpowiednio większe koszty produkcji, wpływające bezpośrednio na cenę zamka.

5. Zamek magnetyczny w odróżnieniu od pozostałych typów zamków tworzy komplet, to znaczy — według obowiązującej nas terminologii — jest okuciem zamykającym (zamek) łącznie z okuciem osłonowo-uchwytowym (gałki i tarcze).

Należy podkreślić, że zamki magnetyczne są produkowane w ilościach niewielkich (około 0.5 proc. wytwarzanych zamków), odpowiednich do zapotrzebowania i są jedynie uzupełnieniem produkcji zamków znanych typów. Informujemy, że produkcja zamków tradycyjnych w 1978 r. wzrośnie o około 900 tys. zamków w stosunku do roku ubiegłego.

mgr MIECZYSŁAW STOLARCZYK
główny ekonomista
mgr inż. MARIAN KIK
kier. zakładowego OBR

STEROWANIE ZAPASAMI

EWA BOJAR

*WIELCE istotna dla gospodarki narodowej kwestia racjonalizacji zapasów podjęta została ostatnio w książce CZESŁAWA SKOWRONKA: „Sterowanie zapasami produkcyjnymi". *)*

Zapasy wywierają wielostronny wpływ na całokształt procesów gospodarczych. Z makroekonomicznego punktu widzenia stanowią one wprawdzie tę część dochodu narodowego, która nie jest bezpośrednio wykorzystywana ani dla celów konsumpcyjnych, ani inwestycyjnych, ale bez której niemożliwe byłoby zapewnienie realizacji społecznego procesu reprodukcji.

Występujące w gospodarce narodowej zapasy analizuje autor biorąc pod uwagę stopień przetworzenia surowców i materiałów, ich miejsce w procesie reprodukcji (w sferze produkcji i cyrkulacji), a także ich gotowość do zaspokojenia określonych potrzeb konsumpcyjnych i produkcyjnych.

Zgodnie z oficjalnie obowiązującą w statystyce klasyfikacją, autor wyróżnia w jednostkach gospodarujących: zapasy materiałów, produkcji niezakończonej, wyrobów gotowych i towarów. O zakwalifikowaniu do poszczególnych grup, jak słusznie podkreśla, decyduje nie postać rzeczowa danego produktu, ale funkcja, jaką ma on do spełnienia w procesie gospodarowania.

Zakwalifikowanie zapasów do poszczególnych grup nie ma charakteru ostatecznego. Ciągły ruch poszczególnych składników zapasów oraz dokonujące się w nich zmiany formy rzeczowej powodują, że ocena ukształtowanej struktury zapasów jest aktualna tylko w wybranym momencie, tj. w czasie dokonywania analizy.

Na podstawie danych zaprezentowanych w książce można generalnie stwierdzić, że zapasy w gospodarce Polski, ich poziom, struktura, a także tempo wzrostu nie odpowiadają istniejącym w kraju potrzebom. Niejednokrotnie są one zbyt wysokie, a ich struktura nie jest w pełni prawidłowa.

W roku 1975 zapasy w gospodarce uspołecznionej w cenach bieżących wynosiły 890 mld złotych, a w przemyśle uspołecznionym w tym samym roku osiągnęły wartość 402 mld złotych. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest utrzymywanie się tendencji do systematycznego wzrostu głównej pozycji zapasów, tj. materiałów. W 1975 roku zapasy materiałów w gospodarce uspołecznionej wynosiły 400,8 mld złotych.

Bezpośrednim skutkiem takiego stanu rzeczy, jak słusznie stwierdza autor, są relatywnie wysokie koszty utrzymania, tworzenia i wyczerpania zapasów. Najwięcej miejsca w swojej publikacji poświęca autor kosztom utrzymania zapasów, które w większości przedsiębiorstw przemysłowych wynoszą blisko 2/3 całości kosztów zapasów.

Za jeden z podstawowych składników kosztów utrzymania zapasów uważa autor, społeczny koszt angażowanych w nich środków. Dokonuje zarazem próby obliczenia tego kosztu w latach 1973—1975. Według autora, koszt ten wynosił: 23,7 mld zł w 1973 r., 27,2 mld zł w 1974 r. oraz 30,8 mld złotych w 1975 r.

Wynika z tego, że faktyczny przyrost zapasów znacznie przewyższał wielkości planowane. Ponieważ przyrost zapasów i rezerw nie wpływa na ograniczenie nakładów inwestycyjnych (ze względu na autonomiczny charakter decyzji inwestycyjnych), powinien znaleźć on odbicie przede wszystkim w sferze konsumpcji.

Z danych zaprezentowanych przez autora wynika jednak, że spożycie nie ulegało obniżeniu, a wręcz przeciwnie — wzrastało. Wydaje się, że było to możliwe dzięki wysokiej dynamice wzrostu dochodu narodowego.

Szkoda, że autor w swojej książce nie rozstrzygnął problemu preferencji centrum w zakresie podziału dochodu narodowego na tle wielkości planowanych. W sytuacji, gdy wszystkie interesujące nas wielkości (spożycie, nakłady inwestycyjne netto, środki obrotowe i rezerwy) rosną, interesujące byłoby ustalenie, kosztem której z analizowanych wielkości odbywa się przyrost zapasów.

Autor uważa, że aktywne kształtowanie zapasów wymaga uruchomienia wielu instrumentów sterowania, zarówno w skali makro-, jak i mikroekonomicznej. Dokonana w książce analiza potwierdza małą skuteczność i ograniczony zasięg oddziaływania makro- i mikroekonomicznych instrumentów na gospodarowanie zapasami. Wynika to głównie ze złożoności struktury zapasów produkcyjnych w gospodarce narodowej, skomplikowanego układu warunków i czynników kształtujących ich poziom oraz tempa wzrostu, a także różnej podatności ich na procesy regulacji.

Wprawdzie autor ze względów metodologicznych wyodrębnia poszczególne instrumenty i określa możliwość ich wykorzystania w celu poprawy racjonalności gospodarowania zapasami, ale przez całą pracę przewija się myśl, że tylko zróżnicowane, kompleksowe i stale doskonalone sterowanie może dać oczekiwane rezultaty.

Książka ta może spełniać z powodzeniem rolę pomocy naukowo-dydaktycznej. Mogą ją również wykorzystać praktycy w procesie doskonalenia gospodarki zapasami, szczególnie dzięki wzbogaceniu treści publikacji interesującymi wykresami, schematami, a także tabelami statystycznymi.

**) CZESŁAW SKOWRONEK. „Sterowanie zapasami produkcyjnymi". PWE, Warszawa 1977, str. 441*

SPOŻYCIE I RYNEK

MAREK HOŁDAKOWSKI

W publikowanej przez Krajową Agencję Wydawniczą serii „ABC gospodarki" pracy EDWARDA WISZNIEWSKIEGO pt. „Spożycie i rynek — Problemy lat siedemdziesiątych" zajmuje szczególną pozycję.

Wynika ona zarówno z wagi i aktualności tej problematyki, jak i z pilnej potrzeby uświadomienia opinii publicznej, jak różnorodne i złożone są związki między sytuacją rynkową a działaniem skomplikowanych mechanizmów wzrostu spożycia i przekształceń jego struktury.

Z pewnością nie wszyscy zdają sobie bowiem sprawę, że realizowana w latach 1971—77 dynamiczna polityka kreowania popytu, kształtowania podaży, a — mówiąc szerzej — polityka aktywnego traktowania funkcji spożycia w rozwoju społeczno-gospodarczym, wywołała na rynku zmiany tak szybkie i głębokie, iż reprezentuje on obecnie zupełnie nową jakość w stosunku do stanu sprzed lat siedmiu. Określenie to odnosi się nie tylko do poziomu i zmian w strukturze spożycia, lecz również do stopnia złożoności sterowania procesami zachodzącymi na rynku.

Doświadczenia zgromadzone w latach siedemdziesiątych uświadomiły nam konieczność znacznie bardziej skutecznego i konsekwentnego sterowania procesami konsumpcji, a w szczególności zmianami w jej strukturze. Na plan pierwszy wysuwają się tutaj zwłaszcza dwa zadania: bardziej precyzyjnego korelowania zmian w spożyciu z warunkami równowagi pieniężno-rynkowej oraz wszechstronnego rozważenia problemów modelu konsumpcji w szerszym kontekście socjalistycznych wzorców jakości życia z uwzględnieniem społecznych, duchowych, a także ideologicznych aspektów tego kluczowego dla rozwoju społeczeństwa zagadnienia.

Publikacja Edwarda Wiszniewskiego, łącząca walory wykładu teoretycznego z empiryczną analizą wielu powyższych problemów podejmuje próbę wypełnienia tej luki edukacyjnej. Jest to niewątpliwie próba udana, spełniająca cele, które autor wyłożył w przedmowie. Pisze tam, że chodzi mu o popularnonaukowe wyjaśnienie podstawowych założeń polityki konsumpcji w dekadzie lat siedemdziesiątych, które mogłoby służyć zarówno aktywowi społeczno-gospodarczemu w szeroko pojętej edukacji ekonomicznej społeczeństwa, dostarczyć wiedzy czytelnikom, którzy samodzielnie zechcą się zaznajomić z tą tematyką, jak też wzbogacić literaturę pomocną przy poszerzaniu wiedzy o problemach konsumpcji — słuchaczom wyższych uczelni ekonomicznych.

Wypełnienie tych założeń programowych rozpoczyna autor od omówienia miejsca i roli konsumpcji w gospodarce socjalistycznej oraz z definiowania podstaw polityki konsumpcji.

Następnie obszernie omawia główne kierunki polityki konsumpcji w naszym kraju w dekadzie lat siedemdziesiątych, podstawowe rezultaty tej polityki, a także kierunki rozwoju spożycia do roku 1980. Analizę tę uzupełniają uwagi o roli rynku oraz handlu wewnętrznego w polityce konsumpcji.

Zamykają pracę rozważania o niektórych problemach zmian w sferze konsumpcji w procesie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Szczególnym walorem książki jest ciągłe, przewijające się przez wszystkie rozważania, zwracanie uwagi na szeroko rozumiane społeczne funkcje i apsekty polityki konsumpcji.

Praca charakteryzuje się przejrzystością, ułatwiającą percepcję jej treści, a także pewnym — w najlepszym znaczeniu tego słowa — „obiektywizmem" (m.in. dzięki częstemu odwoływaniu się do teoretycznych uogólnień). Mając w dużej mierze cechy aktualnej literatury politycznej, nie manifestuje tych cech wprost, a wiąże je z naukową analizą omawianych zjawisk. Poszerzać to będzie, w moim przekonaniu, krąg odbiorców książki.

W sumie, jej opublikowanie wzbogaca literaturę pomocną w realizacji aktualnych, a także przyszłych zadań niezmiernie ważnych z punktu widzenia dalszego, pomyślnego rozwoju naszego kraju.

SPÓR WOKÓŁ TEORII KAPITAŁU

NAKŁADEM Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się książka JERZEGO OSIATYŃSKIEGO pt. „KAPITAŁ — PODZIAŁ — WARTOŚĆ". Kryzys ekonomii neomarginalnej". Przedmiotem pracy jest krytyczny przegląd dyskusji wokół jednego z dwóch głównych kierunków ekonomii neo-neoklasycznej, a mianowicie wokół dotryny neomarginalnej, która stała się szczególnie popularna po II wojnie światowej. Dyskusje te określa się na ogół jako spory wokół teorii kapitału. W rzeczywistości przedmiot kontrowersji jest jednak znacznie szerszy i obejmuje wszystkie centralne koncepcje burżuazyjnej teorii ekonomii.

W pierwszych pięciu rozdziałach autor stara się zreferować założenia i wnioski stron uczestniczących w tym sporze. Ta część pracy poświęcona jest przede wszystkim omówieniu niedostatków doktryny neomarginalnej widzianych oczyma jej krytyków, głównie „neoricardianów", zwanych także „szkołą z Cambridge". Wstępna ocena dorobku „ekonomii neoricardiańskiej" przez pryzmat ekonomii marksistowskiej jest zawarta częściowo w rozdziale szóstym, poświęconym alternatywnym teoriom podziału. Głównie jednak sprawie tej poświęcony jest rozdział siódmy, ostatni, w którym autor podejmuje próbę wykazania słabości „neoricardiańskiej" krytyki ekonomii neomarginalnej z punktu widzenia kategorii i celów analizy marksistowskiej.

(K.S.)

PORADNIK DLA EKONOMISTÓW

Książka „INFORMATYKA. PORADNIK DLA EKONOMISTÓW", praca zbiorowa pod redakcją Elżbiety Niedzielskiej (wydawca: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne), jest publikacją encyklopedyczną z dziedziny informatyki. Edycja ta przeznaczona jest dla szerokiego kręgu czytelników interesujących się wykorzystaniem komputerów do przetwarzania danych gospodarczych.

Cała międzynarodowa terminologia w dziedzinie przetwarzania danych ma źródłosłów angielski. Wyrażenia te przeniknęły w różnej formie i do naszego języka potocznego, jak również do publikacji naukowych, monografii, podręczników i instrukcji. W tych warunkach pojawiła się potrzeba dokonania inwentaryzacji najważniejszych pojęć informatycznych i podania krótkich, lakonicznych objaśnień wielu pojęć. Tak powstała idea tej pracy.

W poradniku, którego konsultantem naukowym był Zdzisław Hellwig, autorzy dokonują przeglądu ważniejszych dziedzin informatyki, przedstawiają główne dane dotyczące sprzętu informatycznego, nakreślają zasady organizacji i funkcjonowania ośrodków komputerowych, prezentują ważniejsze wymagania z zakresu przygotowania i pracy programistów, operatorów i projektantów, zatrudnionych w ośrodkach komputerowych, charakteryzują warunki organizacyjno-kadrowe, techniczne i lokalowe, jakie muszą być spełnione przy instalowaniu sprzętu komputerowego, omawiają społeczne korzyści stosowania automatycznego przetwarzania danych oraz podają zestaw ważniejszych haseł informatycznych i ich definicje.

(K.S.)

nowości wydawnicze

OSSOLINEUM

IRENA NOWAKOWSKA — „POSTAWY SPOŁECZNE WOBEC PROBLEMU KSZTAŁCENIA", s. 207, zł 40, — PAN. Inst. Filozofii i Socjologii.

W książce zaprezentowano wyniki przeprowadzonych badań dotyczących postaw społecznych wobec problemu kształcenia. Refleksje na temat wzajemnych uwarunkowań wykształcenia społeczeństwa i rozwoju ekonomiczno-społecznego. Obraz poziomu wykształcenia ogółu ludności, relacje między poziomem wykształcenia, płcią oraz zatrudnieniem w poszczególnych działach gospodarki narodowej. Końcowe rozdziały prezentują własne badania autorki na temat wartości, jakie przedstawia wykształcenie i zawód w świadomości społecznej.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

FRANCES A. YATES — „Sztuka pamięci". Tł. z ang., s. 472, 18 tabl., zł 70.—

Książka zawiera pierwsze w literaturze światowej opracowanie historii mnemotechniki (zespół środków i prawideł ułatwiających zapamiętywanie), przedstawionej od starożytności po Renesans na tle życia intelektualnego Europy. Autorka wyjaśnia zasady mnemotechniki poprzez interpretację wypowiedzi takich teoretyków, jak: Arystoteles, Platon, Giordano Bruno, Kartezjusz, Leibniz. Analizuje też jej wpływy w dziedzinie filozofii, religii, malarstwa, architektury, teatru.

ISKRY

ZYGMUNT HEMMERLING — „WŁADYSŁAW KOWALSKI". Tabl., s. 96, zł 12, —

Współczesne życiorysy Polaków.

Szkic biograficzny o Władysławie Kowalskim — wybitnym działaczu ruchu ludowego, publicyście i pisarzu, który w pierwszych latach po wojnie stał się jednym z głównych realizatorów budownictwa nowej Polski, pełniąc odpowiedzialne funkcje we władzach naczelnych ZSL, jako marszałek Sejmu Ustawodawczego oraz członek Rady Państwa.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACYJNE I ŁĄCZNOŚCI

ZDZISŁAW GLINKA, — „JEŻDŻĘ SAMOCHODEM SYRENA". Technika jazdy, obsługa i usprawnienia. Wyd. 4 zm., s. 233, il., zł 40, —

Kolejne wydanie książki zawierającej podstawowe wiadomości o technice prowadzenia, budowie i obsłudze samochodów Syrena 105. Wskazówki eksploatacyjne, sposoby usuwania usterek, usprawnienie samochodu. Tabele. Ilustracje.

RYSZARD DEMIDOWICZ, SŁAWOMIR ŁASIEWICKI — „ELEKTROTECHNIKA SAMOCHODÓW POLSKI FIAT", s. 232, il. 6 tabl., zł 65, —

W książce omówiono budowę i działanie urządzeń elektrycznych w samochodach Polski Fiat 125P, 126P, 127P, 128P, 132P, Zastawa 1100 P. Przedstawiono zasady i sposoby regulacji tych urządzeń oraz czynności związane z obsługą i typowe uszkodzenia głównych zespołów.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

B. WINIARSKI — „SYSTEM PLANOWANIA GOSPODARKI NARODOWEJ". Wyd. 2, s. 296, tabl., zł 26.— Problemy Ekonomii Politycznej Socjalizmu.

Książka ma charakter ogólnego wprowadzenia do studiów nad problematyką planowania w państwie socjalistycznym. Autor przedstawia całość rozwiązań organizacyjnych i proceduralnych oraz metody postępowania w planowaniu. W obecnym wydaniu autor uwzględnił zmiany w systemie planowania, które nastąpiły w ostatnim okresie w Polsce.

W. SADOWSKI — „DECYZJE I PROGNOZY", s. 220, zł 50,—

Tematem książki jest problematyka prognozowania przedstawiona w ujęciu teorii podejmowania decyzji. Autor omawia m. in. zagadnienia: granic opłacalności prognoz, wykorzystania prognozy, sposobu zużytkowania prognozy w procesie decyzyjnym, oddziaływania podmiotu podejmującego decyzję na zjawiska prognozowane, zastosowanie teorii podejmowania decyzji.

JERZY WIĘCKOWSKI — „METODY ANALIZY EKONOMICZNEJ W PRZEMYŚLE". Wyd. 2, s. 232, zł 25.—

Podręcznik akademicki omawia podstawowy element systemu oceny organizacji przemysłowych: analizy ekonomiczne w powiązaniu z innymi elementami tego systemu. Rozważania ilustrowane są konkretnymi przykładami obliczeń. Obecne wydanie opracowane zgodnie z nowym programem nauczania.

JAN MATUSZEWICZ — „RACHUNKOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH". Wyd. 1. Dodruk, s. 404, zł 74.—

Podręcznik akademicki dla studentów wyższych szkół ekonomicznych. Obejmuje całokształt problematyki związanej z funkcjonowaniem rachunkowości w przedsiębiorstwie przemysłowym. Cz. 1 poświęcona jest podstawom rachunkowości. W cz. 2 omówiono szczegółowo rachunek kosztów przedsiębiorstw przemysłowych.

SEWERYN ŻURAWICKI — TEORETYCZNE PODSTAWY DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ", s. 336, zł 54.—

Autor rozpatruje niektóre istotne problemy gospodarowania z pozycji współczesnej wiedzy oraz doświadczeń gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej. Omawia m. in. kategorie i prawa ekonomiczne, jako odzwierciedlenie życia gospodarczego, społeczny i techniczny podział pracy w poszczególnych formacjach, problem równowagi i nierównowagi ekonomicznej, planowanie i programowanie współzależnych działań.

„PROJEKTOWANIE SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH", s. 364, tabl., zł 67,—

Podręcznik akademicki poświęcony zagadnieniom projektowania systemów informatycznych. W cz. 1 omówiono zasady projektowania, w cz. 2 przedstawiono podstawy projektowania, koncepcje, organizację i funkcje systemów w przemysłowych obiektach zarządzania, cz. 3 zawiera przykłady i zadania kontrolne.

„STUDIA FINANSOWE". 23, s. 208, zł 48, Inst. Finansów.

Zbiór prac omawiających m. in. wybrane problemy dynamiki i struktury gospodarki polskiej w latach 1971-75, wyniki i kierunki badań nad systemem jednostek inicjujących, gospodarkę remontową w przemyśle polskim i kierunki jej doskonalenia, rozliczenia w eksporcie wewnętrznym. Z treści: Zb. MIKOŁAJCZYK: „Wybrane problemy dynamiki i struktury gospodarki polskiej w latach 1971—1975"; J. BOGUSZEWSKI, U. WOJCIECHOWSKA — „Wyniki i kierunki badań nad systemem jednostek inicjujących"; B. SIEŃKO — „Rola podatku obrotowego w rachunku produkcji dodanej"; J. BOGUSZEWSKI — „Gospodarka remontowa w przemyśle polskim i kierunki jej doskonalenia"; M. NIEDUSZYŃSKI — „Dynamika wpływów z tytułu opłat za usługi socjalne i kulturalne w latach 1971—1975"; J. BROŻEK — „Rozwój gospodarki funduszowej w Polsce Ludowej (1945—1975)"; Zb. KRZYŻKIEWICZ — „Rozliczenia w eksporcie wewnętrznym".

ANDRZEJ JORDAN — „ORGANIZACJA ZBIORÓW W PAMIĘCIACH DYSKOWYCH". Seria Informatyka w Praktyce, s. 132, zł 19,—

W książce omówiono rodzaje pamięci stosowanych w systemach nowoczesnych maszyn cyfrowych. Najbardziej szczegółowo zajął się autor problematyką budowy pamięci dyskowych, metodami zapisywania informacji, techniką programowego zabezpieczania zbiorów danych. Za podstawę przyjęto pamięć dyskową maszyn cyfrowych Jednolitego Systemu RIAD oraz IBM serii 360 i 370.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

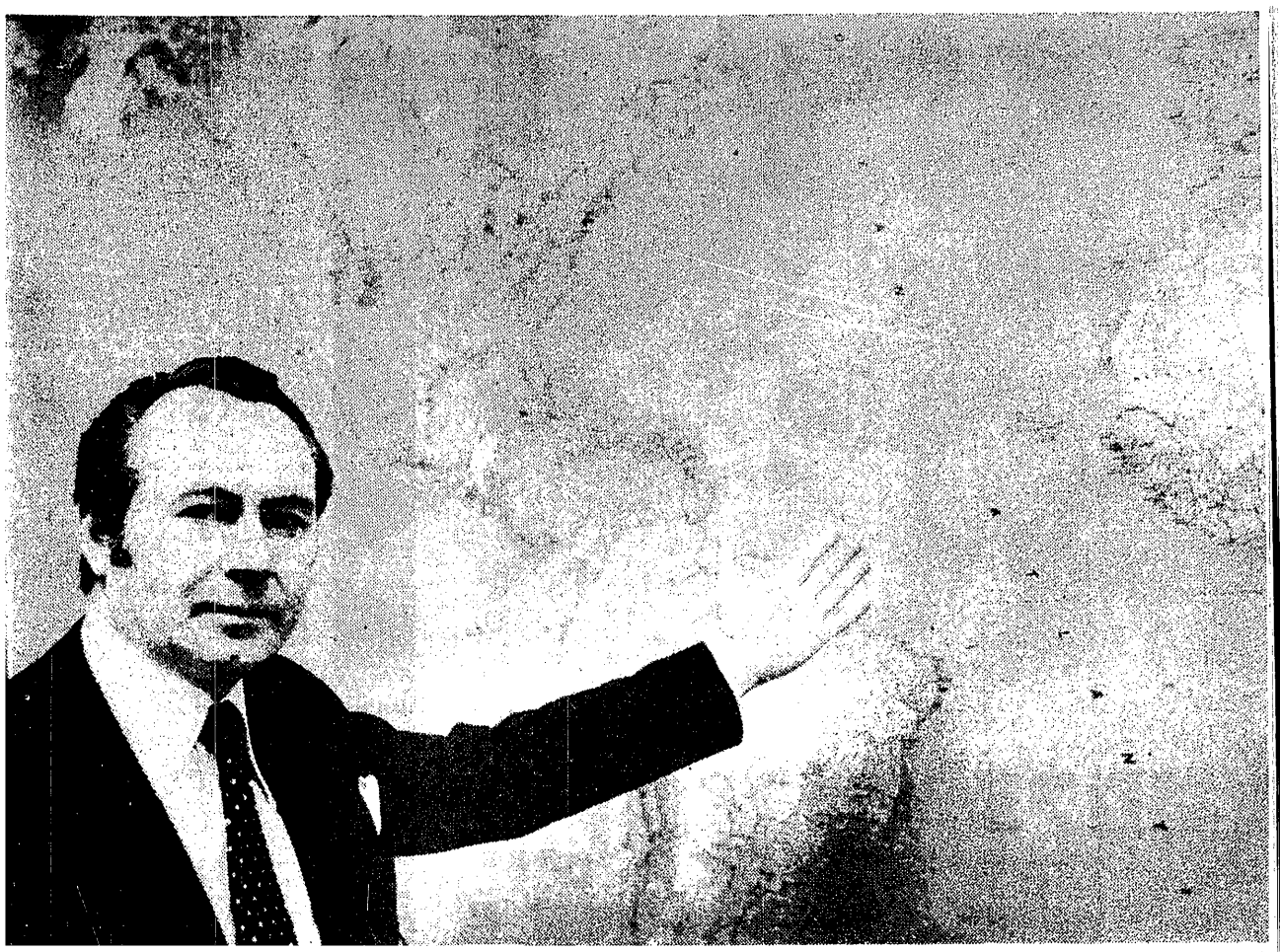

Ryszard Karger: „Flota morska ma do odegrania szczególną rolę w wykonywanym manewrze gospodarczym..." Fot. S. ZUBCZEWSKI

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA CZYLI JAK UTRZYMAĆ SIĘ NA FALI

Uważam, że flota morska ma do odegrania szczególną rolę w wykonywanym manewrze gospodarczym, gdyż w zdecydowany sposób wpływa ona pozytywnie na zabezpieczenie interesów polskiego handlu zagranicznego i poprawę bilansu płatniczego. Inwestycje tonażowe są poza tym wysoce rentowne.

Wszystko więc przemawia za tym, że trzeba przyspieszyć tempo rozwoju floty. Oczywiście, niektórzy armatorzy rozwinęli flotę bez żadnych proporcji do swoich narodowych potrzeb. My jednak potrafimy być ekonomiczni, konkurencyjni, a przy tym opłacalni.

Za rozbudową naszego tonażu właśnie dzisiaj przemawia jeszcze jeden ważny czynnik. Krach w światowej żegludze oznacza również krach w stoczniach kapitalistycznych. Nigdy na światowym rynku statki nie były tak tanie jak dzisiaj. Jest to szansa do wykorzystania. Moja teza brzmi — kupujmy statki teraz, korzystając z okazji.

Potrzeby polskiej floty nie zawsze były odpowiednio uwzględnione. Przez wiele lat flota rozwijała się anemicznie. Nowy statek kupowaliśmy dopiero wówczas, kiedy przyciśnięci byliśmy do muru potrzebami handlu zagranicznego; często zdarzało się, że było to akurat apogeum światowej ceny statków.

— Jaki jest praktyczny wyraz tych Pana poglądów w działalności PŻM?

— Do roku 1980 przewidujemy wprowadzenie do eksploatacji 60 nowych statków o łącznej nośności 1 mln DWT, tak że łączny tonaż PŻM będzie nie mniejszy niż 4,1 mln DWT.

Jest to rozwój nie tylko ilościowy, lecz w dużym stopniu także modernizacja floty. Część bowiem statków zamierzamy wycofać. Jesteśmy na przykład ostatnim już na świecie armatorem, który eksploatuje parowce opalane węglem...

W planach na lata 1978-79 zawarliśmy specyficzny własny manewr gospodarczy. Zrezygnowaliśmy z rozbudowy floty wielkich zbiornikowców i panamaxów. Uważamy, że w tym zakresie potrzeby polskiego handlu zagranicznego są optymalnie zabezpieczone. Nie ma też w naszym programie statków typu OBO, gdyż praktyka światowa wykazała, że w okresie kryzysu one pierwsze idą „na sznurek".

Wzbogacimy się natomiast o statki 4400 DWT, uniwersalne masowce rzędu 35 tys. DWT o ograniczonym zanurzeniu, tak aby w przyszłości mogły wchodzić do portu w Policach. Powstanie, wymyślony przez nas, nowy typ statku o unikalnych parametrach zanurzenia — 28 stóp przy 16,5 tys. DWT (w czasie wojny zanurzenie takie miały dziesięciotysięczniki typu „Liberty").

Uwzględniliśmy też najbardziej zaniedbaną dziedzinę — statki najmniejsze, które mogłyby obsługiwać płytkie porty Bałtyku. W tej chwili w całym PŻM nie ma ani jednego małego nowoczesnego statku-trampa.

Wszystkie wymienione wyżej jednostki są dopasowane do obecnych i perspektywicznych potrzeb handlu zagranicznego. Wychodzimy z propozycjami efektywnymi w najtrudniejszych nawet warunkach.

— Sam program, choćby najbardziej adekwatny do potrzeb, to ledwie połowa zadania...

— Oczywiście, trzeba było znaleźć możliwość rozbudowy floty, która by nie obciążała skarbu i bilansu płatniczego państwa. Przykładem takiego właśnie rozwiązania jest nasz ostatni kontrakt angielski.

Stocznie brytyjskie zbudują dla nas 22 statki i 2 dźwigi pływające z własnym napędem — dla Zespołu Portowego Szczecin-Świnoujście. Będzie to 15 statków po 4400 DWT, w tym pięć pierwszych nowocześnie udźwigowionych, co ma duże znaczenie w warunkach portów polskich. 7 statków po 16,5 tys. DWT, w tym — cztery ciężko udźwigowione.

Cała ta flota wejdzie do eksploatacji w roku 1979.

— Czy może Pan powiedzieć coś bliższego o samych zasadach transakcji?

— Statki będą budowane dla powołanej specjalnie w tym celu spółki żeglugowej pod nazwą „Polsko-Brytyjskie Przedsiębiorstwo Żeglugowe, Spółka z o.o. w Szczecinie".

Powstawać będą równolegle w czterech stoczniach brytyjskich, w kooperacji z polskim przemysłem okrętowym. Polskie będą silniki główne Cegielskiego i ze Stoczni Gdańskiej, radary, sprzęt ratunkowy, agregaty i inne wyposażenie, jest to zresztą długa lista.

— Powiedział pan, że to rozwiązanie nie obciąża bilansu płatniczego państwa...

— Transakcja oparta jest na kredycie uzyskanym przez brytyjskiego partnera spółki. Kredyt ten, wraz z odsetkami, spłacać będziemy z tego, co statki zarobią, gdy wejdą do eksploatacji.

— Czyli zrobiliśmy bardzo dobry interes?

— Obie strony mają prawo uważać, że zrobiły dobry interes.

— Sprawa z innego podwórka: polski handel zagraniczny za przewóz towarów rozlicza się w walutach wymienialnych, także z PŻM. Czy PŻM jest konkurencyjny w stosunku do innych armatorów zagranicznych?

— Tak, jesteśmy konkurencyjni, przewozimy towary polskiego handlu zagranicznego po światowych stawkach. Trzeba tutaj jednak odróżnić stawkę za przewóz pojedynczego ładunku od stawki kontraktowej ustalonej na wiele lat.

Przejście ze sporadycznych frachtowań na wieloletnie kontrakty, od roku 1977, jest jednym z naszych największych osiągnięć w dziedzinie współpracy z polskim handlem zagranicznym i świadczy o pogłębiającym się procesie integracji. Dzięki temu możemy być przewoźnikiem tańszym od innych i jednocześnie samemu zarabiać.

— A czy handel zagraniczny zawsze pamięta, by wspierać interesy polskiej floty, wiążąc transakcje z przewozem towarów polskimi statkami?

— Bardzo wysoko oceniamy wysiłki kolegów z handlu zagranicznego w dążeniu do powierzenia PŻM całej masy towarowej. Niezwykle pozytywną rolę odgrywa tutaj „Polfracht" — generalny agent polskiego handlu zagranicznego w zakresie transportu morskiego. Często jednak, niezależnie od intencji, centrale handlu zagranicznego zmuszone są sprzedawać swój towar z oddaniem gestii transportowej w obce ręce.

W 1977 roku notowaliśmy wielki postęp w tej dziedzinie współpracy, a przykładem central, z którymi współdziałało nam się najlepiej, mogą być „Rolimpex" czy „Staleksport". Negatywnym wyjątkiem jest „Ciech", z którym współpraca nie układa się tak, jak byśmy sobie życzyli, mimo wielu inicjatyw podejmowanych z naszej strony.

Fakt, że handel zagraniczny i żegluga są w jednym resorcie, pozwala mi jednak być optymistą.

— Słyszałem też o pogłębiających się trudnościach we współpracy ze stoczniami remontowymi?

— Źródłem tych trudności jest przede wszystkim niedorozwój polskich stoczni remontowych. W ubiegłych latach obserwowaliśmy rozkwit floty handlowej i rybackiej, przy minimalnym przyroście potencjału stoczni remontowych.

Trudności pogłębiają się na skutek niefortunnych rozwiązań organizacyjnych. Uważamy się za ofiarę resortowego oddzielenia branży stoczniowej od floty, chociaż jest to jedna organicznie powiązana dziedzina.

Jeszcze do niedawna tylko jedna trzecia potencjału stoczni remontowych przeznaczona była dla obsługi polskich statków. I dlatego wydajemy obecnie 5 mln dolarów rocznie na remonty statków w stoczniach zagranicznych.

Najbardziej jednak boli nas to, że polskie stocznie przyjmując nasz statek do remontu z góry zastrzegają się: ograniczony zakres konserwacji ładowni, ograniczone malowanie... A nie możemy przecież trzy miesiące stać w naszej stoczni remontowej, żeby potem kończyć naprawę gdzie indziej. Ponadto — czas wykonania remontu jest dwukrotnie dłuższy niż za granicą... Brakuje zresztą nie tylko potencjału wykonawczego, ale i materiałów; nawet zwykłe farby do konserwacji ładowni musimy kupować sami za granicą...

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie powiedział, że ostatnio morskie stocznie remontowe nieco lepiej uwzględniają nasze potrzeby. Ale braków inwestycyjnych przez wiele lat się jeszcze nie usunie. PŻM posiada na przykład dziesięć statków, które nie mają żadnych możliwości remontu w kraju i wiadomo, że przynajmniej przez najbliższe 8 lat nic się w tej mierze nie zmieni, gdyż decyzje inwestycyjne musiałyby zapaść już dzisiaj...

— O efektywności wykorzystania floty w znacznej mierze decyduje zaplecze portowe...

— W latach 1976-77, jeśli idzie o prawidłową obsługę ładunków masowych, było bardzo źle. To „źle" głównie dotyczyło możliwości PKP.

W PŻM staramy się liczyć konsekwentnie. I z tych obliczeń wyszło, że postoje naszych statków na redach portów polskich, czasem sięgające wielu tygodni, oraz przedłużony czas pobytu statków w samych portach — kosztowały w roku ubiegłym około 20 mln dolarów. Dlatego o potrzebie zdecydowanej poprawy obsługi portowej mówiłem też na II krajowej konferencji PZPR.

— Z jakimi ładunkami jest najwięcej kłopotu?

— Poza węglem, gdzie zdolność przeładunkowa portów polskich w pełni pokrywa aktualne potrzeby, nie nadążamy z przeładunkiem wszystkiego — rud, fosforytów, zboża.

Jako PŻM w pełni popieramy inicjatywę Zespołu Portowego Szczecin-Świnoujście, by budujący się Świnoport IV, przeznaczony dla węgla, uczynić częściowo portem rudowym. Potrzebna jest tylko decyzja na zakup wielkiej suwnicy, która z dnia na dzień da efekty.

— Nie widać żadnych oznak poprawy?

— Trochę widać. Wejście do eksploatacji głębokiego nabrzeża Świnoportu III stanowiło prawdziwe wydarzenie. Ta inwestycja, aktualnie kontynuowana, rozwiąże na dziś problem surowców fosforonośnych w portach polskich. Uważam jednak, że zdecydowanego przyspieszenia wymaga realizacja specjalistycznej bazy dla rudy w Porcie Północnym. Z tego zaś, co wiemy, w obecnej pięciolatce baza ta nie wejdzie do eksploatacji. A szkoda.

Dlatego jednak z tym większym uznaniem witamy inicjatywę portowców, którzy proponują takie rozwiązanie przy pirsie, aby w połowie przyszłego roku można było wprowadzić statki z rudą. Ze swojej strony, starając się poprawić sytuację portową, zamówiliśmy dwa dźwigi pływające, które wejdą do eksploatacji gdzieś w kwietniu — maju 1979 roku.

Spodziewając się poprawy sytuacji w portach w roku 1978, skorygowaliśmy plany przewozowe, zwiększając je o dwa miliony ton. Przy średniej stawce przewozowej 7 dolarów za tonę daje to dla gospodarki 14 mln dolarów.

— Podobno w najbliższym czasie przewiduje się wprowadzenie istotnych zmian organizacji pracy we flocie PŻM?

— Tak. Pora już, żeby na większą skalę wykorzystać fakt nasycenia naszego przedsiębiorstwa nowoczesną techniką. Mamy zamiar przejść na zupełnie inny system organizacji pracy na statkach.

Do chwili obecnej istniało klasyczne rozróżnienie na dział maszynowy i pokładowy. Dochodzimy do przekonania, że ten podział dzisiaj stał się już anachroniczny, hamuje możliwość osiągania pełnej efektywności.

Eksperymentalnie na dwóch jednostkach przechodzimy na zintegrowany system organizacji pracy na statku. Zamiast dwóch działów — pokładowego i maszynowego — powstają uniwersalne brygady. Dzięki lepszemu wykorzystaniu ludzi pozwala to zmniejszyć zatrudnienie. Przykładowo: nasz parowiec 3200 DWT, rozwijający szybkość 11 węzłów, wymagał, zgodnie z przepisami, 30 ludzi załogi. W nowym systemie tych 30 ludzi może obsługiwać statek 72 tys. DWT, rozwijający 15 węzłów. Przypuszczam, że do roku 1980 system ten stanie się powszechny.

— Jeśli dobrze rozumiem, novum polega na tym, iż członkowie brygady są jednocześnie i mechanikami, i w razie potrzeby pełnią funkcje załogi pokładowej?

— Tak.

— Na całym świecie obserwuje się ucieczkę ludzi od morza...

— Przesadziłbym mówiąc, że nie mamy żadnych kłopotów. Ale byliśmy przezorni. Zorganizowaliśmy własne liceum morskie, które w tym roku wypuści już drugi rocznik absolwentów. Działają w Polsce dwie wyższe szkoły morskie. Wcześniej pozawieraliśmy umowy ze specjalistycznymi uczelniami technicznymi. Ilościowo więc wszystko jest w porządku. Borykamy się natomiast z pewnym problemem wewnętrznym.

Jak mówiłem, w roku 1978 będziemy intensywnie prowadzić proces modernizacji naszej floty, wycofując stare, wyeksploatowane statki, kosztowne z punktu zużycia oleju opałowego i obciążające moce stoczniowe remontowych. Na ich miejsce wejdą statki o najnowocześniejszych rozwiązaniach. Problemem jest przestawienie ludzi z dwudziestoletnich parowców na te właśnie jednostki...

Na szkoleniu i kwalifikacjach sprawa jednak się nie kończy. Żeby zahamować ucieczkę ludzi od morza, staramy się zmniejszać uciążliwość pracy na statku.

— Dom zawsze będzie daleko...

— Tak, ale wszystkie nasze jednostki, które obecnie wchodzą do eksploatacji, posiadają najwyższy możliwy standard bytowy. Bardzo surowe wymagania stawia się konstruktorom w zakresie eliminacji hałasu i drgań. Każdy członek załogi ma pojedynczą kabinę z własnym węzłem sanitarnym. Statki powyżej 16,5 tys. DWT posiadają basen kąpielowy z podgrzewaną wodą. Wyposażamy statki w kolorowe telewizory z magnetowidami. Specjalny sprzęt pozwoli przekazywać na statek aktualne gazety...

— Na kolorowym telewizorze można wyświetlać z magnetowidu stare i złe filmy, a po zejściu na ląd zdarza się, marynarz nie ma gdzie pojechać z rodziną na wczasy...

— Filmy dostarcza CWF, jakie chce, a poza tym — ja nie powiedziałem, że już wszystko jest zapięte na ostatni guzik...

— Czy płace są w tej chwili czynnikiem zachęcającym do podejmowania pracy we flocie, czy wprost przeciwnie?

— Nie będę ukrywał, że w tej dziedzinie mamy dużo jeszcze do zrobienia. Wynika to między innymi z tego, że duża część płacy przypada na godziny nadliczbowe i wynagrodzenie za prace dodatkowe, z trudem więc mieścimy się w limitach.

Marynarze pracują daleko od kraju. Od wykonania zaś pewnych rzeczy we własnym zakresie przez załogę uzależniona jest ciągła praca statku przy jednoczesnych oszczędnościach dewizowych.

Powiedzmy — statek wiezie 50 tys. ton węgla do Włoch. Z Włoch balastuje do Zatoki Meksykańskiej, aby załadować zboże. Ładownie dla takiego ładunku muszą być idealnie czyste. Każdy armator kapitalistyczny po zawinięciu do portu wzywa specjalne brygady, które doprowadzają statek do porządku. My to robimy w morzu siłami własnymi załogi. Płace rosną, ale oszczędzamy czas i kilkanaście tysięcy dolarów. To samo dotyczy wszystkich drobnych remontów.

Trzeba wyraźnie powiedzieć — jeśli osiągamy takie efekty ekonomiczne, jeśli polskie statki są w pełni konkurencyjne dla każdej dobrej bandery, dzieje się tak między innymi dlatego, iż ludzie pływający na tych statkach pracują bardzo dobrze.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: JACEK BOŁDOK

orzecznictwo

TERMIN ZGŁOSZENIA REKLAMACJI PRZEZ USPOŁECZNIONEGO NABYWCĘ IMPORTOWANEGO TOWARU

Przedsiębiorstwo Handlowe w N., jako krajowy nabywca, otrzymało w styczniu 1976 r. od Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego X, jako importera, 153 kartony (w zbiorczym opakowaniu fabrycznym) z kostiumami kąpielowymi i kompletami damskimi zakupionymi za granicą.

W czerwcu 1976 r. krajowy nabywca ustalił komisyjnie brak w kartonach 36 kostiumów oraz wady 96 kostiumów, wobec czego niezwłocznie po tym obciążył Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego, jako sprzedawcę, odpowiednią kwotą, a nadto — zgłaszając reklamację — postawił wadliwe kostiumy do jego dyspozycji.

Wobec tego, że Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego nie zwróciło równowartości reklamowanych kostiumów, krajowy nabywca wystąpił przeciwko niemu, jako sprzedawcy, na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zasądzenia dochodzonej sumy.

Pozwany sprzedawca wnosił o oddalenie powództwa podkreślając, że w kontrakcie z zagranicznym dostawcą zastrzeżono dokonanie odbioru jakościowego i złożenie ew. reklamacji w terminie 60 dni od daty przejścia towaru przez granicę polską, o czym powiadomiono kupującego, a ponadto sprzedawca zaznaczył to również w potwierdzeniu zamówienia. Skoro więc kupujący złożył reklamację po terminie ustalonym w kontrakcie zagranicznym, kiedy sprzedawca nie ma już możliwości dochodzenia roszczeń z tytułu braków i wad towaru od kontrahenta zagranicznego, dochodzone roszczenie jest bezzasadne.

Idąc po linii rozumowania sprzedawcy Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła powództwo.

Od orzeczenia OKA nabywca odwołał się do **Głównej Komisji Arbitrażowej**, która rozpoznawszy sprawę, dnia 24 czerwca 1977 r. (nr OT-3779/77) orzeczenie OKA zmieniła i zasądziła na rzecz nabywcy dochodzoną kwotę, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli krótszy niż obowiązujący w warunkach krajowych termin zgłaszania reklamacji z powodu wad lub braków importowanego towaru został ustalony w kontrakcie zagranicznym jedynie z woli stron, nie wynika on zaś z prawa właściwego dla kontraktu lub z umowy międzynarodowej, to skrócenie okresu odpowiedzialności sprzedawcy importowanego towaru wobec krajowego nabywcy może nastąpić tylko w trybie zamieszczenia odpowiedniego postanowienia w umowie sprzedawcy (importera) z krajowym nabywcą, nie zaś tylko w drodze jednostronnego zawiadomienia o tym przez sprzedawcę krajowego nabywcy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zgodnie z postanowieniem art. 568 par. 1 k.c. uprawnienia z tytułu rękojmi za wady fizyczne wygasają po upływie roku, licząc od dnia, kiedy rzecz została kupującemu wydana. Natomiast termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych dla towarów sprzedawanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych (takie towary są przedmiotem niniejszego sporu) wynosi — z mocy przepisu par. 54 ust. 1 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (o.w.s. — Monitor Polski 1973 nr 36, poz. 218) — 12 miesięcy, licząc od daty dostarczenia towaru.

Jednocześnie, według dyspozycji par. 48 ust. 3 o.w.s. w razie dostarczenia towaru w nienaruszonym opakowaniu fabrycznym, termin zbadania towaru i zawiadomienia o wadach rozpoczyna bieg dopiero po otwarciu opakowania. Jednak przy sprzedaży towarów pochodzących z importu istnieje możliwość modyfikowania — w stosunku do omówionych wyżej zasad krajowych — odpowiedzialności importera (sprzedawcy) w oparciu o przepisy par. 115 lub par. 116 o.w.s. i dostosowania jej do zakresu odpowiedzialności kontrahenta zagranicznego.

Jeżeli w stosunku z zagranicznym kontrahentem wiążą warunki określone w prawie właściwym dla kontraktu lub w umowie międzynarodowej, które ustalają krótsze niż obowiązujące w stosunkach krajowych terminy zgłaszania reklamacji kontrahentowi zagranicznemu, to dla dostosowania odpowiedzialności importera do zakresu odpowiedzialności kontrahenta w części dotyczącej terminów zgłaszania reklamacji wystarczy — zgodnie z postanowieniami par. 116 o.w.s. — zawiadomienie o tych warunkach kupującego przy zawieraniu umowy krajowej. Jeżeli jednak krótsze terminy reklamacji ustalone zostały jedynie z woli stron kontraktu zagranicznego, to w myśl par. 115 o.w.s. przeniesienie tego rodzaju ograniczenia odpowiedzialności sprzedawcy do stosunków krajowych możliwe jest tyko w drodze zawarcia w tym przedmiocie wyraźnej umowy przez sprzedawcę importowanego towaru z krajowym kupującym.

Powoływany przez pozwanego sprzedawcę 60-dniowy termin doko-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nania odbioru towaru i zgłaszania reklamacji nie wynika ani z prawa właściwego dla kontraktu, ani z umowy międzynarodowej, a klauzula w sprawie tego terminu, podana przez pozwanego sprzedawcę w potwierdzeniu zamówienia, nie została wyraźnie przyjęta przez powodowego kupującego.

W tych warunkach — skoro powodowy kupujący zastosował się do obowiązujących w obrocie krajowym przepisów w zakresie reklamowania wad i braków ilościowych towaru — to zachował z tego tytułu uprawnienia, które mógł realizować w postępowaniu arbitrażowym wszczętym przed upływem terminów wiążących w stosunkach krajowych.

W konsekwencji, uwzględniając ponadto sezonowy charakter objętych sporem artykułów importowanych, dochodzone roszczenie o zwrot ceny kostiumów, co do których powodowy kupujący — zgodnie z postanowieniem par. 52 ust. 2 o.w.s. — odstąpił od umowy sprzedaży, jest — na podstawie art. 494 k.c. — uzasadnione.

W związku z tym Główna Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę od pozwanego sprzedawcy na rzecz powodowego kupującego."

nowe przepisy i zarządzenia

GOSPODARKA SUROWCAMI WTÓRNYMI

W nr 35 Monitora Polskiego z roku 1977 ukazały się dwa związane ze sobą akty normatywne:

1) uchwała nr 182 Rady Ministrów z dnia 10 grudnia 1977 r. (poz. 172), która dokonała zmiany par. 2 dotychczasowej uchwały nr 92 z dnia 15 kwietnia 1974 r. w sprawie gospodarowania surowcami wtórnymi metali (Monitor Polski nr 17, poz. 104),

2) zarządzenie ministra gospodarki materiałowej z dnia 14 grudnia 1977 r. (poz. 180), które dokonało zmiany par. 8 dotychczasowego zarządzenia b. przewodniczącego Państwowej Rady Gospodarki Materiałowej z dnia 22 maja 1974 r. w sprawie zakresu, zasad i organizacji gospodarowania surowcami wtórnymi metali (Monitor Polski Nr 21, poz. 126).

W myśl obu tych aktów, jednostki uspołecznione powinny wysortowywać z surowców wtórnych metali przedmioty ze stali i żeliwa nadające się do dalszego użytkowania bez przetopu (tzw. żelastwo użytkowe) i zużywać je bądź to na własne potrzeby produkcyjne i remontowe, bądź też sprzedawać je do dalszego zagospodarowania innym jednostkom gospodarki uspołecznionej, spółdzielniom rzemieślniczym zrzeszonym w Centralnym Związku Rzemiosła, jak też własnym pracownikom na ich potrzeby związane z budownictwem i remontami własnych pomieszczeń mieszkalnych i gospodarczych oraz na cele rekreacyjne.

KONTROLA ZAPASÓW

Minister gospodarki materiałowej zarządzeniem z dnia 25 stycznia 1978 r. (Monitor Polski Nr 3, poz. 16) dokonał zmiany w dotychczasowym wykazie jednostek organizacyjnych upoważnionych do przeprowadzania kontroli zapasów.

Obok zmian, wynikających z reorganizacji bądź nowego zakresu działania określonych jednostek, zarządzenie upoważnia także cztery nowe jednostki do przeprowadzania kontroli zapasów. Są to: 1) Przedsiębiorstwo Kompletacji i Koordynacji Dostaw Przemysłu Betonów „Elbet" w Warszawie, 2) Biuro Zbytu Materiałów Izolacji Budowlanej w Katowicach, 3) Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Technicznego Budownictwa „ZREMB" w Warszawie i 4) Biuro Zbytu Stolarki Budowlanej „Stolbud" w Warszawie.

GOSPODARKA FINANSOWA PRZEDSIĘBIORSTW GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ

W nr 2 Monitora Polskiego ogłoszona została uchwała nr 19 Rady Ministrów z dnia 22 grudnia 1977 r. w sprawie gospodarki finansowej przedsiębiorstw gospodarki mieszkaniowej objętych planowaniem terenowym (poz. 12)

Uchwała określa szczegółowe zasady gospodarki finansowej przedsiębiorstw gospodarki mieszkaniowej objętych planowaniem terenowym, zgrupowanych w zjednoczeniach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

Uchwała ma zastosowanie począwszy od 1 stycznia 1978 r. Z dniem tym utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 54 Rady Ministrów z dnia 9 marca 1973 r. w sprawie gospodarki finansowej zarządów budynków mieszkalnych (Monitor Polski z 1973 r. Nr 14, poz. 86 z późn. zmianami).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

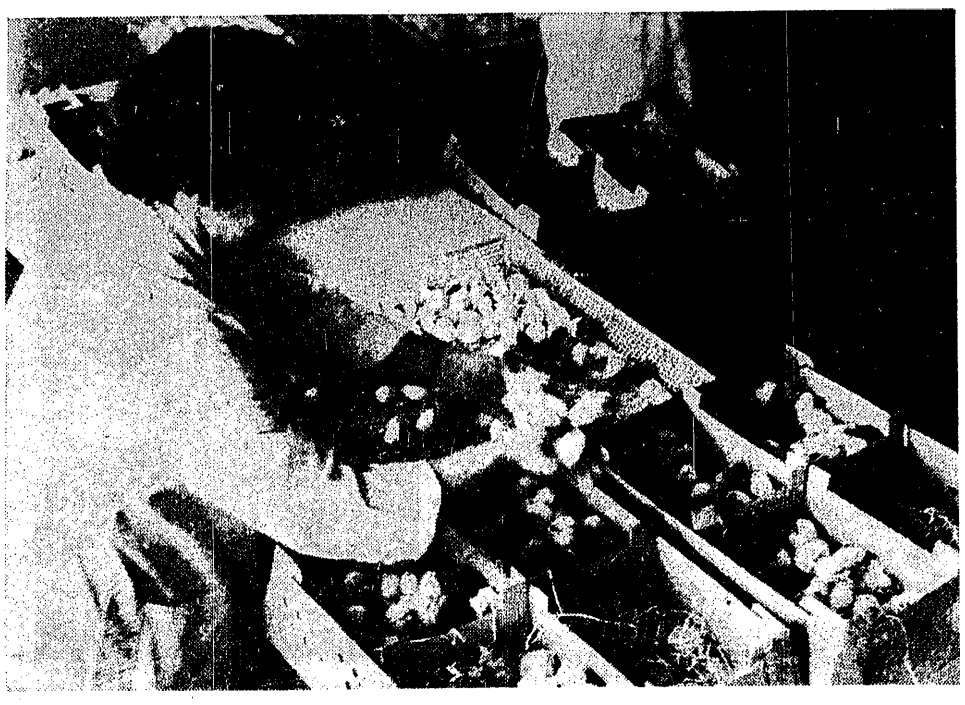

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

KURZE GRZĘDĘ...

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

KURCZĘTA niejedną już gospodynię wybawiły z kłopotu przy sobotnich zakupach żywności. Drób zyskuje na popularności, a produkcja mięsa drobiowego już obecnie w dużym stopniu, a w najbliższej przyszłości w jeszcze większym wpływać będzie na ogólną sytuację na rynku mięsnym.

Idziemy w ślady tych rozwiniętych gospodarczo krajów, które w okresie po II wojnie światowej bardzo szybko zwiększyły produkcję drobiu rzeźnego. Spożycie tego gatunku mięsa jest w krajach zachodniej Europy, a także na Węgrzech i w CSRS około trzykrotnie większe, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, niż u nas. Program rozwoju gospodarki żywnościowej do 1980 r., opracowany w 1974 r. na XV Plenum, zobowiązał do potrojenia produkcji żywca drobiowego (do poziomu 510 tys. ton).

Perturbacje w hodowli trzody chlewnej i bydła na przełomie 1975 i 1976 r. opóźniły tempo wzrostu produkcji żywca wieprzowego i wołowego. Tym ważniejsza więc rola przypadła produkcji mięsa drobiowego, którą można zwiększyć w najkrótszym czasie i która pozwala się zaprogramować z taką dokładnością jak żaden inny dział produkcji zwierzęcej, czy w ogóle produkcji rolnej. Efektywność np. nawożenia może się wahać w zależności od przebiegu warunków atmosferycznych w danym roku natomiast efekty nakładów skierowanych na rozwój drobiarstwa można wyliczyć równie precyzyjnie jakby chodziło o gałąź wytwórczości przemysłowej, do której zresztą produkcja drobiarska coraz bardziej się upodabnia.

Duże pieniądze

W maju ub. roku rząd zatwierdził program przyspieszenia rozwoju produkcji drobiarskiej w latach 1977—1980. Po jego zrealizowaniu produkcja żywca drobiowego zwiększy się do 700 tys. ton, czyli powyżej ustaleń XV Plenum. W 1977 r. produkcja ta wynosiła 340 tys. ton — nastąpi zatem jej podwojenie w ciągu paru lat. Wymagać to będzie zbudowania „drugiego drobiarstwa".

Na samą rozbudowę przemysłu drobiarskiego przeznacza się dodatkowo — a więc ponad uprzednio zatwierdzone limity — 15 mld zł. Dla wyobrażenia sobie wielkości tego przyspieszenia inwestycyjnego w drobiarstwie podam, że tylko w bieżącym roku zainwestuje się w tę branżę więcej niż w ciągu całego okresu powojennego do 1975 r. W przemyśle paszowym dodatkowe inwestycje — m. in. 5 wytwórni mieszanek dla drobiu — pochłoną 3.2 mld zł. Zwiększone zapotrzebowanie drobiarstwa na przemysłowe środki produkcji wymagać będzie również rozbudowy potencjału wytwórczego niektórych gałęzi przemysłu elektromaszynowego, chemicznego, farmaceutycznego itd.

Uspołeczniony sektor rolnictwa otrzymał na budowę nowych ferm brojlerów i „fabryk jaj" dodatkowy przydział środków inwestycyjnych w wysokości około 8 mld zł. Oblicza się, że na każdą złotówkę wydaną na budowę rzeźni drobiu przypada kilka złotych zainwestowanych w jej zaplecze surowcowe. Standardowej wielkości uboju (o rocznej produkcji 16 tys. ton mięsa) kosztuje 1,2 mld zł i przerabia surowiec produkowany przez 280 kurników o powierzchni 1000 m kw. każdy. Koszt budowy takiej hali waha się od 2.5 mln zł — jeśli jest to ferma prywatna — do 8 mln zł — w dużych zakładach uspołecznionych. Nawiasem mówiąc, tak duża różnica kosztów wystawia kiepskie świadectwo gospodarności inwestorom i wykonawcom w uspołecznionym sektorze rolnictwa.

Decyzja o wyborze drobiarstwa spośród innych gałęzi produkcji zwierzęcej jako tej, która będzie rozwijana najbardziej forsownie, uzasadniona jest wieloma względami. Produkcja drobiarska gwarantuje uzyskanie najszybszych efektów. Jest bezkonkurencyjna, jeśli chodzi o zużycie najdroższej, bo w znacznej części importowanej, paszy treściwej — na wyprodukowanie kilograma żywca drobiowego potrzeba przeciętnie dwa razy mniej mieszanek treściwych niż na produkcję kilograma żywca wieprzowego.

Uwzględniono również to, że branża drobiarska jest dobrze przygotowana od strony organizacyjnej do wykorzystania zwiększonych środków inwestycyjnych i wypełnienia zwiększonych zadań. Cała produkcja żywca drobiowego zlokalizowana jest w fermach — uspołecznionych (ok. 35 proc. skupu) i prywatnych, związanych ze zjednoczeniem „Poldrob" wieloletnimi umowami kontraktacyjnymi, uzależnionych od dostaw kurcząt, pasz, korzystających z opieki weterynaryjnej i zootechnicznej oraz poręki „Poldrobu" przy zaciąganiu kredytów bankowych. Hodowla drobiu rzeźnego w prywatnych fermach ma więc charakter produkcji nakładczej. Umowa kontraktacyjna — inaczej niż to się, niestety, dzieje w innych działach produkcji rolnej — ma moc umowy handlowej i nie do pomyślenia jest, ażeby któraś ze stron nie wywiązała się ze swoich zobowiązań.

Program przyspieszonego rozwoju drobiarstwa znajduje również pełne pokrycie w dostawach piskląt. Od trzech lat jesteśmy samowystarczalni w zaopatrzeniu w materiał wyjściowy do tuczu kurcząt. Za sprawą nowoczesnego centrum hodowlanego k. Poznania, uruchomionego zresztą na podstawie licencji zakupionej w RFN i Holandii, jakość tego materiału, jak twierdzą fachowcy, jest lepsza niż piskląt, które sprowadzaliśmy do niedawna z Węgier.

Problem, którego rozwiązanie potrwa dłużej jest sprawa zmniejszenia importochłonności produkcji pasz dla drobiu. W br. drób skonsumuje około 1,5 mln ton mieszanek treściwych wytwarzanych głównie z ziarna kukurydzy. Ocenia się jednak, że przed upływem 10 lat rozwijana z dobrymi efektami uprawa kukurydzy na ziarno w naszym kraju powinna zapewnić również samowystarczalność w produkcji tego surowca paszowego.

Kurczę po polsku

O ile realność programu nie może budzić wątpliwości, o tyle pewną niewiadomą jest to, jak zareaguje rynek na tak szybko zwiększoną podaż drobiu. Spożycie tego gatunku mięsa osiągnie w 1981 r. przeciętną wielkość 15 kg rocznie na jednego mieszkańca, czyli co piąty kilogram mięsa i jego przetworów dostarczy na rynek przemysł drobiarski. Przy tym mieszkańcy miast będą konsumowali więcej drobiu — średnio ponad 20 kg rocznie — niż mieszkańcy wsi. Ten poziom spożycia osiągnęło już wiele krajów na świecie. Istnieje tam jednak tradycja jedzenia drobiu.

Czy możliwa jest w tak krótkim czasie zmiana gustów i przyzwyczajeń kulinarnych naszych konsumentów? Na pewno nie nastąpi ona automatycznie.

W przewidywaniu obfitej podaży mięsa drobiowego przemysł drobiarski powinien dużo uwagi poświęcać kształtowaniu gustów naszych konsumentów. Trzeba oddać sprawiedliwość „Poldrobowi", który powołał do tego celu specjalny zespół marketingowy, że o tym myśli. M. in. sprowadzono ze Stanów Zjednoczonych wzory urządzeń do szybkiego przygotowywania potraw z drobiu, który za oceanem jest podstawą wielkiej sieci barów szybkiej obsługi. Produkcji tych urządzeń podjęło się przedsiębiorstwo upowszechniania postępu technicznego „Posteor" w Poznaniu. „Poldrob" zamierza przy głównych szlakach komunikacyjnych utworzyć sieć barów z potrawami z drobiu: pierwszy powstanie przy trasie Warszawa-Piotrków. Jednakże sam „Poldrob" — przedsiębiorstwo produkcyjne, a nie gastronomiczne — tej sprawy nie załatwi. Aktywniej musi się tu włączyć handel i gastronomia. Jeszcze niedawno w wielu sklepach czynne były rożna, a pieczone kurczęta cieszyły się dużym powodzeniem klientów. Ostatnio jednak widzi się, że wiele tych urządzeń nie jest używanych. Czyżby przygotowanie drobiu do sprzedaży było zbyt wielką fatygą dla handlowców?

Drobiową ofertę „Poldrobu" uatrakcyjni to, że co 7 kilogram dostarczany będzie na rynek w formie przetworzonej — czyli konserw, pasztetów, wędlin, drobiu wędzonego — w sumie około 70 tys. t w 1981 r. Dostawy mięsa indyczego, które obecnie jest rarytasem, wyniosą 60 tys. ton. W regularnej sprzedaży znajdą się również gęsi i kaczki (20—25 tys. t rocznie), znane nam dotychczas wyłącznie w charakterze „odrzutów" eksportowych.

Od strony kosztów produkcji drób jest już najtańszym gatunkiem mięsa. Można się więc spodziewać, że również relacje ekonomiczne oddziaływać będą na zmianę tradycyjnych gustów konsumentów.

Kiedy chcą — ile chcą

Sytuacja w drugiej gałęzi drobiarstwa — produkcji jajczarskiej jest o wiele bardziej skomplikowana. Charakteryzuje się ogromną sezonowością i rozdrobnieniem. W II kwartale gospodarstwa chłopskie dostarczają do punktów skupu dwa razy więcej jaj niż jest ich w stanie skonsumować rynek, natomiast w całym okresie drugiego półrocza skup z gospodarki drobnotowarowej jest o połowę mniejszy niż wynosi sprzedaż. Na okres od lutego do maja przypada 60 proc. całorocznego skupu z gospodarstw chłopskich. W rezultacie na wiosnę występują trudności z zagospodarowaniem całej ilości jaj, a w grudniu trudności z zaspokojeniem popytu.

Tak duża rozbieżność w produkcji nie jest jakąś obiektywną prawidłowością, lecz wynika z anachronicznych metod przyzagrodowej hodowli kur oraz z faktu, że rolnicy sprzedają tylko taką ilość jaj i wtedy, kiedy im one zbywają. Produkcja wyspecjalizowanych gospodarstw rozkłada się prawie równomiernie w ciągu całego roku.

Globalną wielkość tegorocznego skupu jaj zaplanowano na poziomie 3 300 mln sztuk — z tego 1 300 mln dostarczą wyspecjalizowane fermy. W drugiej połowie roku na dostawy ferm przypada ponad 50 proc. całej produkcji towarowej jaj.

W najbliższych latach nastąpi znaczny wzrost produkcji fermowej. Planuje się, że w 1980 r. skup jaj wyniesie 4 300 mln sztuk, z czego indywidualne fermy dostarczą 2 mld, około 160 mln sztuk wielkotowarowe „fabryki jaj" „Poldrobu" i PGR. Ogółem przewiduje się wybudowanie 16 takich fabryk, które w 1985 r. będą produkowały 1 600 mln jaj. Skup z drobnotowarowych gospodarstw chłopskich utrzymywać się będzie na prawie niezmienionym poziomie 2 000 mln sztuk, z lekką tendencją spadkową po 1980 roku.

Równolegle z działaniami porządkującymi produkcję jaj podejmuje się rozbudowę bazy przetwórczej przemysłu jajczarskiego. Do istniejących dwóch fabryk proszku i masy jajecznej dojdą dwie następne — łącznie będą one w stanie przerobić około miliarda jaj rocznie. Na produkty te czeka przemysł piekarniczy, cukierniczy, koncentratów spożywczych. Podobnie jak się to dzieje w krajach o rozwiniętym przemyśle spożywczym, coraz więcej jaj spożywać będziemy w formie przetworzonej.

Sprawa całorocznego zaopatrzenia rynku w świeże jaja, a przemysłu spożywczego w jajeczne półprodukty doczeka się więc rychłego załatwienia. Otwarta pozostaje natomiast kwestia unowocześnienia i racjonalizacji hodowli drobiu w gospodarstwach chłopskich. Nigdzie nie jest powiedziane, że w kurniku na 17 niosek — a taka jest przeciętna wielkość chłopskiego stadka kur — warunki hodowlane, a zatem i efekty produkcyjne muszą być gorsze niż w fermie na kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy niosek. Przeciętna wydajność nieśna kur w zwykłych gospodarstwach rolnych jest jeszcze bardzo niska — wynosi zaledwie 106 jaj rocznie. Oznacza to marnotrawstwo ogromnych — obliczanych w setkach tysięcy ton — ilości zbóż przez mało produktywne, ale liczne (ponad 70 mln sztuk) stado kur. „Poldrob" od wielu lat nastawił się wyłącznie na współpracę z wyspecjalizowanymi fermami towarowymi. Służba rolna ma ważniejsze — jak to ocenia — zadania. Praktycznie więc nikt — jeśli pominąć społeczną działalność Kół Gospodyń Wiejskich — nie zajmuje się wdrażaniem racjonalnych metod chowu drobiu w ponad 3 mln gospodarstw rolnych hodujących drób.

KTO WYKUPUJE WĘGIEL Z RYNKU

Dostawy węgla opałowego wyniosły w ubiegłym roku 21,2 mln ton i były o 1,7 proc. wyższe niż rok wcześniej. Tegoroczna pula opału została powiększona o dalsze 700 tys. ton. W I kwartale zaplanowano dostarczenie 5,6 mln t, tj. o 260 tys. t więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Mimo stałego wzrostu dostaw, zaopatrzenie w opał jest ciągle jedną z najbardziej drażliwych kwestii rynku wiejskiego. Redakcje pism wiejskich, na przykład „Gromada — Rolnik Polski", otrzymują w tej sprawie dziesiątki listów miesięcznie. Wprowadzony przed dwoma laty system reglamentacji węgla uprawnia rolników kontraktujących produkty hodowlane i zboże, do zakupu dodatkowych jego ilości. Podstawowa norma przydziału tzw. węgla bytowego jest natomiast niewielka i wynosi jedną tonę rocznie. Dlatego gospodarstwa wysokoprodukcyjne posiadają duże zapasy opału, a nawet część przydziału zamieniają na ekwiwalent pieniężny. Natomiast ludność mieszkająca na terenach wiejskich, ale utrzymująca się z pracy poza rolnictwem, a także emeryci, którzy przekazali gospodarstwa następcom lub państwu, muszą wyjątkowo oszczędnie gospodarować węglem, żeby przydział wystarczył na cały rok. I nie zawsze wystarcza...

Jak informuje Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska", zapasy opału i wyjątkowo terminowo realizowane dostawy węgla w pełni bilansują zapotrzebowanie obliczone na podstawie norm przydziału dla ludności wiejskiej. Jednakże nie we wszystkich składach opałowych gminnych spółdzielni węgiel znajduje się w ciągłej sprzedaży. Pewną rolę odgrywa tu nierytmiczność dostaw, spowodowana trudnościami transportowymi. Jednakże istotniejszą przyczyną jest wykupywanie węgla przez odbiorców pozarynkowych. W ubiegłym roku tylko w 11 województwach rynkowa pula opału nie została uszczuplona przez tę grupę odbiorców. Natomiast w 14 województwach limity sprzedaży węgla dla gospodarki uspołecznionej zostały przekroczone o ponad 30 proc. W okresie całego ubiegłego roku ludność kupiła o 0,5 proc. mniej węgla i koksu (14,5 mln t), natomiast odbiorcy uspołecznieni o 6,8 proc. więcej (6,8 mln t).

Najczęstsza metoda koszystania z rynkowej puli węgla przez przemysł polega na podłączaniu zakładów do kotłowni osiedlowych (również zaopatrywanych przez CZSR). Na przykład w województwie pilskim po przyłączeniu do takiej ciepłowni nowej fabryki domów i zakładów „Metalplast" powstał problem, skąd wziąć dodatkowe 45 tys. t węgla rocznie. Zużycie węgla w kotłowni ogrzewającej jedno z osiedli w Zielonej Górze wzrosło z 54 tys. t do 124 tys. t rocznie — po podłączeniu do niej kilku zakładów przemysłowych.

W bieżącym roku postanowiono zdecydowanie zaostrzyć dyscyplinę dystrybucji opału. Odbiorcy pozarynkowi nie powinni otrzymać ani tony węgla więcej niż kupili go w ubiegłym roku. Cały zwiększony przydział węgla dla rynku powinien rzeczywiście trafić do odbiorców rynkowych.

P.K.

25 LAT SITR

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW ROLNICTWA — jedna z największych organizacji inżynierskich NOT — kończy ćwierć wieku działalności. SITR zrzesza obecnie ponad 45 członków i jego praca ma duży wpływ na poziom zawodowy kadry fachowej w rolnictwie. Już na początku swojej działalności stowarzyszenie umożliwiło zdobycie tytułów inżyniera prawie 1 400 osobom, co znacznie zasiliło uszczuplone w czasie wojny kadry fachowców w rolnictwie.

Z upływem lat potrzeby w dziedzinie dokształcania kadr zmieniały się. Obecnie SITR, współpracując z Akademiami Rolniczymi, zajmuje się doszkalaniem kadry inżynieryjno-technicznej. Co roku w wielomiesięcznych kursach korespondencyjno-zjazdowych uczestniczy 5—7 tysięcy osób. Na przykład w 1976 r. prowadzono kursy w 13 grupach tematycznych, dotyczących zagadnień zootechniki i gospodarki paszowej, chemizacji, mechanizacji i organizacji pracy. Uzyskanie dyplomu na jednym z tych kursów jest równoznaczne ze spełnieniem obowiązku dokształcania zawodowego.

Bardzo dużą popularnością cieszą się organizowane przez SITR praktyki zagraniczne dla młodych specjalistów i inne formy wymiany doświadczeń z zagranicą. Na przykład półroczne praktyki rolnicze w Danii odbyło już około 460 osób, a roczne w Stanach Zjednoczonych AP ponad 500 osób. Przewiduje się rozszerzenie tej wymiany na inne kraje, między innymi Bułgarię, NRD i W. Brytanię. Oprócz praktyk wielu specjalistów uczestniczy w organizowanych za granicą konferencjach naukowych i wycieczkach zawodowych. Są to formy poszerzania wiedzy szczególnie cenne i pożyteczne dla terenowych pracowników rolnictwa.

Nie mniejsze znaczenie mają organizowane przez SITR konferencje naukowo-techniczne. Służą one upowszechnianiu najnowszych osiągnięć oraz podnoszeniu kwalifikacji zawodowych inżynierów i techników. W ciągu minionego 25-lecia zorganizowano ponad 200 takich konferencji, podejmując na nich najważniejsze problemy produkcji rolnej. Oto niektóre z nich, zorganizowane w ciągu ostatnich 25 lat: „Specjalizacja gospodarstw w produkcji mleka", „Nowe kierunki w hodowli i nasiennictwie kukurydzy", „Przemysłowe metody produkcji rolniczej", „Stan i perspektywy nawożenia mineralnego w Polsce", „Usługi, technologie i organizacja pracy w produkcji roślinnej w SKR". Oprócz ogólnokrajowych organizowano także liczne konferencje o zasięgu regionalnym.

Przed SITR — skupiającym podstawową część kadry technicznej rolnictwa — stoją ważne zadania związane z modernizacją produkcji. Od inżynierów i techników zależy, jak wykorzystywane będą dostarczane rolnictwu środki produkcji i w jakim tempie wprowadzany będzie postęp w technice i organizacji. Zadania inżynierów i ich organizacji dotyczą głównych problemów produkcyjnych rolnictwa, a więc takich, jak poprawa bilansu zbóż i pasz, postęp w agrotechnice, osiągnięcie wyższej produkcyjności w hodowli, dzięki racjonalnemu żywieniu i użytkowaniu zwierząt, lepsze gospodarowanie sprzętem rolniczym itp.

Jest także sprawą bardzo istotną, że udział w pracach stowarzyszenia daje szerokie możliwości awansu zawodowego, wymiany doświadczeń i wzbogacania wiedzy. Dla młodych ludzi, podejmujących pracę w trudnych niejednokrotnie warunkach, jest to równocześnie oparciem i pomocą, zwłaszcza w czasie pierwszych kroków w zawodzie. SITR poświęca bowiem dużo uwagi adaptacji zawodowej młodej kadry technicznej. **(m)**

NOWE ODMIANY ZBÓŻ

Jednym z podstawowych zadań rolnictwa w bieżącym roku jest osiągnięcie poprawy w bilansie zbóż i pasz. W ubiegłym roku areał zasiany zbożami wzrósł do ponad 8 mln hektarów. Przełamane zostały więc niekorzystne tendencje z lat 1975 i 1976, kiedy to powierzchnia zasiewów zbóż zmalała bardzo znacznie — do 7864 tys. ha i 7766 tys. ha. W planie na bieżący rok przewiduje się, że zasiewy zbóż obejmą ogółem 8200 tys. hektarów.

Do głównych czynników decydujących o wysokości plonów należy: większy udział wysokoplennych gatunków i odmian, upowszechnienie prawidłowej agrotechniki, a zwłaszcza racjonalnego nawożenia. Postęp w hodowli zbóż jest warunkiem dostarczenia rolnictwu odmian intensywnych, tzn. charakteryzujących się dużą zdolnością wykorzystania składników pokarmowych, znajdujących się w glebie i wysokich dawek nawozów oraz odznaczających się odpornością na choroby. Do takich odmian należy m.in. pszenica ozima „Grana", której udział w zasiewach szacuje się na 50 proc. Jedną z najlepszych w świecie odmian żyta jest „Dańkowskie Złote". Ogółem nasiennictwo dysponuje 36 odmianami zbóż, w tym 20 z nich pochodzi z hodowli krajowej.

Praca polskich hodowców oraz import pozwala na wprowadzanie do produkcji nowych, wartościowych odmian zbóż. Należy do nich żyto „Dańkowskie Nowe", nowe odmiany pszenicy jarej „Alfa" i „Jara" (z Czechosłowacji) i „Sappo" (ze Szwecji) oraz jęczmienia jarego — będzie to „Polon" rodzimej hodowli i „Diva" z Holandii.

Prace hodowlane, zgodnie z potrzebami rolnictwa, mają charakter ciągły — co roku wprowadza się zmiany w zestawie zrejonizowanych odmian. Obecnie w badaniach odmianowych znajduje się 36 nowych odmian — w tym najwięcej pszenicy ozimej i owsa. Ze względu na długość cyklu prac hodowlanych — około 10 lat — hodowcy muszą uwzględniać w nich nie tylko bieżące, ale także przyszłe potrzeby. Pracuje się więc nadal nad uzyskaniem zbóż o wyższej plenności, dobrze wykorzystujących wysokie nawożenie, przydatnych do mechanicznego zbioru, a przede wszystkim odpornych na choroby. O możliwościach w tym zakresie świadczy najlepiej potencjał genetyczny powszechnie uprawianej pszenicy „Grana". W dobrych warunkach — przede wszystkim przy prawidłowej agrotechnice — daje ona niejednokrotnie na skalę produkcyjną plony w granicach 80 q/ha. Chodzi więc o to, aby metody uprawy zapewniające taki poziom plonów, jak najszerzej upowszechnić. **(m)**

KRZYŻÓWKA JĘCZMIENIA I PSZENICY

W kanadyjskiej stacji doświadczalnej w Ontario udało się uzyskać krzyżówkę jęczmienia z pszenicą. Rośliny uzyskane w wyniku tego skrzyżowania okazały się żywotne i były podobne do form ojcowskich — pszenicy. Powstała również pewna ilość ziaren. Trudno obecnie przewidywać, jakie będą korzyści z tych doświadczeń, niewątpliwie jednak będą one miały znaczenie w pracach hodowców zbóż. **(m)**

NA RAZIE NIE BĘDZIE BIAŁKA Z NAFTY

Według przewidywań specjalistów OPEC, do połowy lat osiemdziesiątych nie należy spodziewać się istotnego rozszerzenia produkcji białka spożywczego powstającego z mikroorganizmów żyjących na pożywce z przetworów ropy naftowej. Produktem konkurencyjnym jest bowiem białko z soi, którego produkcja będzie zwiększać się w USA, Brazylii i w kilku innych krajach. Również projekt budowy kilku zakładów wytwarzających białko na bazie metanolu stoi pod znakiem zapytania, ze względu na opłacalność przedsięwzięcia. Trwają poza tym badania nad metodą uzyskiwania białka przy wykorzystaniu gazu ziemnego, która może okazać się tańsza i bardziej nowoczesna. **(m)**

FUTRA DROŻEJĄ

Na aukcji futer w Kopenhadze w grudniu ub. roku poziom cen skórek norek fińskich (black-cross) był wyższy o 30 proc. niż przed rokiem, a norek białych odpowiednio o 10 i 30 proc. Zdrożały także skórki norek szafirowych. Średnia cena za norki fińskie wynosiła 214 koron duńskich za samca i 151 koron za samicę. Ceny pozostałych odmian kształtowały się na niższym poziomie. Średnia cena skórki lisa niebieskiego przekraczała 360 koron duńskich. **(m)**

MIĘSO LICZY SIĘ NETTO

KAZIMIERZ BOŃCZEWSKI

— *KIEDYS, w początkach lat pięćdziesiątych* — mówi mgr TADEUSZ PYZIK, główny księgowy Centrali Przemysłu Mięsnego — *liczyliśmy sprzedaż metodą zakładową. Nie mogliśmy się sami w bilansach pozbierać. Często zdarzało się, że plan skupu nie wychodził, a z ksiąg wynikało, iż wartościowo sprzedaż była jednak realizowana. A więc metoda zakładowa zaciemniała nam bilanse. I rzeczywiście, przy stosowaniu tej metody — pozwolę sobie na przejaskrawienie — można było puścić wagon mięsa w Polskę i fakturować go w kilkunastu zakładach. Każdy zakład wykazałby go (jako sprzedaż) w papierach, a fizycznie nic więcej by nie było.*

Już od dłuższego czasu publikujemy[1]) doświadczenia kilku branż, które produkcję globalną w cenach porównywalnych i sprzedaż w cenach zbytu obliczają tzw. metodą branżową, polegającą na wyeliminowaniu wartości surowców i półfabrykatów będących w obrocie między przedsiębiorstwami zaliczanymi do tych branż.

Dwa sposoby liczenia

Przystąpmy do zaprezentowania dwóch sposobów liczenia: metodą zakładową i metodą „netto". Zestawienie kosztów, sprzedaży i zysku w odniesieniu do trzech przykładowych zakładów i „branży" prezentuje tabela 1.

Poszczególne zakłady A, B i C otrzymały ze skupu surowiec (według tzw. wagi bitej ciepłej) odpowiednio za 1000, 800 i 600 tys. złotych. Zakład A nie dokupywał surowca od zakładów B i C i przerobił go uzyskując ze sprzedaży 1100 tys. zł. Jednakże Zakład A sprzedał odbiorcom zewnętrznym tylko za 600 tys. zł, zaś za 400 tys. zł zakładowi B, oraz za 100 tys. zł zakładowi C.

Zakłady B i C poza surowcem własnym dokupowały odpowiednio za 400 i 300 tys. zł; z tym, że zakład B odsprzedał jeszcze do zakładu C półfabrykaty za 200 tys. złotych.

Fizycznie mięsa było — sumując rubrykę 2 — za 2400 tys. złotych. Ale licząc mięso „na wyjściu" z każdego zakładu (rubryka 4) otrzymaliśmy odpowiednio 1000, 1200 i 900 — czyli w sumie za 3100 tys. złotych. Ta różnica 700 tys. złotych wynikała z podwójnego liczenia odsprzedanych do innych zakładów tejże branży (rubryka 6 : 500 + 200) półfabrykatów.

To podwójne liczenie masy mięsnej w kosztach znajdowało również odbicie w wartości sprzedaży: 1100 + 1350 + 1000 = 3450 tys. złotych.

Z punktu widzenia każdego z tych trzech zakładów rachunek był prawidłowy. Co z tego, że np. zakład B dokupił półfabrykaty za 400 tys. zł, skoro łącznie przerabiał masę o wartości 1200 tys. zł. „Wsad" do zakładu B był za 1200 tys. złotych. Również zakładu B nie interesowało, że wyroby za 200 tys. zł odsprzedał zakładowi C, a tylko za 1000 tys. zł odbiorcom zewnętrznym.

Z powyższego przykładu wyraźnie widać, że sumując sprzedaż poszczególnych zakładów rzeczywiście do statystyki trafiłyby wielkości zawyżone. „Branża" przerobiła bowiem masę miesną o wartości 2400 tys. złotych, a nie za 3100 tys. złotych.

Jednakże cała branża, jeśli chciała policzyć rzetelnie, ile surowca przerobione zostało we własnych zakładach, musiała wprowadzać korekty. Mogła to robić na dwa sposoby: odejmować dokupioną masę (czyli 400 + 300 = 700), albo odejmować wartość sprzedanej masy do „macierzystych" zakładów (500 + 200 = 700). W obu przypadkach pomniejszane były o te 700 tys. zł koszty (rubryka 4 — nie 3100, lecz 2400 tys. zł) oraz sprzedaż ogółem (rubryka 5 — 3450, lecz 2750 tys. zł).

Dokonywanie takiej korekty nie jest łatwe, jeśli uwzględnimy fakt, że Centrala Przemysłu Mięsnego skupia 18 okręgowych i wojewódzkich przedsiębiorstw — łącznie około 70 zakładów. Odliczenie przerzutów między jednostkami CPM byłoby żmudną pracą dla całego działu księgowych.

Stosuje się więc obecnie metodę nazywaną w CPM „metodą netto". Wszystkie zakłady w sprawozdaniach przekazywanych na zewnątrz wykazują tylko pozycje umieszczone w tabeli II. Dla całej „branży" — w naszym uproszczonym przykładzie wychodzą od razu skorygowane wielkości: wartość surowców — 2400 tys. zł, sprzedaż ogółem — 2750 tys. zł.

Ewolucja sposobu liczenia

Jak już wspomnieliśmy, w latach pięćdziesiątych, gdy funkcjonowało jeszcze sporo drobnych masarni, małych rzeźni, a zakłady przetwórcze nie były powiązane z rzeźniami, liczono sprzedaż wyrobów metodą zakładową. Ten sposób bilansowania nie dawał, niestety, jasnego obrazu produkcji w tej branży. Ówczesna Komisja Planowania zaleciła zmianę metod liczenia. Przemysł mięsny pierwszy spośród branż przemysłu spożywczego odstąpił od metody zakładowej — jego śladem poszły potem przemysły: olejarski, mleczny i rybny.

W latach sześćdziesiątych przemysł mięsny stosował jak gdyby podwójne liczenie. Poszczególne zakłady prowadziły księgi niczym nie zakłóconą metodą zakładową, natomiast centrala wprowadzała korektę obrotów wewnątrz branży. Tak więc było to wyjście na netto, ale centralne. Do GUS trafiały dane z Centrali Przemysłu Mięsnego.

W chwili powstania przedsiębiorstw wielozakładowych sytuacja się skomplikowała. Czy liczyć metodą zakładową tylko w zakładach, czy już w przedsiębiorstwach? Czy odliczanie przerzutów międzyzakładowych prowadzić tylko w Centrali, czy obciążyć tą pracą przedsiębiorstwa? Przez dwa lata trwały różne przymiarki.

W 1973 roku zdecydowano, że korektę wprowadzać się będzie już w każdym zakładzie. Do Centrali, a także do wszystkich innych zewnętrznych „odbiorców sprawozdań" przekazują zakłady dane z pozycjami zaprezentowanymi w przykładowej (a więc uproszczonej) tabeli 2.

W tym miejscu mgr Tadeusz Pyzik zwrócił uwagę na na pozór drobne różnice w sposobie liczenia w przemyśle mięsnym i olejarskim. Przypomnijmy więc w skrócie opisany w artykule „Olej bez zawiesin"[2]) sposób liczenia w Zjednoczeniu Przemysłu Olejarskiego.

Każdy zakład ZPO sporządza zestawienie liczone metodą branżową i nanosi na nią korektę przerzutów pomiędzy „bratnimi" zakładami. Praktycznie wygląda to tak: zakład M odsprzedał do N na przykład 100 ton oleju — jego wartości w raporcie do Zjednoczenia nie wykazuje zakład M (dostawca), lecz zakład N (odbiorca). Jednakże władze wojewódzkie, bilansując terenowo wartość produkcji wszystkich lokalnych zakładów pracy, otrzymują z każdego przedsiębiorstwa ZPO dane nie pomniejszone o „obroty międzyzakładowe".

— *W przemyśle mięsnym* — stwierdza mgr Tadeusz Pyzik — *korektę wprowadza zakład otrzymujący półfabrykaty z innej firmy CPM. Jak widać z tabeli 2, zakład B wykazuje tylko własne koszty (800 tys. zł), nie doliczając wartości półfabrykatów (za 400 tys. zł) przekazanych z A. Tak więc teoretycznie może się zdarzyć, iż jakiś zakład K, położony w pobliżu dużej aglomeracji przemysłowej, będzie miał konto zerowe, mimo że otrzymał z kilku zakładów działających na „terenach zielonych" masę mięsną o wartości 3 000 tys. zł.*

— A jaki raport otrzymują z takiego zakładu K władze wojewódzkie?

— *Taki sam, jaki otrzymuje zjednoczenie, czyli liczony metodą netto. Zakłady konsekwentnie we wszystkich sprawozdaniach pomniejszają sprzedaż o równowartość półfabrykatów i wyrobów zakupywanych od innych zakładów CPM. W ten sposób statystyka całego przemysłu mięsnego jest klarowna.*

W zakładach położonych w regionach rolniczych produkcja sprzedana jest wyższa niż tych z rejonów przemysłowych — ale przecież jest to też zgodne ze stanem faktycznym, bowiem tam „rodzi" się fizycznie samo mięso.

Potrzeba przerzutów

Między metodą zakładową a metodą „netto" zanikłyby wszelkie różnice, gdyby w ogóle nie było przerzutów surowców i półfabrykatów. Teoretycznie najlepsza jest sytuacja, gdy duży zakład wykonuje wszystkie operacje technologiczne i biorąc określoną porcję surowca, za bramę fabryczną wysyła tylko wyroby gotowe. Do takiego stanu dąży się na przykład w przemyśle olejarskim — nowe zakłady przetwórcze wyposaża się w komplet linii przetwórczych.

Okazuje się, że w przemyśle mięsnym nie jest to możliwe. Sprawę determinuje geograficzne rozmieszczenie rejonów hodowlanych. Nie ma korelacji terytorialnej podaży żywca z zapotrzebowaniem rynku. Dodatkowo komplikuje sprawę struktura hodowli — w PGR woj. olsztyńskiego prowadzi się dużą hodowlę bydła — i wołowinę tę trzeba rozwieźć po kraju.

Przerzut żywych zwierząt nie jest praktykowany, bowiem kłopotliwe jest żywienie i pojenie w czasie podróży. W transporcie występują duże ubytki wagi. Cielęta przez całą wielogodzinną podróż beczą — co nawet nie jest bez wpływu na jakość mięsa.

Zasadą jest więc przejmowanie zwierząt do rzeźni bezpośrednio z punktów skupu. A i to nie zawsze jest możliwe ze względu na sezonowość uboju. W okresach spiętrzeń organizowane są bazy zbiorcze, w których zwierzęta „czekają" w kolejce do rzeźni.

Nie jest też praktykowane przewożenie mięsnych wyrobów gotowych. Wyjątek stanowią w okresie dużych świąt przewozy konserw i wędlin — ale to tylko dwa razy do roku.

Tak więc w praktyce dokonuje się przewozów masy mięsnej w półtuszach, bądź elementach. I one właśnie tworzą owe „obroty międzyzakładowe".

Poza wynikającą z geografii hodowli koniecznością przewożenia mięsa występuje jeszcze druga ważna przyczyna przerzutów. W związku z sezonowością skupu i uboju trzeba automatycznie gromadzić mięso na okresy „chudsze". I znów z doświadczenia wynika, że najlepiej jest przechowywać mięso w pobliżu miejsca jego sprzedaży, a więc niedaleko dużych aglomeracji.

Występowanie tych wszystkich obiektywnych trudności nie oznacza wcale, że w przemyśle mięsnym nie dąży się do ograniczania przerzutów tam, gdzie jest to możliwe. Dawniej funkcjonowały osobne rzeźnie i zakłady przetwórcze. Obecnie budowane zakłady — na przykład w Elku, Ostródzie, Sokołowie Podlaskim, Ostrołęce, Rawie, Pile — są uniwersalne. Prowadzą ubój i przetwarzają mięso na miejscu. Znacznie poprawiła się też baza zamrażalni.

We wspomnianym artykule „Olej bez zawiesin" zaprezentowany był też system różnicowania cen zbytu w zależności od rodzaju odbiorcy. Wspomnijmy tu, że w zakładach mięsnych obowiązuje jednolita cena zbytu — sprzedający otrzymuje od handlu i od innego zakładu CPM tyle samo. Ułatwia to centralną dyspozycję wyrobami mięsnymi. Z ekonomicznego punktu widzenia, bezpośredniemu producentowi jest wszystko jedno, komu sprzedaje — przedsiębiorstwo realizuje tę samą stopę zysku.

Zakłady przemysłu mięsnego nie skupiają całości przetwórstwa mięsnego. Półfabrykaty i surowce przekazywane są też spółdzielczości, rzemiosłu, zakładom garmażeryjnym itp. Jak więc w centralnym bilansie liczone są te przerzuty? Sprzedaż do masarni rzemieślniczych traktowana jest na równi ze sprzedażą na rynek. Natomiast sprzedaż do spółdzielczości wyłączona jest z rachunku dostaw finalnych Centrali — doliczana jest na poziomie o „szczebel" wyższym. Dostawy skór do garbarni, kości do przemysłu chemicznego, bądź surowców do przemysłu farmaceutycznego są wyłączone z bilansu (sumy ogółem w przykładowej tabeli 2).

Warto też wspomnieć, że w przemyśle mięsnym stosuje się dostawy bezpośrednie. Na przykład mięso i jego przetwory z zakładu w Ostrołęce dostarczane do jednej z dzielnic Warszawy wożone są bezpośrednio do handlu detalicznego. Omijane są więc księgi Warszawskich Zakładów Mięsnych.

Na zakończenie zwróćmy uwagę na to, że przy stosowaniu metody „netto" nie dzieje się żadna krzywda poszczególnym zakładom. W obu tabelach pozostaje niezmieniony zysk, będący ekwiwalentem włożonej pracy przez dany zakład. Jest on podstawą do przeliczenia podstawowych relacji ekonomicznych i zatrudnieniowo-płacowych.

Fot. B. WIELOPOLSKA

1) Cykl artykułów na ten temat rozpoczęły dwa artykuły dyskusyjne Jana Glówczyka „W sprawie metod oceny działalności gospodarczej", zamieszczone w nr 39 i nr 40 „Ż. G." z 1977 r.

2) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Olej bez zawiesin", „Ż. G." nr 2/1978.

Tabela 1

Zestawienie kosztów, sprzedaży i zysku liczonych metodą zakładową (w tys. zł)

Zakład	Koszty: Surowce i materiały własne	Koszty: Półfabrykaty z zakupu	Koszty: Razem koszt własny	Sprzedaż: Ogółem	Sprzedaż: W tym dla jednostek CPM	Zysk
1	2	3	4	5	6	7
A	1 000	—	1 000	1 100	500	100
B	800	400	1 200	1 350	200	150
C	600	300	900	1 000	—	100
„Branża" razem	2 400	700	3 100	3 450	700	350

Tabela 2

Zestawienie kosztów, sprzedaży i zysku liczonych metodą „netto" (w tys. zł)

Zakład	Koszt surowców własnych i półfabrykatów dokupionych	Sprzedaż, bez wliczania dokupionych i odsprzedanych półfabrykatów	Zysk
A	1 000	1 100	100
B	800	950	150
C	600	700	100
„Branża" razem	2 400	2 750	350

Z OBRAD RADY MINISTRÓW

RADA MINISTRÓW na posiedzeniu 24 lutego dokonała oceny rezultatów społeczno-ekonomicznych osiągniętych w 1977 r. oraz omówiła wynikające z niej wnioski dla działalności gospodarczej, związanej z realizacją zadań tegorocznych.

Kierując się ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR, rozpatrzono przedsięwzięcia, jakie powinny podjąć resorty, aby zapewnić odpowiednie warunki do dobrego wykonywania postanowień II Krajowej Konferencji PZPR i planu na 1978 r. Podkreślono duże znaczenie pierwszego kwartału, którego wyniki — jak uczą wieloletnie doświadczenia — mają zasadniczy wpływ na całoroczny bilans pracy.

Na posiedzeniu przeanalizowano sytuację, jaka ukształtowała się w styczniu i w początkach lutego w różnych dziedzinach gospodarki, a m. in. w energetyce i transporcie. Nadal zachodzi potrzeba racjonalizacji zatrudnienia i wzmacniania dyscypliny finansowej. Problemem, który będzie decydować o prawidłowej realizacji tegorocznych zadań jest oszczędne gospodarowanie energią, surowcami i materiałami. Postęp uzyskiwany w tej dziedzinie będzie — jak podkreślono — ważnym miernikiem oceny kolektywów pracowniczych w każdym zakładzie, a także sprawdzianem ich umiejętności i gospodarskiego podejścia do węzłowych spraw ekonomiki kraju.

Wszędzie, zwłaszcza zaś w działalności związanej z rynkiem wewnętrznym i eksportem, konieczne jest skrupulatne przestrzeganie ustalonych terminów dostaw. Należy usprawniać bieg informacji o wykonywaniu planów, o kształtowaniu się struktury produkcji oraz realizacji przez zakłady zadań asortymentowych.

Rada Ministrów ustalając zadania na najbliższy okres stwierdziła, że osią działań we wszystkich dziedzinach gospodarki musi być w tym roku wzmożona troska o jakość produkcji i efektywność gospodarowania, o racjonalne spożytkowanie stających do dyspozycji środków finansowych i materiałowych. Problemy te będą przedmiotem systematycznej kontroli ze strony rządu i jego ogniw centralnych.

Tak samo traktowane będą zagadnienia dotyczące przygotowań rolnictwa do kampanii wiosennej, należytego wykorzystywania ziemi oraz zaopatrzenia wsi w środki produkcji. Mając to na względzie rząd powziął w ostatnim czasie decyzję o przeprowadzeniu w najbliższych tygodniach na obszarze całego kraju akcji kontrolnej, która obejmie te właśnie zagadnienia, tak ważne z punktu widzenia intensyfikacji produkcji rolnej.

KONKURS IOZiDK

Instytut Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr ogłasza II konkurs na rozprawę doktorską i pracę magisterską z dziedziny organizacji zarządzania, obronione w latach 1976—1977.

Do konkursu mogą być zgłoszone rozprawy i prace w istotny sposób przyczyniające się do rozwoju socjalistycznej teorii zarządzania i wchodzące w zakres następujących bloków tematycznych:

— organizacja zarządzania w administracji państwowej,
— organizacja zarządzania organizacjami gospodarczymi,
— organizacja procesów decyzyjnych,
— metody i techniki organizatorskie,
— informatyka w zarządzaniu,
— socjologiczne i psychologiczne czynniki wpływające na zarządzanie,
— polityka i gospodarka kadrowa,
— metodyka doskonalenia kadr kierowniczych.

Rozprawy i prace mogą być zgłaszane na konkurs **do 30 października 1978 r.** przez dziekanów wydziałów lub dyrektorów instytutów pozauczelnianych, które nadały autorowi stopień doktora bądź magistra oraz przez promotorów wymienionych rozpraw i prac. Do zgłoszonej rozprawy lub pracy należy dołączyć odpisy recenzji.

Przewiduje się następujące nagrody:

za rozprawę doktorską:
I — 15 000 zł
II — 12 000 zł
III — 8 000 zł

za pracę magisterską:
I — 7 000 zł
II — 5 000 zł
III — 3 000 zł

Jury konkursu zostanie powołane przez Radę Naukową Instytutu Organizacja Zarządzania i Doskonalenia Kadr.

Rozprawy i prace należy zgłaszać do **Instytutu Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr, 02-037 Warszawa, ul. Wawelska 56, pokój 142, tel. 25-78-55.**

SAMOCHÓD MODYFIKUJE KONSUMPCJĘ

DANUTA SACKIEWICZ

SKUTECZNE kształtowanie kierunków rozwoju konsumpcji i potrzeb zależy w dużej mierze od poznania wpływu, jaki określone dobra i usługi wywierają na zachowania konsumpcyjne ludności. Wiedza na ten temat staje się coraz bardziej potrzebna w miarę, jak zmniejsza się dominacja potrzeb podstawowych, a wzrastają aspiracje do konsumpcji dóbr i usług wyższego rzędu, ułatwiających przystosowanie do zmieniających się warunków życia i pracy oraz sprzyjających rozwojowi osobowości.

W grupie dóbr konsumpcyjnych specjalne miejsce zajmuje samochód osobowy. Przedstawione w artykule „Posiadacze samochodów" (Ż.G." nr 9) właściwości gospodarstw domowych, posiadających ten pojazd determinują odmienność ich zachowań konsumpcyjnych. Znajdują one wyraz w kształtowaniu się rozmiarów i struktury wydatków na dobra i usługi konsumpcyjne. Gospodarstwa domowe z samochodem w wyższym stopniu przeznaczają swe dochody na konsumpcję. Toteż poziom wydatków konsumpcyjnych w gospodarstwach z pojazdem i bez charakteryzowało silniejsze zróżnicowanie niż osiągane przez nie dochody.

Uogólniając spostrzeżenia z analizy wydatków przeprowadzonej w wielu przekrojach, można uznać, że odmienność tę określały przede wszystkim:

— wysoki poziom wydatków na zakup i użytkowanie samochodów osobowych, stanowiący przeciętnie w okresie badanych 3 lat (1973—1975) około 20 proc. średnich pieniężnych dochodów na 1 osobę;

— znacznie większe różnice w wydatkach na potrzeby o charakterze kulturowym, niż na potrzeby bytowe oraz napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe;

— wyższe względnie różnice w wydatkach na usługi niż na artykuły.

W badanych dwóch zbiorach gospodarstw (z samochodem i bez) można było zaobserwować w okresie 1973—1975 podobny przebieg zmian w strukturze wydatków: spadek udziału wydatków na żywność oraz odzież i obuwie, względnie stabilny udział wydatków na wyroby tytoniowe oraz higienę i ochronę zdrowia, wzrost udziału wydatków na mieszkanie, potrzeby kulturalne, transport i łączność oraz napoje alkoholowe. Zgodność kierunku tych zmian świadczy, iż reakcje konsumpcyjne gospodarstw domowych podlegały podobnym przemianom, charakterystycznym zresztą przy wzroście dochodów, który następował w tym okresie.

Przedstawione wyżej odmienności w strukturze wydatków gospodarstw posiadających i nie posiadających samochodów osobowych potwierdzają badania na ten temat prowadzone w innych krajach socjalistycznych.

Samochód kosztuje...

Grupę wydatków, którą cechuje najsilniejsze zróżnicowanie są oczywiście wydatki na transport. W gospodarstwach posiadających samochody, zajmowały one drugą pozycję po wydatkach na żywność, podczas gdy w pozostałych ustępowały również wydatkom na odzież i obuwie, mieszkanie oraz na kulturę, oświatę wychowanie, sport, turystykę i wypoczynek (nazywane dalej potrzebami kulturalnymi). Dezagregacja wydatków na transport, których udział był średnio 6-krotnie wyższy w gospodarstwach posiadających samochody, wskazuje, iż w 90 proc. były to wydatki na środki transportu indywidualnego. W gospodarstwach nie posiadających tego pojazdu dominującą pozycję (ok. 75 proc.) stanowiły natomiast wydatki na transport publiczny, głównie na przejazdy osób (przeszło 60 proc.). Dokonany szacunek łącznych wydatków na samochody wskazuje, iż stanowiły one w budżetach gospodarstw domowych w latach 1973—1975 średnio około 20 proc. wydatków konsumpcyjnych. W ich strukturze wydatki na bieżącą eksploatację wynosiły średnio około 37 proc., na zakup tych pojazdów (łącznie z kwotami przedpłat) około 52 proc., a na wydatki o charakterze stałym (ubezpieczenie, opłata rejestracyjna) około 11 proc.

Zasygnalizowane tu podstawowe różnice w poziomie i strukturze wydatków konsumpcyjnych wynikały jednakże nie tylko z oddziaływania przejętej, jako kryterium podziału gospodarstw domowych cechy posiadania samochodu osobowego, ale i całego zespołu innych czynników związanych z różną w tych zborach gospodarstw sytuacją dochodową, demograficzną i środowiskową. Próba wyeliminowania wpływu tych czynników (dobór gospodarstw o jednakowych cechach podstawowych), jak również wyodrębnienie ze zbioru posiadających samochody gospodarstw tych, które nabyły te pojazdy w danym okresie i w okresach poprzednich pozwoliła zbadać odmienność struktury wydatków w sytuacji, gdy posiadanie samochodu stanowi główną jej determinantę. Dowiodła ona, że przy utrzymaniu się głównych różnic scharakteryzowanych uprzednio, odmienność wzorów konsumpcji będąca rezultatem posiadania samochodu osobowego jeszcze się pogłębia. Przejawia się to w niższych wydatkach na napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe, na artykuły związane z mieszkaniem, odzieżowe i obuwie, żywność oraz usługi transportowe, wyższych natomiast na pozostałe cele, przede wszystkim na środki transportu indywidualnego i artykuły do ich eksploatacji oraz usługi turystyczne, następnie na artykuły zaspokajające potrzeby kulturalne, usługi związane z mieszkaniem oraz usługi finansowe.

Różnice środowiskowe

Spostrzeżenia te ulegają jednak pewnym modyfikacjom, jeśli odniesie się je do różnych grup społeczno-ekonomicznych. Modyfikacja dotyczy wielu elementów. W gospodarstwach pracowniczych ograniczenie wydatków na potrzeby bytowe będące rezultatem posiadania samochodu zaznacza się we wszystkich elementach składowych, podczas gdy w gospodarstwach związanych bezpośrednio i pośrednio z rolnictwem nie występuje w odniesieniu do tych potrzeb, których zaspokojenie ułatwia samochód.

Wydatki na potrzeby kulturalne posiadania samochodu aktywizuje silniej w gospodarstwach pracowniczych, niż w pozostałych środowiskach, w których stopień realizacji tych potrzeb jest relatywnie niższy. Ranga wydatków na transport na skutek posiadania samochodu najsilniej wzrasta w gospodarstwach rolników indywidualnych, a w pozostałych grupach gospodarstw wzrost jej, też istotny, zaznacza się z mniejszą siłą.

Wydatki na napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe posiadanie samochodu ogranicza silnie w gospodarstwach pracowniczych, natomiast wpływ jego jest niższy w gospodarstwach rolników indywidualnych, a w gospodarstwach robotniczo-chłopskich w ogóle się nie zaznacza.

Porównanie poziomu wydatków gospodarstw, które już od pewnego czasu są użytkownikami samochodów osobowych z ponoszonymi przez te gospodarstwa, które dopiero nabyły ten pojazd wskazuje, iż oprócz wiążącego się bezpośrednio z nim silnego wzrostu wydatków przede wszystkim na mieszkanie, a następnie na żywność oraz odzież i obuwie, i to we wszystkich środowiskach, a zwłaszcza związanych z rolnictwem.

STRUKTURA PROCENTOWA WYDATKÓW NA 1 OSOBĘ W GOSPODARSTWACH DOMOWYCH POSIADAJĄCYCH I NIE POSIADAJĄCYCH SAMOCHODY OSOBOWE W 1975 R.

Rodzaje wydatków	Gospodarstwa domowe				
	z samochodem			bez samochodu	
	ogółem	z tego: użytkownicy	z tego: nabywcy	ogółem	w tym: w cechach gosp. z sam.
A. Wydatki razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
— artykuły	78,0	76,5	83,1	81,2	78,6
— usługi	17,8	19,0	13,6	15,5	17,6
1. Wydatki o charakterze bytowym	64,0	68,6	47,9	80,8	77,2
— artykuły	54,8	58,4	41,4	72,1	67,4
— usługi	9,2	10,0	6,5	8,8	9,8
żywność	32,9	35,0	25,5	45,1	38,3
odzież i obuwie	13,8	14,7	10,6	16,3	17,1
mieszkanie	14,6	15,9	9,6	16,5	18,8
— artykuły	8,8	9,5	6,0	11,0	12,9
— usługi	5,8	6,4	3,6	5,5	5,9
higiena i ochrona zdrowia	2,7	2,8	2,2	3,0	3,0
2. Wydatki na potrzeby kulturalne, na transport i łącz.	28,5	23,7	48,2	11,5	14,5
— artykuły	19,9	14,7	39,2	4,8	6,6
— usługi	8,6	8,0	7,1	6,7	7,9
Kultura, oświata, wychowanie, sport, turystyka, wypoczynek	9,5	9,9	8,2	8,6	9,5
— artykuły	4,3	4,6	3,6	4,0	4,6
— usługi	5,2	5,3	4,6	4,6	4,9
w tym: art. i usługi wolnego czasu	7,8	7,9	5,9	5,9	7,2
transport i łączność	19,0	13,8	38,1	2,5	5,0
— artykuły	15,6	10,1	35,6	0,8	2,0
— usługi	3,4	3,7	2,5	2,7	3,0
w tym: na środki transp. indywidual.	17,2	11,8	38,6	0,9	2,1
3. Napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe	3,3	3,4	2,5	4,3	4,5
4. Pozostałe wydatki	4,2	4,5	3,3	3,3	3,8
B. Ogółem wydatki na samochody osobowe	19,4a)	13,6a)	37,4a)	0,8	1,1
w tym: na bieżącą ekspl.	7,2	7,8	3,2	—	—

a) Dane szacunkowe.
Źródło: Wyliczenia własne na podstawie badań prowadzonych przez IHWiU i GUS.

TRUDNE PRZEWOZY

MARIAN SIKORA

„NIE MA, nie dowieźli" — taką odpowiedź słyszymy nieraz w sklepie, kiedy daremnie szukamy jakiegoś towaru. Czasem jest to wykręt, którym kierownik, czy kierowniczka starają się zatuszować własne niedbalstwo — niezamówienie towaru na czas, czy w odpowiedniej ilości. Ale nierzadko — to prawda.

Jeszcze bardziej niż brak dostaw, dezorganizują pracę sklepów częste dostawy odbywające się w godzinach sprzedaży. Jakże często wywieszka „przyjęcie towaru" zamyka nam na spory czas dostęp do jedynego sklepu w osiedlu.

Jak obliczono w Instytucie Handlu Wewnętrznego*), miejski sklep spożywczy o powierzchni do 50 m kw. przyjmuje średnio 7 dostaw dziennie, natomiast o powierzchni ponad 1000 m kw. — 25 dostaw. Jeśli — co się często zdarza — sklep nie ma odpowiedniego zaplecza i dostawy kolidują z ruchem kupujących, musi to dezorganizować ich obsługę.

Usprawnienie transportu i dostaw jest więc wielką szansą poprawy funkcjonowania handlu i kultury obsługi konsumentów. Gdzie szukać możliwości tego usprawnienia?

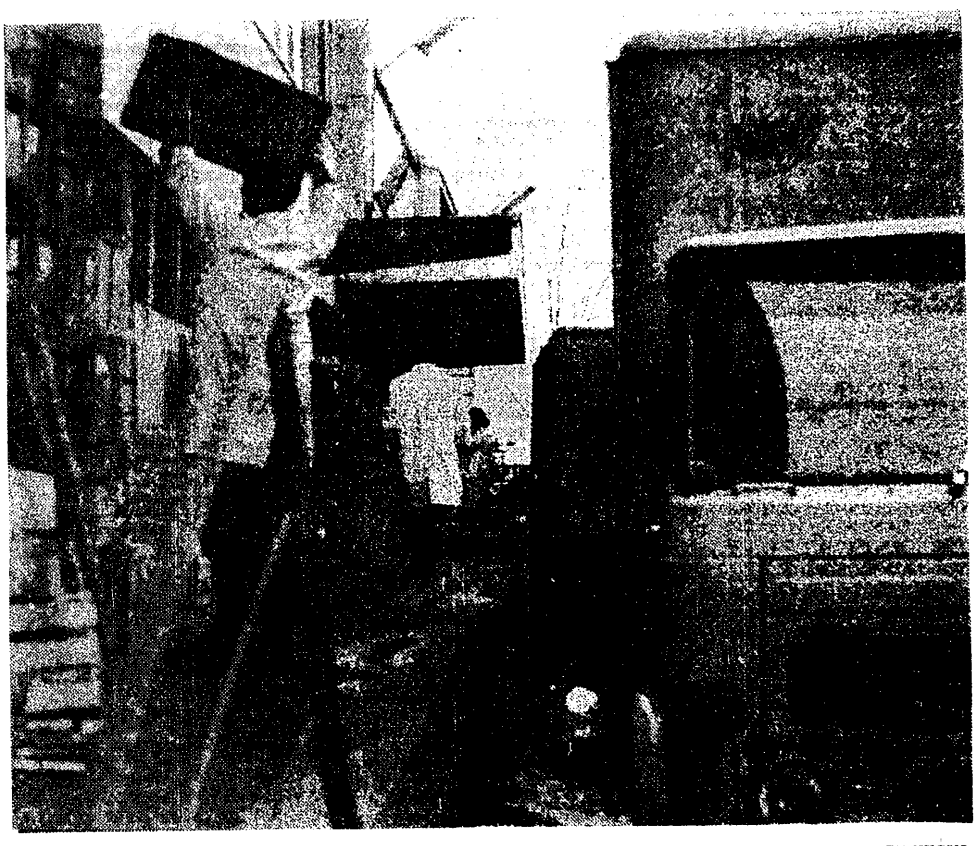

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Rośnie góra towarów

Przed wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami transportowymi handlu wewnętrznego (PTHW) zgrupowanymi w Zjednoczeniu Transportu Handlu Wewnętrznego (ZTHW) rośnie z każdym rokiem coraz wyższa góra towarów do przewiezienia. Jest to zadanie 17 przedsiębiorstw międzywojewódzkich skupionych w 400 jednostkach organizacyjnych.

Przewozy realizowane przez PTHW na rzecz handlu miejskiego oscylują w granicach 65 proc. Pozostałe przewozy, jak np.: mięsa i jego wyrobów wykonuje transport przemysłu mięsnego (z wyjątkiem 8 województw, w których zadanie to spada na PTHW); jaj i drobiu — transport Zjednoczenia „Poldrob", ryb i ich przetworów — zakłady transportu Centrali Rybnej; mleka, owoców i warzyw oraz opału i materiałów budowlanych — spółdzielczy transport miejski STW. W okresach szczytów przewozowych, lub w razie konieczności przewozu dodatkowych dostaw wymienionych towarów na rynek i tym przedsiębiorstwom musi przychodzić z pomocą PTHW.

Jakkolwiek więc organizacja i rytmiczność dostaw do sklepów pozostawiają sporo do życzenia, PTHW uchodzi za jedno z lepszych przedsiębiorstw przewozowych w kraju.

Transport branżowy handlu dysponuje ok. 21 205 pojazdami o ogólnej ładowności 61 459 ton. Podstawowa działalność PTHW, to przewozy towarów z magazynów i składów przemysłowych do placówek detalicznych i gastronomicznych. Przedsiębiorstwo wozi towary również do sklepów z organizacji handlowych nie podporządkowanych resortowi handlu wewnętrznego, jak Centrala Handlowa „Chemia", CH „Elmet" czy „Polmozbyt", a także dostarcza do domów klientów zakupiony w sklepach sprzęt gospodarstwa domowego (meble, lodówki, pralki, telewizory itp.).

TPHW stosuje dwie formy usług: przewozowo-spedycyjne bezpośrednie, czyli odbiór i przewóz przesyłek oraz usługi złożone, polegające na przekazywaniu przesyłek z transportu kolejowego, wodnego, lotniczego itp. W sumie, w 1977 r., wykonanie tych różnorodnych i skomplikowanych zadań wymagało zrobienia ok. 611,4 tys. kursów. Warto przy tym zaznaczyć, że wskaźnik udziału spedycji w przewozach przedsiębiorstw transportowych handlu wewnętrznego kształtuje się najwyżej wśród tego rodzaju przedsiębiorstw w całym kraju.

Stały wzrost masy towarów do przewiezienia pozostaje w dysproporcji ze środkami, którymi dysponuje przedsiębiorstwo. W okresie od 1973 r. do 1977 r. dynamika przewozów wyniosła 154 proc., stanu taboru — 127,9 proc., a przydziałów samochodów tylko 72,1 proc. Na dodatek reforma organizacyjna handlu wewnętrznego pociągnęła za sobą rozdrobnienie magazynów, a w konsekwencji zwiększenie częstotliwości dostaw. W nowej sytuacji wykonanie tego samego zadania przez jednostki PTHW powoduje konieczność angażowania większej mocy przewozowej.

Mało, a nie wykorzystane

Dysproporcja między rosnącymi zadaniami, a niedostatecznym wyposażeniem przedsiębiorstwa w tabor (zwłaszcza specjalistyczny i o dużej ładowności) nie dawałaby się jednak tak ostro we znaki, gdyby wykorzystanie pojazdów było bliskie optymalnego. Niestety, podobnie jak w innych przedsiębiorstwach transportowych, w PTHW do tego ideału daleko. Z cytowanych już badań przeprowadzonych w IHW wynika, że w roku 1974 postoje taboru przedsiębiorstw transportowych handlu wewnętrznego stanowiły średnio w skali kraju ok. 54 proc. jego dobowego czasu pracy. Rosnące z każdym rokiem zadania przewozowe zmuszały przedsiębiorstwo do usilnych starań o lepsze wykorzystanie taboru, trudno tu jednak osiągnąć zdecydowany postęp, skoro nie znikają przyczyny powodujące ten stan. Jedną z nich jest — podobnie jak wszędzie — niski poziom tzw. technicznej gotowości pojazdów, wynikający ze słabości zaplecza remontowego, braku części zamiennych niezbędnych do napraw itp.

Wiele elementów pojazdów zużywa się po 40—50 tys. km, zamiast po 150—200 tysiącach. Tymczasem na liście brakujących części figuruje kilkadziesiąt pozycji, których w ogóle nie można kupić. Sytuacja ta szczególnie ostro dała o sobie znać w roku 1977. Zakłady powołane do wykonywania usług naprawczych często w ogóle ich odmawiały, przedsiębiorstwo zmuszone więc było do wykonywania we własnym zakresie nie tylko napraw pojazdów, ale też renowacji zużytych części i zespołów pojazdów. Robi się to metodami gospodarskimi, co podraża koszt napraw i obciąża pracowników zadaniami, które z zasady nie powinny do nich należeć. Warsztaty PTHW, zajmując się doraźnym „lataniem dziur", nie mają czasu na remonty taboru, szczególnie silników. Wozy stoją więc w bazach naprawczych. W lipcu 1977 r. przestoje pojazdów wynosiły 18 617 wozodni, w sierpniu — 19 252, we wrześniu — 19 872, a w październiku już 20 300 wozodni. Każdego dnia np. w Stołecznym Przedsiębiorstwie THW stoi ok. 40 samochodów. Wszystko to wskazuje, jak ważna jest pełna realizacja Uchwały Rady Ministrów z lipca 1977 r., w której mówi się między innymi o odpowiedzialności producenta wyrobu finalnego za zaopatrzenie użytkowników taboru w części zamienne. Ostatnio zapadły również rządowe decyzje o wzmocnieniu naprawczego zaplecza obsługi samochodów.

Wiele warsztatów naprawczych i zajezdni PTHW nie odpowiada warunkom wymaganym od zaplecza technicznego transportu, a tym samym nie może objąć pełną techniczną opieką eksploatowanego taboru. W małych jednostkach większość napraw wykonuje się na wolnym powietrzu, pod dachem zmieścić się mogą bowiem równocześnie zaledwie dwa, trzy samochody. W niektórych bazach nie ma nawet gdzie wysuszyć ubrań roboczych, brak ciepłej wody do umycia rąk itp.

Drugą wielką bolączką PTHW jest brak ludzi. W 1977 r. brakowało kierowców, ładowaczy i pracowników warsztatowych. Coraz bardziej rozwierają się nożyce między wskaźnikami przyrostu zatrudnienia i zadań.

Duża fluktuacja występuje wśród pracowników o niewielkim stażu pracy; głównie kierowców i pracowników spedycji. Jest to m.in. następstwem niższego poziomu średnich płac w porównaniu z wynagrodzeniem pracowników transportu w innych gałęziach gospodarki. Dla porównania warto podać, że przeciętne płace w transporcie samochodowym wynosiły według GUS w ubiegłym roku: w Min. Bud. i Przem. Mat. Bud. — 5 114 zł, w CRS „Samopomoc Chłopska" — 4641 zł; w PKS — 4545 zł, w Min. Przem. Spoż. i Skupu — 4660 zł, a w Min. Handlu Wewnętrznego i Usług — 4217 zł.

Niedoborowi pracowników PTHW stara się zaradzić przez otwieranie ośrodków szkolenia oraz redukowanie załóg samochodów z 3 do 2 osób. Kierowcy przejmują coraz częściej funkcje konwojenta i dostawcy. Obowiązki spedytorów-ładowaczy pełni już ok. 19 000 kierowców, tj. 90 proc. zatrudnionych w tej grupie.

Jeśli dodać do tego, że nierytmiczny spływ towarów z przemysłu bardzo często dokładnie dezorganizuje z trudem dopięte harmonogramy przewozów — będziemy mieli mniej więcej pełny obraz trudności, z jakimi boryka się transport handlowy. W tych warunkach osiągnięciem jest zapewnienie w niektórych miastach terminowych i regularnych dostaw do sklepów podstawowych artykułów spożywczych i innych — codziennego użytku.

Gdzie jest wyjście

Sposobu na radykalne rozwiązanie tej sytuacji nie należy jednakże szukać ani w proporcjonalnym do ciągłego wzrostu dostaw towarów powiększaniu taboru, ani zatrudnienia. Jedyna racjonalna droga, to lepsze dostosowanie struktury pojazdów do różnorodnych potrzeb, mechanizacja prac załadowczych i wyładowczych oraz — jako niezbędne jej dopełnienie — odpowiednia modernizacja magazynów i zaplecza przynajmniej większych sklepów, tudzież zastosowanie nowoczesnych form opakowania towarów. Stopień wykorzystania środków transportu jest bowiem niski nie tylko z powodu złego technicznego stanu pojazdów, lecz również dlatego, że samochody czekają: po odbiór towaru u dostawców, w magazynach handlowych i pod sklepami, do których skrzynie z towarem często jeszcze nosi się w rękach lub na plecach.

Mechanizacja wymaga wyposażenia samochodów dostawczych w dźwigi burtowe, żurawiki oraz pojemniki jezdne, wymaga również budowy dużych, nowocześnie wyposażonych i zorganizowanych magazynów handlowych, ponieważ większość starych to skromne, zaniedbane pomieszczenia nie nadające się do zastosowania mechanizacji prac za i wyładowczych. Oczywiście najbardziej efektywny jest kompleksowy system mechanizacji dostaw, zorganizowany tak, aby kolejne ogniwa zazębiały się z sobą, były jednakowo „pojemne" i sprawne.

Zorganizowanie takiego systemu musi kosztować, jeśli jednak na drugą szalę położyć straty powodowane złą organizacją dostaw towarów, inwestycja ta z pewnością okaże się opłacalna. Nie chodzi wszak tylko o to, że koszty źle funkcjonującego transportu w coraz większym stopniu obciążają bilans przedsiębiorstwa handlowego, że wiele artykułów — źle pakowanych i w nieodpowiednich warunkach przewożonych — ulega w transporcie uszkodzeniu, co powoduje całkiem wymierne szkody. Większe są bowiem te straty, które trudno dokładnie obliczyć: społeczny czas tracony w kolejkach do lady wskutek przestarzałej, nie nadążającej za współczesnymi potrzebami organizacji zaopatrzenia, pogarszanie się jakości wielu wyrobów w długich wędrówkach z fabryk przez magazyny do sklepów, a w konsekwencji — pomniejszanie efektów wielkiego wysiłku inwestycyjnego poniesionego na rozwój produkcji rynkowej.

Skromną próbę korzyści z postępu w organizacji przewozów daje zresztą dostarczanie towarów do sklepów wieczorem lub nocą. Odbywa się to bez udziału personelu sklepowego, po prostu konwojenci PTHW pozostawiają zamówione wcześniej towary w specjalnie przystosowanych do tego celu komorach. System ten nie tylko nie zakłóca pracy sklepów w godzinach ich otwarcia i pozwala personelowi skupić główną uwagę na obsłudze kupujących, lecz jest również bardziej ekonomiczny dla przedsiębiorstw i transportowych i handlowych. Pierwszym zapewnia wielokrotny wzrost wydajności przewozów, złagodzenie niedostatku taboru i zatrudnienia; drugim — obniżkę kosztu transportu i uproszczenie czynności administracyjnych związanych z odbiorem dostaw.

Niestety, tym sposobem zaopatrywanych jest w całym kraju tylko 18 proc. sklepów, większość bowiem nie ma do tego odpowiednich warunków na zapleczu.

*) „Obsługa transportowa handlu detalicznego" — praca zbiorowa pod kierunkiem naukowym Edmunda Maciołka, IHWiU, Warszawa 1977.

NA WIEŚ PO ZDROWIE...

STEFAN ANCEREWICZ

Zdrowie młodych na wsi jest zagrożone bardziej niż sądzimy... Fot. S. ZUBCZEWSKI

...JEŹDZILI z miast nasi dziadkowie, jeździli ojcowie, jeździmy i my. Mieszczuch może być przybladły i wymizerowany chorobą, współcześnie podtruty smogiem, bądź wyziewami chemicznymi w fabryce, przytępiony hałasem, ale chłop? Toż on ma kurację klimatyczną wtopioną w pracę, cały czas na świeżym powietrzu, w ruchu. Dziewczyny jak rzepy i chłopcy jak dębczaki, więc i Reymont i... Redliński. Przyzwyczaliśmy się, że młoda wieś — to samo zdrowie. Dopiero na dalszym planie tego stereotypu pojawia się postać pokurczonej babiny czy dziadka, ale wiadomo, że to wiek i praca ponad starcze już siły przygniotły ich do ziemi.

Tymczasem rocznik statystyczny zdrowia wcale tych obiegowych opinii nie potwierdza. Okazuje się, że dla wielu schorzeń trapiących ludzi wieś nie jest wcale zamkniętą enklawą, lecz przeciwnie — terenem szczególnie podatnym. A najbardziej zaskakuje i niepokoi fakt, że...

...na wsi częściej umierają młodzi

Zacznijmy jednak od wieku niemowlęcego. Wskaźnik umieralności niemowląt jest, według powszechnie obowiązującej opinii, najczulszym barometrem odzwierciedlającym stan zdrowotny i poziom opieki medycznej nad społeczeństwem. W ciągu ostatnich lat wskaźnik ten nieustannie maleje i w 1976 r. wyrażał się liczbą 24 zgonów na 1000 dzieci żywo urodzonych. Wprawdzie średnio w kraju jest on w dalszym ciągu na wsi nieco wyższy niż w mieście, ale jest to różnica już znikoma, nie przekraczająca 1 proc. Warto przy tym podkreślić, że mamy coraz więcej (obecnie 20) województw, w których sytuacja jest odwrotna — wskaźnik wiejski jest lepszy niż miejski. I to jest już prawdziwy sukces.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja, gdy spojrzeć na wskaźniki zgonów wśród populacji dorosłej. Generalnie są one gorsze na wsi niż w miastach, a gdy przyjrzeć się sprawie bliżej, widać wyraźnie szczególnie niekorzystną sytuację w młodszych grupach wieku. Zwraca uwagę wysoka umieralność mężczyzn na wsi, w wieku 20—29 lat, zarówno w porównaniu z ich rówieśnikami w miastach (prawie dwukrotnie większa), jak i w odniesieniu do kobiet wiejskich (prawie czterokrotnie większa). A umieralność tych ostatnich w wieku 20—24 lat jest półtora raza wyższa niż kobiet mieszkających w miastach i będących w tym samym wieku.

Dopiero w bardziej zaawansowanych grupach wiekowych sytuacja ulega zmianie. Okazuje się, że wieś jest zdrowsza dla ludzi, kiedy przekroczą już 40 rok życia.

Trudno niefachowcowi dociec przyczyn takiego stanu rzeczy. Zaryzykowałbym jednak hipotezę, że wynika on po części z niedługiej jeszcze tradycji wiejskiej służby zdrowia, która dotąd gros swojej profilaktycznej uwagi skupiła wokół ciąży i porodu. Można też powiedzieć, że mamy do czynienia z pokłosiem zanikającego procesu naturalnej selekcji, która wśród najmłodszych została już opanowana. Ale są też chyba inne przyczyny, do których wrócę za chwilę.

Na co chorują rolnicy

Często — co znów może zaskoczyć — na płuca. Istnieje w medycynie termin „płuco rolnika" na określenie zespołu dolegliwości układu oddechowego, które są pochodną szkodliwego oddziaływania pyłu rolniczego — zróżnicowanego pod względem fizycznym, chemicznym i biologicznym i stąd powodującego różne ujemne efekty. Najogólniej mówiąc, działanie tego pyłu może mieć charakter infekcyjny, drażniący lub alergogenny. Jak się okazuje, choroby w rodzaju pylicy nie są tylko domeną górników, a zdziwionym pojęciem pyłu rolniczego przypomnę pracę przy żniwach, omłotach, czy siamie. Według badań Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie (na którego danych opieram się pisząc ten tekst), zapylenie stwierdzane na większości stanowisk pracy w rolnictwie przekracza dopuszczalne wartości od 2 do 54 razy.

W czołówce schorzeń trapiących mieszkańców wsi kroczą również choroby reumatyczne i zwyrodnieniowe — klania się świeże powietrze, często wilgotne, przenikające do szpiku kości — choroby krążeniowe, a ostatnio zaczęła rosnąć liczba nerwic i dolegliwości nerwicogennych. Problemem są również choroby układu pokarmowego, wynikające z niewłaściwego sposobu odżywiania, ale nie tylko, gdyż również z nie najwyższej jakości wody, co jest odrębnym zagadnieniem sanitarno-higienicznym.

Zmniejszyła się natomiast liczba zachorowań na choroby odzwierzęce, które kiedyś były tradycyjnym „przywilejem" rolników. Np. w województwie lubelskim od kilku lat nie rejestruje się zachorowań na wąglik, brucelozę, leptospirozę, pryszczycę, które uprzednio często występowały na tym terenie.

Tyle w największym skrócie o chorobach — można powiedzieć: klasycznych, czy lepiej — tradycyjnych. Na wsi pojawiła się jednak nowa grupa schorzeń, przedtem rzadko notowanych. Wyraźnie rośnie liczba urazów i wypadków spowodowanych niewłaściwą obsługą sprzętu mechanicznego, zagrożeniem staje się hałas i wibracja, a ponadto do głosu dochodzi chemia.

Praca czy produkcja

Praca przy użyciu wielu, nieraz skomplikowanych maszyn i urządzeń, sztucznych nawozów i chemicznych środków ochrony roślin stosowanych po to, by osiągnąć możliwie największą wydajność — to już produkcja, z wszystkimi płynącymi stąd dla zdrowia konsekwencjami. Intensyfikacja rolnictwa — obok oczywistych korzyści — wprowadza do środowiska wiejskiego wiele czynników szkodliwych: hałas, wibracje, niebezpieczeństwo urazów i wypadków oraz zanieczyszczenie środowiska.

Najwyższe dopuszczalne przekroczenie norm hałasu występuje w zakładach przemysłu rolno-spożywczego, w państwowych ośrodkach maszynowych, kółkach rolniczych oraz przy obsłudze maszyn rolniczych eksploatowanych w gospodarstwach rolnych. Hałas najczęściej łączy się z wibracją, na którą narażeni są nie tylko kierowcy ciągników, kombajnów, podnośników narzędzi i podobnych maszyn, ale również ludzie posługujący się wszelkiego rodzaju mechanicznymi narzędziami ręcznymi.

A wielka chemia? Według badań wspomnianego już Instytutu, blisko połowa zatruć hospitalizowanych na oddziale ostrych zatruć w Lublinie dotyczyła rolników, zaś wśród zatruć pestycydami hospitalizowanych w szpitalach terenowych Lubelszczyzny prawie 60 proc. dotyczyło rolników i miało charakter zatrucia zawodowego. W strukturze ostrych zatruć hospitalizowanych w szpitalach rejonowych i wojewódzkich kraju pochodne kontaktu z chemicznymi środkami ochrony roślin znajdują się na trzecim lub czwartym miejscu. Ponad połowa z nich to zatrucia zawodowe.

I to raz jeszcze potwierdza nie tylko społeczną potrzebę, ale wręcz konieczność podjętej decyzji przyznającej ludności wsi prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej.

Zapobiegać, leczyć wychowywać

Samo przyznanie przywilejów to jeszcze nie wszystko. Trzeba ponadto stworzyć realne możliwości praktycznego ich wykorzystania, czyli wysunąć forpocztę służby zdrowia na wieś — i to w dużej mierze zostało zrobione. Ale trzeba też przyzwyczaić podopiecznych do korzystania z opieki lekarskiej, wyrobić nawyk dbania o zdrowie oraz bezpieczne i higieniczne warunki pracy i życia. I tu już wkraczamy w dziedzinę obyczaju, gdzie — jak wiadomo — zmiany postępują najwolniej.

W 1970 r., kiedy za wizytę u lekarza trzeba było płacić, udzielono na wsi 18 mln porad. W 1975 r. — kiedy bariera finansowa już zniknęła — liczba porad wzrosła do 29 mln. Nie wpadajmy jednak w euforię, bo w całym kraju liczba porad ogółem w tych samych latach wyniosła odpowiednio: 161 mln i 210,5 mln; skąd nietrudno o wniosek, że wieś nie korzysta jeszcze larga manu z pomocy lekarskiej. Wprawdzie wskaźnik liczby porad przypadających rocznie na 1 mieszkańca wsi wzrósł z 1,2 do 1,9, ale i tak był znacznie niższy niż w miastach, gdzie wyniósł 6,2.

Polski rolnik i jego rodzina nie ma nawyku częstego chodzenia do lekarza. Na przykładzie jednego wiejskiego rejonu zapobiegawczo-leczniczego stwierdzono, że w latach 1966/67 aż 63 proc. mieszkańców ani razu nie odwiedzało ośrodka zdrowia. W latach 1972/73 odsetek ten wprawdzie znacznie zmalał, ale mimo to 42 proc. podopiecznych nie złożyło wizyty w lekarskim gabinecie.

Porównanie struktury zgłoszeń w obu analizowanych okresach wykazało, że bardziej wzrosła liczba porad udzielanych w placówkach specjalistycznych niż w opiece podstawowej. W grupie rolników objętych bezpłatnymi świadczeniami odnotowano znaczny wzrost zgłoszeń do pogotowia ratunkowego i do szpitala.

Wyniki tych badań nie były zaskoczeniem — fachowcy przewidywali taki bieg wydarzeń. Trzeba z nich jednak wyciągnąć wnioski, które nie świadczą najlepiej o kulturze zdrowotnej mieszkańców wsi.

Poglądy ludności wiejskiej na temat zdrowia i choroby ulegają wprawdzie korzystnej, ostatnio przyspieszonej ewolucji (dawniej np. za chorego uważano dopiero człowieka, który nie mógł już pracować, a szczepienia ochronne określano jako dodatkowe przenoszenie zarazków), ale powodów do pełnego zadowolenia jeszcze brak. W dalszym ciągu około 21 proc. mieszkańców wsi w razie choroby leczy się sposobami domowymi i dopiero w ostateczności sięga po pomoc lekarską. Tu również upatrywałbym przyczyny wysokiego wskaźnika zgonów w młodszych grupach wieku, o którym pisałem wcześnie.

Wiele jest jeszcze do zrobienia na wsi na polu racjonalnego żywienia, czystości osobistej, wychowania seksualnego i higieny życia rodzinnego, profilaktyki chorób zakaźnych. Problemem nr 1 w higienie wsi jest zaopatrzenie w wodę, usuwanie nieczystości i czystość mieszkań. W gospodarstwach państwowych i spółdzielczych wiele się tu ostatnio poprawiło, ale rolnicy indywidualni korzystają na ogół z własnych, nie najlepszych studni, a prymitywne sposoby usuwania nieczystości powodują zagrożenia epidemiczne i inwazje chorób pasożytniczych. Stan sanitarny mieszkań na wsi — nie tylko starych — budzi często nadal wiele zastrzeżeń.

Teren i przedmiot działania wiejskiej służby zdrowia do najłatwiejszych więc nie należy. Warto to sobie w pełni uświadomić, kiedy oceniamy dotychczasowe dokonania w ochronie zdrowia na wsi i kreślimy perspektywiczne cele. Zrobiliśmy już niemało, a jak osiągnąć dalszy postęp, to już odrębny temat, do którego wrócę w najbliższym czasie.

„Nie dość jest stary, aby go chronić, i nie dość nowy, by w nim mieszkać i żyć" — taki dylemat stanął u kołyski nowego tworu, któremu na imię: Bełchatów.

SZANSA MIASTA BEŁCHATOWA

WIESŁAW GRUSZECKI

BYŁY trzy możliwości rozstrzygnięcia tej sprawy. A więc pierwsza polegałaby na rozbudowie i modernizacji istniejącego zespołu miejskiego. Druga — na budowie od podstaw zupełnie nowego miasta typu Nowa Huta czy Kraśnik Fabryczny. Trzecia wreszcie — wprowadzałaby w życie zasadę „pracować w przemyśle, mieszkać na wsi"; chodziłoby tu o luźną i niską zabudowę wzdłuż arterii komunikacyjnych Piotrków Trybunalski — Bełchatów i drogi szybkiego ruchu Warszawa — Katowice, przebiegającej nie opodal prostopadle do tej pierwszej.

Wybrano — chyba optymalny i rokujący najszybsze efekty — wariant pierwszy.

„Nie dość stary, by go chronić..." Bo też rzeczywiście, Bełchatów do pereł wśród naszych miast raczej się nie zalicza. Jest też jako miasto stosunkowo młody, bo w 1737 r. uzyskał prawa miejskie, chociaż jako pojęcie geograficzne znany był już w 1391 r., kiedy to znajdował się we władaniu rodu Grzymalitów.

Z chwilą stania się miastem Bełchatów przeżywał dobre i złe lata. Te najlepsze przypadają na koniec XIX wieku, gdy w mieście rejestrowano 7 tysięcy tkaczy chałupników pracujących dla łódzkich manufaktur, a później w miejscowych kilku fabrykach włókienniczych, wyposażonych w krosna mechaniczne. I tak już pozostało aż po lata trzydzieste, kiedy w Bełchatowie liczono ponad 9 tysięcy mieszkańców. Wojna i okupacja wyniszczyły miasto, 50 proc. mieszkańców zginęło, duże były zniszczenia substancji mieszkaniowej. Źródłem utrzymania pozostał przemysł włókienniczy, rozbudowie i gruntownej modernizacji uległy tamtejsze Zakłady Przemysłu Bawełnianego. W 1956 r. Bełchatów awansuje do rangi powiatu, przeżywa okres względnej prosperity, z 6 i pół tysiąca mieszkańców w 1956 r. rośnie do 9.7 tysiąca w 1973 r. Miasto wchłonęło z dużą nadwyżką cały przyrost naturalny powiatu, ludność wsi zmalała z 42 i pół tysiąca w 1950 r. do 35,9 tysiąca w 1973 r., z tym, że część wywędrowała na Ziemie Zachodnie, na Śląsk, do Łodzi.

Wyposażenie sypialni

„Nie dość nowy, by w nim mieszkać i żyć..." Dość powiedzieć, że w ciągu 4 kolejnych pięciolatek, od 1956 do 1975 r., wybudowano w mieście 4 803 izby mieszkalne, składające się na około 1 400 mieszkań. Ale w tym czasie ludność miasta wzrosła do 11,5 tys. osób. Nie mógł więc Bełchatów być traktowany w tym czasie jako sypialna Kombinatu. Sypialnią staje się dopiero dzisiaj.

Na pierwszy rzut poszła tzw. infrastruktura techniczna. Zaczęto już w 1973 r. uzbrajać miasto w sieć komunalną. Wybudowano w pierwszym etapie ponad 4,5 kilometra sieci cieplnej, którą ogrzewa się powstałe tymczasem osiedla mieszkaniowe. Sieć wodociągowa zwiększyła się z 3,4 km do 7,4 km, sieć kanalizacyjna, zbudowana niemal od podstaw (do 1973 r. zaledwie 57 obiektów było do niej podłączonych), obejmuje obecnie ponad 7 km, prócz tego kanalizacja deszczowa ma 5 km długości. Powstaje oczyszczalnia ścieków, jak twierdzą gospodarze miasta, obiekt z gruntu nowoczesny i wydajny. Pozwoli on na odtrucie płynącej przez miasto Rakówki, która przekształciła się w minionym czasie po prostu w kanał przejmujący wszelkie ścieki miejskie. Wybudowano gazociąg z Piotrkowa, dzięki czemu wszystkie nowo zbudowane osiedla mają instalację i urządzenia gazowe. Rozwiązano zaopatrzenie miasta w wodę, ujęcie wodne w Myszakach, przewidziane do rozbudowy, dostarcza wodę bez żadnych ograniczeń.

Co jest istotne dla wszystkich tych infrastrukturalnych poczynań? Otóż generalnym założeniem jest objęcie nimi całego miasta, a więc niedopuszczenie do podziału miasta na nową — w pełni zaopatrzoną — zabudowę i tę starą, czerpiącą wodę z lokalnych studzien i odprowadzającą ścieki gdzie się da. Z sum wydzielonych w resorcie gospodarki terenowej profitować więc będzie całe miasto, które zgodnie z przyjętymi planami ma ulec zasadniczej modernizacji i przebudowie.

Wybudowano więc osiedle „Wolność" i „1 Maja", „Świerczewskiego", oddano pierwszą część osiedla „Dolnośląska" i „Okrzei", w osiedlu „Budowlanych" oddano do użytku 2 bloki. Prócz tego 2 luksusowe bloki hoteli robotniczych. Łącznie w ciągu trzech lat oddano do użytku 5 308 izb składających się na 1412 mieszkań (skąd łatwo wyliczyć średnią 3,75 izby na mieszkanie). Docelowo miasto ma liczyć w 1990 r. — 40—50 tysięcy mieszkańców.

Modernizacja i przebudowa

Nowa substancja mieszkaniowa powstaje nie tylko w formie nowych osiedli, lecz, jak wspomniałem, w rezultacie modernizacji i przebudowy tzw. starego miasta. Istnieje tworzony przez specjalistów, m. in. z towarzystwa urbanistów, z Miastoprojektu, ogólny i szczegółowy plan rozbudowy i przebudowy Bełchatowa. Plan ten przewiduje np. budowę staromiejskiego ośrodka handlowo-usługowego, który jeśli zostanie zrealizowany, nada mu rangę doprawdy wielkomiejską.

Poza tym kończone są prace przy automatycznej centrali telefonicznej na 3 tysiące numerów (tak, tak, Bełchatów dotychczas telefonuje korbką...). W budowie są 2 szkoły podstawowe, duży zespół szkół górniczo-budowlano-energetycznych, w tym roku uruchomiona będzie Zasadnicza Szkoła Budowlana. Poza tym: szpital miejski na 800 łóżek, kilka żłobków, stacja san-epid, piekarnia, masarnia z ubojnią, wiele pawilonów handlowych, pralnia mechaniczna, kilka przedszkoli, liceum medyczne z internatem, międzyzakładowy dom kultury dla ludzi z kopalni, z „Energobloku" (to przedsiębiorstwo budowy elektrowni) i samej elektrowni. Do tej trójcy doszlusowują włókniarze z ZPB przy budowie ogólnomiejskiego ośrodka wypoczynkowo-sportowego.

Tzw. inwestycje towarzyszące obejmują mający ruszyć w przyszłym roku zakład produkcji taśm przenośnikowych, w następnej 5-latce powstanie zakład przemysłu precyzyjnego (elektronika), dający zatrudnienie 2 tysiącom kobiet, w Piotrkowie powstaną w tym samym 5-leciu wielkie chłodnie składowe. Budowniczowie kopalni i elektrowni otrzymają obiekty zaplecza technicznego, wznoszone w samym Bełchatowie i w innych miejscowościach, powstaje fabryka domów w Piotrkowie, zakłady wapienno-piaskarskie, wybudowano linię kolejową Piotrków-Bełchatów-Zarzecze, rozbudowywana jest sieć dróg i ulic, gęstsza się stanie sieć PKS.

Wszystko na skalę kombinatu

Jak widać, wszystko jest tutaj pomyślane w skali określonej przez inwestycję podstawową: kopalnię odkrywkową, która od Woli poprzez Grzymalinę, Modrzewiec, Gadkę, Folwark w 2005 r. dotrze przez Podwinek do Dębiny.

Skala ta określa zadania stojące przed władzami terenowymi, a więc przed radą narodową, przed Urzędem Miasta i Gminy Bełchatów, na którego czele stoi naczelnik BRONISŁAW ROGUT.

Zatrudnienie w Kombinacie Paliwowo-Energetycznym wzrośnie w okresie szczytowym, czyli gdzieś w 1980 roku, do 25 tysięcy osób. Wiele z nich będzie dojeżdżać do pracy z pobliskich okolic, większość jednak zaludni wznoszone w Bełchatowie domy. Poza tym zamieszka w nich około 16 tysięcy pracowników instytucji usługowych — przedsiębiorstw budowlanych, handlu, usług różnych, rzemiosła, oświaty, lecznictwa itp. itd. Będą to ludzie młodzi, na stosunkowo wysokim poziomie wykształcenia, kultury i potrzeb, a więc ludzie wymagający, oczekujący od swej lokalnej władzy efektywnego i sprawnego działania.

Większe i jakościowo trudniejsze zadania mają być wykonywane stosunkowo niewiele zwiększanym aparatem administracyjnym, chociaż np. duży ruch ludności pociąga z sobą nawał spraw meldunkowych. Na moją uwagę o nowoczesnych technikach zarządzania reakcją naczelnika było zrezygnowane machnięcie ręką. *„Toż my się o zwykłego „Żuka", który nam tak potrzebny, dobić nie możemy, a wy tu o komputerach..."*

Środowisko

No, i wreszcie sprawa ochrony środowiska. Ze strony Kombinatu niebezpieczeństwo jest dwojakie: zapylenie i zasiarczenie.

Co do zapylenia, to budowniczowie zapewniają, że wmontowane w technologię spalania węgla filtry mają wysoką, rzadko gdzie indziej spotykaną wydajność 99,3 proc., przy czym stopień dopuszczalnego zapylenia jest o kilka punktów niższy. A więc na rajzbretach projektantów i konstruktorów rzecz wygląda pocieszająco.

Ustalono, że węgiel bełchatowski zawiera w stanie mokrym 0,57 proc. siarki, w stanie suchym — 1,14 proc., a w przeliczeniu na paliwo umowne — aż 3 proc. Każda z dwu elektrowni wyposażona zostaje w jeden rekordowej wysokości 300 metrów komin. Novum polega na tym, że jest to komin sześciokanałowy, każdy blok — jeden kanał. Gwarantuje to równomierną emisję spalin, w wypadku np. wygaszenia jednego kotła spaliny nie ulegają zbyt szybkiemu rozproszeniu w dolnych warstwach atmosfery. Równomierny wylot spalin pozwala na ich emisję z szybkością 24 m/sek. w temperaturze 140 st. C, co sprawia, że spaliny szybko przebijają dolne warstwy atmosfery i w jej górnych warstwach ulegają szybkiemu rozproszeniu. W najbliższej okolicy elektrowni zagrożenie tlenkiem siarki powinno więc być już minimalne, zaś w dalszych okolicach jego stężenie nie będzie groźne dla środowiska.

Mając na względzie przykre doświadczenia, można z niejakim sceptycyzmem odnosić się do tych zapewnień. Jedno jest jednak pocieszające, że omawiane rozwiązanie narzucone zostało technikom i konstruktorom przez ludzi odpowiedzialnych za ochronę środowiska. Jak to będzie naprawdę, przyszłość okaże. W każdym razie gospodarze miasta i gminy, no i sami budowniczowie są jak najlepszej myśli. Oby się nie mylili.

NADZIEJA W GRYPIE

RZECZYWISTOŚĆ obiektywna krakowskiej komunikacji miejskiej: sieć ulic dobra dla przedwojennego miasta 200-tysięcznego, a nie dla dzisiejszej aglomeracji 700-tysięcznej; zapadające się torowiska; wlokąca się budowa tunelu komunikacyjnego pod dworcem i częścią centrum (pierwszy etap miał być gotów jeszcze w tej pięciolatce, dziś mówi się enigmatycznie o „latach osiemdziesiątych"); niedobór kierowców, niedobór wozów tramwajowych, z których w dodatku te nowsze i nowocześniejsze psują się częściej niż stare i przestarzałe; no i autobusy, oczywiście: Kraków jest chyba jedynym wielkim miastem w Polsce, gdzie w ubiegłym roku liczba autobusów (przy i tak ogromnym niedoborze, przeciążeniu i rosnącej długości linii) zmalała, zamiast wzrosnąć choć trochę!

Elegancka rzeczywistość berlietowska nie dotyczy byłej stolicy Polski, ostatnio 3 (słownie: trzy!) eleganckie produkty polsko-francuskiej współpracy zasiliły potencjał (właściwiej byłoby powiedzieć impotencjał!) komunikacji podwawelskiej i dają się czasem zauważyć tu i ówdzie, ale nie wiadomo, jak długo to potrwa, ponieważ nie ma ich gdzie remontować. Nie dość bowiem, że brak w Krakowie zajezdni z prawdziwego zdarzenia, a jedyna znajdująca się aktualnie w budowie opóźniona jest już bodajże o dwa lata, ale w dodatku kanały do remontu i przeglądów są dla Berlietów za krótkie, a myjnie za małe.

Wiele można byłoby jeszcze powiedzieć o braku części zamiennych, zwłaszcza do tych nowocześniejszych pojazdów. Można byłoby sformułować też zasadę: im nowocześniejszy pojazd tym krótszy przebieg międzynaprawczy, tym wyższa cena i mniejsza odporność na przeciążenia. A przeciążenia... ho, ho!

Skończmy jednak na tym, bo nie o tym ten felieton. Nikt, kto ma sumienie i oczy otwarte, nie zakwestionuje ogromu trudności, z którymi borykają się ludzie usiłujący utrzymać jaką taką sprawność komunikacji pod Wawelem, a raczej już tylko usiłujący uchronić tę komunikację od zapaści całkowitej i nieodwołalnej. Jeśli jednak rzeczywistość obiektywna jest taka właśnie, to czy nie ma pokusy, by rzeczywistość sprawozdawczą uczynić lepszą, choć odrobinę... Jeśli nie możemy poprawić częstotliwości kursowania, to poprawmy przynajmniej nasze osiągnięcia.

Na przykład: w jednej z zajezdni zaczęły rączo wzrastać ilości przejechanych „pasażerokilometrów" ponad możliwościami taboru i kierowców. Cóż się okazało: premia pracowników administracyjnych tej zajezdni uzależniona była właśnie od tego wskaźnika. W ten sposób nie tyle był określa świadomość, co raczej świadomość kreuje byty fikcyjne, ssąc palec w trakcie wypełniania stosownych rubryk. Tym to łatwiejsze, że obliczenie owych pasażerokilometrów" odbywa się w sposób dość szczególny: nie na podstawie kart drogowych i liczników, ale na podstawie ilości kursów z rozkładu jazdy przemnożonych przez długość trasy. W ten sposób, jeśli kierowca „wypadnie z kursu", a nie zgłosi tego oficjalnie, „pasażerokilometry" sprawozdawcze lecą, jakby autobus jechał wypełniony po brzegi. Jest to, być może, jedna z tajemnic sytuacji na niektórych liniach, która w praktyce okazuje się jeszcze gorsza niż obiektywnie być powinna.

Czy jednak wobec tak trudnej sytuacji obiektywnej, wobec ogromu rzeczywistych trudności, wypada pytać o sprawę tak drugorzędną, jak niuanse sytuacji sprawozdawczej? Czy wobec tego, co tu słusznie powiedziano na wstępie i co słusznie, acz z boleścią, powtarzają dyrektorzy krakowskiej komunikacji we wszystkich swoich wywiadach prasowych, nie jest głębokim nietaktem pytanie o różnicę między przejechanym a zapisanym?

Ale jednak może wszystko się zgodzi. Może teraz znów przejechane zrówna się z zapisanym. Jeden z kierowników zajezdni powiedział mi, że na styczeń jako zadanie premiowe otrzymał wskaźnik tzw. „zjazdów z trasy" w wysokości 7 proc., a tymczasem (oficjalnie zgłoszone) faktycznie zjazdy na skutek różnych uszkodzeń lub ogólnie złego stanu autobusów wyniosły ponad 18 proc. wszystkich kursów.

— No, i co?

— No, i jakoś musi grać... — stwierdził enigmatycznie kierownik.

Lepiej było w grudniu, bo nadeszła wtedy (jak co roku — niespodziewanie!) ostra zima i można było „zjazdy" przypisać przyczynom obiektywnym, przez co wskaźnik ocalał. A w styczniu śniegu na lekarstwo.

— Cała nadzieja w grypie — powiedział kierownik. — Jak kierowcy będą na zwolnieniu, to wozy nie wyjadą z zajezdni i nie będzie zjazdów z trasy.

Na szczęście, w lutym spadł obfity śnieg.

JERZY SURDYKOWSKI

FUNKCJA: „Wykonuje otwór w otworze"

ANALIZA WARTOŚCI — NOWE IMPULSY

WACŁAW BILIŃSKI

ANALIZA wartości jest już dziś metodą szeroko znaną i stosowaną w wielu krajach świata. Jest ona również znana w Polsce, aczkolwiek znajomość ta u wielu osób jest, niestety, jeszcze zbyt powierzchowna.

Analiza wartości jest metodą organizatorską rozwiązywania problemów, zwłaszcza problemów trudnych, przede wszystkim takich, w których szczególnego znaczenia nabiera optymalizacja stosunku uzyskanych efektów do poniesionych nakładów. Istota analizy wartości polega na skoncentrowaniu uwagi na funkcjach badanego przedmiotu, a nie na samym przedmiocie. Dąży się nie tyle do obniżenia kosztów badanego przedmiotu, ale kosztu spełniania funkcji, których realizacji od danego przedmiotu oczekujemy.

Wśród osób znających metodę ma miejsce przekonanie o jej dużej przydatności do praktycznego stosowania w warunkach gospodarki planowej. Jej stosowanie może dać poważne efekty. Można więc stwierdzić, i to rzeczywiście odpowiada prawdzie, że sama metoda, jako narzędzie, nie jest kwestionowana. Metoda została w Polsce w sposób twórczy rozwinięta i dostosowana do warunków naszej gospodarki.

Uzyskane w praktyce rezultaty nie są jednak tak wysokie, jak oczekiwane. Nasuwa się więc pytanie, jak podejść do stosowania tej metody, aby uzyskać optymalne efekty, jaką przyjąć strategię stosowania metody analizy wartości w naszej gospodarce.

O co idzie gra?

W zakładach HUTMEN we Wrocławiu analizowano fragment procesu technologicznego produkcji miedzi konwertorowej. Analiza spełnianych funkcji doprowadziła do rozwiązania dającego efekt netto przekraczający 9 milionów złotych rocznie.

W Łódzkich Zakładach Radiowych FONICA analiza wartości gramofonu G-600 C doprowadziła do podniesienia poziomu jakości odtwarzania i wzrostu niezawodności działania, co umożliwiło zakwalifikowanie wyrobu do klasy HI-FI. a równocześnie obniżono materiałochłonność i pracochłonność. Uzyskano efekt netto 28 milionów złotych rocznie.

W Biurze Projektów BIPROMOG w Gliwicach przeprowadzono analizę wartości projektu wydziału przeznaczonego do produkcji mas kadziowych i żeliwiakowych w Bolesławickich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Szczegółowa analiza funkcji i kosztów spełnienia doprowadziła do nowych rozwiązań umożliwiających obniżenie nakładów inwestycyjnych o 67,5 miliona złotych, tj. o 22,7 proc. przy zachowaniu założeń technologicznych i wartości użytkowej wyrobów.

Można bez najmniejszej przesady stwierdzić, że przeciętny efekt jednej analizy wartości przekracza 2 miliony złotych w stosunku rocznym. W skali kraju są to już miliardy złotych. Różne są źródła tych efektów. Nierzadko jest to eliminowanie rzeczywiście zbędnych działań mających miejsce w przedsiębiorstwach.

Analiza wartości zakłada co najmniej zachowanie dotychczasowego poziomu jakości i niezawodności. Czyli, jeżeli mamy do czynienia ze zjawiskiem obniżenia jakości, to nie ma to nic wspólnego z analizą wartości.

Z powyższych rozważań wysuwa się bezsporny wniosek: analiza wartości planowo i systematycznie stosowana, może dawać — w naszych warunkach — znaczne efekty, wyraźnie odczuwalne przez gospodarkę narodową. Innymi słowy, sprawa stosowania lub niestosowania metody analizy wartości w danym przedsiębiorstwie przestaje być sprawą wewnętrzną tego przedsiębiorstwa i nie może być uzależniona tylko od stopnia świadomości i przygotowania dyrekcji.

Problemy dnia dzisiejszego

Obecnie w Polsce przeszkolono już w dziedzinie analizy wartości 275 ekspertów - instruktorów oraz ponad 57 tysięcy specjalistów. Z przeprowadzonych już kilku tysięcy analiz wartości w praktyce zastosowano zaledwie 55 proc. rozwiązań.

Warto więc zwrócić uwagę na niektóre przyczyny tego stanu.

W zdecydowanej większości zjednoczeń i przedsiębiorstw analiza wartości jest jeszcze traktowana jako hobby pewnej grupy osób — najczęściej nowatorów. W tej sytuacji warunki, w jakich prowadzi się analizę wartości, są bardzo różne. Od doskonałych (w przypadku, kiedy hobbystą jest dyrektor) przez przeciętne (to znaczy dyrekcja nie przeszkadza, ale i nie pomaga) do bardzo trudnych (każda nowość to ryzyko itp.). Sprawą najistotniejszą jest to, że działalność w dziedzinie AW w wielu zjednoczeniach i przedsiębiorstwach nie jest planowana. Tzn., nie planuje się odpowiednich funduszy na nagrody dla twórców, ale co najważniejsze, na wdrożenie opracowanych rozwiązań. Nie planuje się też w sposób ramowy efektów, które powinny być osiągnięte w wyniku stosowania analizy wartości.

Uznanie formalne analizy wartości i wprowadzenie jej do systemu planowania, w szczególności przewidywanie nakładów na badania i wdrożenia jest istotnym problemem.

Prawo wynalazcze było i jest dokumentem bardzo postępowym. Jednak w okresie jego opracowywania analiza wartości zaczynała się w naszym kraju rozwijać. Nic więc dziwnego, że jego autorzy, nie znając tej metody, nie mogli w nim uwzględnić pewnych punktów, które stworzyłyby szerokie możliwości jej stosowania.

Przepisy wykonawcze, wydane przed wielu laty, wymagają pewnych uzupełnień i nieznacznych zmian, co jest zjawiskiem jak najbardziej normalnym i zrozumiałym. Odpowiednie uwzględnienie problematyki analizy wartości w poszczególnych przepisach jest istotnym warunkiem powszechnego rozwoju i stosowania analizy wartości.

Dlatego uważam za celowe zaproponowanie rozważenia ewentualnych uzupełnień lub korekt w kierunku:

— uproszczenia procedury związanej z przyjęciem i realizacją wniosku racjonalizatorskiego,

— zmiany stawek nagrodowych (ustalone przed 15 laty),

— wyraźnego określenia analizy wartości, jako jednej z form racjonalizacji, różniącej się od tradycyjnej tym, że jest ona świadoma i zorganizowana.

Kolejnym problemem jest obecnie stosowany sposób wprowadzania na rynek nowości. Ponieważ pewną lukę stanowi brak wyraźnej definicji, co można uważać za nowy wyrób, wiele przedsiębiorstw wykorzystuje to, wprowadzając wyroby — nawet produkowane już przed wojną — nadając im miano nowości i odpowiednio wysoką cenę. Jesteśmy dość często świadkami tego zjawiska. Taka sytuacja staje się wyraźnie demobilizująca dla wielu przedsiębiorstw, w których wychodzi się z założenia, że trudna i skomplikowana działalność w kierunku rzeczywistego doskonalenia wyrobu, obniżki ich kosztów, podnoszenia jakości nie jest opłacalna, kiedy podobne efekty ekonomiczne można uzyskać drogą zabiegów administracyjnych. Uregulowanie problemu nowości i położenie kresu „swobodzie" niektórych nadużywających to przedsiębiorstw, jest sprawą ważną.

Sprawą ściśle się wiążącą z zakresem stosowania analizy wartości jest jakość.

Problem jakości — produkowanych wyrobów, czy świadczonych usług — o którym wiele już powiedziano i napisano, staje się coraz bardziej aktualny. Jego znaczenie dla gospodarki narodowej będzie wzrastać.

Mimo dużych i bezspornych sukcesów w tej dziedzinie, jakie osiągnęła nasza gospodarka, istnieją poważne rezerwy. Świadczą o tym liczby mówiące o wyrobach, które uzyskały znak wysokiej jakości — których jest jeszcze zbyt mało — jak i braki, czy wyroby podlegające reklamacji — których jest jeszcze zbyt dużo.

Czy jakość jest rzeczywiście aż takim problemem? Tylko zarejestrowane w GUS straty wynikające z niskiej jakości produkcji wyniosły w 1976 roku około 39 miliardów złotych, tj. prawie 2 proc. wielkości produkcji sprzedanej i usług. Dla porównania można dodać, że wszystkie inwestycje przewidziane w planie na rok 1978 w dziedzinie nauki, oświaty, kultury, ochrony zdrowia i turystyki wynoszą 26 miliardów złotych, czyli 2/3 wymienionych strat z powodu niskiej jakości.

Analiza wartości bardzo często wyraźnie wpływa na wzrost poziomu jakości i niezawodności produkowanych wyrobów. Podkreślić można, że badania metodą AW mogą być skierowane właśnie na wzrost jakości. Ale każde nowe rozwiązanie to pewne ryzyko i „kłopot". to odejście od stereotypów. Po co, kiedy do realizacji kontroli w ogóle, a jakości w szczególności, zupełnie inaczej podchodzić będą ci, którzy „sami siebie" kontrolują niż ci, którzy kontrolują innych. Jest to całkowicie zrozumiałe.

Istniejący obecnie w przedsiębiorstwach aparat kontroli jakości jest aparatem własnym przedsiębiorstwa, podlegającym jego kierownictwu i finansowo uzależnionym przede wszystkim od ilościowej realizacji planu produkcyjnego. Dlatego też faktycznym zadaniem tego aparatu staje się współudział w ilościowej realizacji planu.

Dlatego propozycje analityków wartości idą w kierunku:

— organizacyjnego wyodrębnienia aparatu kontroli jakości z przedsiębiorstwa;

— oddzielenia wynagradzania pracowników aparatu kontroli jakości, od spraw związanych z wykonaniem lub niewykonaniem planów produkcyjnych przez przedsiębiorstwo. Wynagrodzenie pracowników kontroli jakości nie powinno być związane z ilościowym wykonaniem planów produkcyjnych.

Pracownicy aparatu kontroli jakości powinni być rekrutowani z wytrawnych i doświadczonych pracowników różnych specjalności przedsiębiorstwa i jako tacy powinni być odpowiednio płatni. Zarobki ich powinny być stałe. Prócz części stałej powinni być premiowani za sumienność i dociekliwość przeprowadzanych kontroli. Powinni być też premiowani za każdy wykryty i zatrzymany brak — zmniejszają bowiem w ten sposób koszty, jakie faktycznie ponosi przedsiębiorstwo. Z premii pracowników aparatu kontroli jakości powinno się potrącać odpowiedni procent w przypadku uznanych reklamacji w związku z brakami, jakie powinny być ujawnione w trakcie kontroli. W tym celu kontrolowane wyroby powinny być oznakowane kodem inspektora jakości.

Analiza stosowana w odniesieniu do wyrobów będących już w produkcji jest, mówiąc skrótowo, metodą obniżania kosztów, ale stosowana w fazie projektowania jest metodą zapobiegania powstawaniu zbędnych kosztów. Nie trzeba uzasadniać, jak ogromne znaczenie może to mieć dla gospodarki narodowej. Świadczą o tym doświadczenia tych, jeszcze bardzo nielicznych, komórek analizy wartości istniejących w biurach projektów, ośrodkach badawczo-rozwojowych czy centralnych laboratoriach. Problemem oczekującym na rozwiązanie jest więc organizacja pracy w tzw. zapleczu naukowo-technicznym przemysłu, która zwiększyłaby w sposób wyraźny zainteresowanie działalnością twórczą, opracowaniem nowych optymalnych rozwiązań. Można uznać, że byłoby to podstawową dźwignią rzeczywistego wyzwolenia rezerw w naszej gospodarce.

Program na jutro

Analiza wartości powinna być traktowana jako jedno z narzędzi — o szczególnie dużym praktycznym znaczeniu — intensyfikacji naszej gospodarki. Jest to narzędzie „trudne", bowiem nie toleruje stereotypowych, np. oklepanych czy pozornych rozwiązań.

Zamieszczona tabela przedstawia funkcje (stosując język analizy wartości „x" oznacza, że dana funkcja powinna być spełniona, „x", że jest to funkcja podstawowa, zaś cyfra przy „x" oznacza miejsce danej funkcji w hierarchii ważności poszczególnych funkcji), które powinny być realizowane przez poszczególne organizacje. Większość organizacji realizuje wiele z wymienionych funkcji. Jednak część funkcji nie jest realizowana. Na przykład: w zdecydowanej większości ministerstw wydano zarządzenia o stosowaniu analizy wartości, ale często są to zarządzenia ogólnikowe, stanowiące zaledwie pierwszy krok. Najczęściej pominięto w nich problemy finansowe, tzn. obowiązek planowania odpowiednich funduszy na przeprowadzenie badań metodą analizy wartości, a zwłaszcza na wdrażanie rozwiązań. Nie określono sposobów rozliczania wyżej wymienionych nakładów. W niektórych zarządzeniach nie określono w jednoznaczny sposób, jak nagradzać za rozwiązania dające duże efekty ekonomiczne.

Jednym słowem, zarządzenia resortowe, w wielu przypadkach, zbyt mało mówią o warunkach, jakie należy stworzyć przedsiębiorstwom, aby rzeczywiście zainteresować je intensyfikowaniem swojej działalności i uzyskiwaniem wysokich, zasłużonych efektów ekonomicznych. Do tego celu nieodzowne będą nowoczesne narzędzia. Jednym z nich jest analiza wartości.

W ostatnim okresie nieco zmniejszyło się zainteresowanie placówek naukowych analizą wartości. Poza instytutami resortowymi przemysłów: maszynowego, chemicznego, lekkiego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz Politechniką Wrocławską właściwie działalności naukowo-badawczej nie prowadzi się.

Szeroką działalność naukowo-szkoleniowo-popularyzatorską prowadzi jedynie Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa.

FUNKCJE SYSTEMU ANALIZY WARTOŚCI I ICH REALIZATORZY

Funkcje systemu	Realizatorzy: Komisja Planowania	Ministerstwo	Instytut resortowy	Zjednoczenie	Instytut branżowy	Kombinat	Ośrodek badawczo-rozwojowy	Biuro Projektowe	Przedsiębiorstwo
1 Programowuje rozwój	X								
2. Określa strategię	X_3	X	X_3	X_3	X				
3. Stwarza zachęty	X_3	X_3		X_3		X_3			X
4. Sprawuje kontrolę	X_3	X_3	X_3	X_4	X_2	X_3	X_1		X_1
5. Opracowuje plany	X_4	X_1		X	X_4	X_3	X	X_3	X_7
6. Organizuje badania						X_1		X_1	X_1
7. Prowadzi badania			X_3		X_3	X	X_4	X	X
8. Realizuje wdrożenia			X_3	X_1	X_4	X_4	X_2		X_7
9. Ocenia wyniki	X_3	X_4	X_3	X_3		X_3	X_3	X_3	X_3
10. Ewidencjonuje zasłużeń		X_3	X_7	X_4		X_7	X_3	X_4	X_4
11. Szkoli specjalistów			X_4	X_7					
12. Popularyzuje metodę			X_1	X_3		X_3	X_3		X_3
13. Doskonali metodę		X_3	X		X_3				

z działalności PTE

AUTENTYCZNOŚĆ RACHUNKU I RANGA ZAWODU

OBIE te sprawy stanowiły główne wnioski ekonomistów z województwa częstochowskiego, wysunięte w dyskusji (22 lutego br.) nad projektem programu dalszego rozwoju działalności PTE. Referując te problemy w imieniu władz wojewódzkich Towarzystwa, dr OLGA BĄKOWSKA powiedziała m.in., że zadania dalszej aktywizacji ekonomistów w podnoszeniu efektywności gospodarowania wymagają równoległego podnoszenia rangi zawodu ekonomisty, a w PTE — rangi jego ogniw, zwłaszcza kół w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Szczególnie cenne — zdaniem referentki — byłoby w dalszych pracach nad programem konkretyzowanie środków i metod realizacji wytyczanych zadań. Ekonomiści częstochowscy mają szereg pozytywnych doświadczeń w popularyzowaniu problemów podnoszenia efektywności gospodarowania oraz w szkoleniu ekonomicznym. Ostatnio np. PTE wspólnie z NOT zorganizowało w tym województwie dwie konferencje: o informatyce oraz na temat jakości produkcji. Wspólnie z TNOiK zorganizowano konferencję nt. usprawniania zarządzania i organizacji.

Pod auspicjami PTE odbyły się konferencje nt. zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego w spółdzielczości oraz w budownictwie, a także na temat bodźców ekonomicznych i społecznych w rozwijaniu eksportu. Intensywna jest również działalność w dziedzinie szkolenia ekonomicznego dla ekonomistów z różnych zakładów pracy oraz specjalności.

Mniejsze są natomiast doświadczenia ogniw PTE w dziedzinie opracowywania konkretnych analiz i ekspertyz ekonomicznych oraz wdrażaniu wynikających z nich wniosków. Pozytywnym przykładem jest tutaj komisja d.s. analizy wartości przy OW PTE. Rezultatem organizowanych przez nią konkursów były oszczędności materiałowe w przedsiębiorstwach częstochowskich, szacowane na 80 mln zł. Brak jednak szerszej aktywności na tym polu ze strony kół PTE w przedsiębiorstwach przemysłowych. Przedstawiciele PTE uczestniczą wprawdzie w miejscowych klubach racjonalizacji i techniki, nie jest to jednak partnerstwo. Koła PTE nie mają jeszcze tradycji wychodzenia z inicjatywami dotyczącymi racjonalizacji ekonomiki.

Celowe byłoby także zaktualizowanie przepisów regulujących w sposób administracyjny i prawny obowiązek preprowadzania rachunku ekonomicznego. Pożądane jest m.in. zaktualizowanie przepisów mówiących o obowiązku dokonywania przez ekonomistów oceny ekonomicznej projektów i opracowań technicznych. Aktywizacja ekonomistów w podnoszeniu efektywności gospodarowania wymaga także podnoszenia rangi i wyraźniejszego określenia statusu ekonomistów, służb ekonomicznych, a także kół PTE w przedsiębiorstwach przemysłowych oraz innych ogniw PTE.

W dyskusji tezy te szeroko egzemplifikowano. Przedstawiciele kół PTE wskazywali na wagę i złożoność zadań, występujących przed ekonomistami w podnoszeniu efektywności ich zakładów pracy. Mówiono m.in. o zwiększonych zadaniach ekonomistów w miejscowych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych w związku z nowym systemem ekonomiczno-finansowym wdrażanym w resorcie budownictwa. Aktywizacja ekonomistów w podnoszeniu efektywności gospodarowania, nieodzowna, co mówiło wielu dyskutantów i co szczególnie podkreślił prezes OW PTE, doc. dr WŁODZIMIERZ BRZEZIN, wymaga, by rosła ranga rachunku ekonomicznego i autentyczność tego rachunku. Nie jest to rachunek prosty. Przy obecnej złożoności gospodarki trzeba w nim uwzględnić bardzo dużo rozmaitych zależności, nie zawsze dostatecznie precyzyjnie opisywanych przez ceny itp. Niezbędna jest do tego celu głęboka wiedza ekonomiczna oraz umiejętność współdziałania z kadrą techniczną, która bez pomocy ze strony ekonomistów (coraz lepiej wyszkolonych) napotyka w tej dziedzinie na przeszkody trudne do pokonania.

★

Nad projektem programu dalszego rozwoju działalności PTE dyskutowali również ekonomiści płoccy (16 lutego br.). Uznając konieczność swojej aktywizacji w podnoszeniu efektywności gospodarowania, postulują oni również nasilenie działalności zmierzającej do:

— podniesienia rangi i wyraźniejszego określenia statusu zawodowego ekonomistów;

— a także kół PTE i innych ogniw towarzystwa (ogniwa te powinny wspierać i preferować ekonomistów wyróżniających się aktywnością i inicjatywami);

— rozwinięcia w PTE form tzw. działalności społeczno-koleżeńskiej (wycieczki, pomoc koleżeńska udzielana chorym, emerytom itp.).

Postulowano też szersze podpowiedzenie metod i środków realizacji celów programowych, między innymi również w zakresie edukacji ekonomicznej społeczeństwa (jak koło PTE powinno współuczestniczyć w edukacji ekonomicznej na terenie zakładu pracy, środowiska itp.).

M.M.

STAŻ, WYKSZTAŁCENIE A WYDAJNOŚĆ PRACY

ROMUALD MAKOWSKI

Zamieszczamy omówienie wyników badań dokonanych przez studenta Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego w ramach pracy magisterskiej. Badania te odpowiadają w zasadzie na jedno tylko pytanie, przy zastosowaniu bardzo prostych metod badawczych w jednym tylko zakładzie. Wydaje nam się jednak, że mimo tej wycinkowej i związanej z tym jednostronności spojrzenia zasługują na uwagę, gdyż dotykają sprawy niezwykle istotnej — jednostkowej wydajności pracy. Zasygnalizowany przez studenta temat wart jest głębszej analizy i dyskusji.

PRZY omawianiu czynników wpływających na wydajność pracy zarysowują się wyraźnie dwie tezy. Jedna głosi, że przy danym poziomie technologicznym wydajność pracy w decydujący sposób zależy od warunków, w jakich przebiega proces produkcji i od czynników związanych z jego organizacją, a także od sprawności systemu planowania i zarządzania. Druga teza dowodzi, że abstrahując od wpływu poziomu technologicznego wyniki pracy uzależnione są głównie od indywidualnych cech pracowników.

Postawiłem sobie za zadanie sprawdzenie w praktyce słuszności drugiego poglądu. W tym celu przeprowadziłem badania w Warszawskich Zakładach Maszyn Budowlanych im. Ł. Waryńskiego. Za udostępnione mi do wzglądu materiały i życzliwą pomoc składam tą drogą Dyrekcji Zakładów podziękowanie.

Warszawskie Zakłady im. Ł. Waryńskiego należą do Kombinatu Maszyn Budowlanych „Bumar", w którym pełnią funkcję jednostki wiodącej. Mają bogate tradycje. Można mówić o ciągłości istnienia fabryki od 1833 r. Produkowano w niej zawsze wyroby metalowe: kotły, parowozy, dźwigi, silniki wysokoprężne itp. W okresie Polski Ludowej opanowano tu przede wszystkim produkcję koparek, których wyprodukowano do tej pory 21,5 tys. W ostatnich latach „Waryński" stał się w tej dziedzinie światowym potentatem.

W „Waryńskim" pracuje około 3 tys. ludzi, zatrudnionych w trzech zakładach. Dwa zakłady, funkcjonujące od dawna, zajmują się seryjną produkcją poszczególnych typów koparek, natomiast zakład III zorganizowany w 1973 r. wytwarza do nich urządzenia hydrauliczne. Produkcja ta, stawiająca najwyższe wymagania, opiera się na rozwiązaniach licencyjnych. Maszyny pracujące w tym zakładzie nie mają więcej niż pięć lat. Występują więc między zakładami duże różnice w poziomie technologicznym.

Weryfikację tezy o dominującej roli indywidualnych cech robotnika wśród czynników wpływających na wydajność pracy rozpocząłem od uznania wielkości wykonania normy za miarę wydajności pracy. Wykonanie normy to stosunek czasu zadanego do faktycznie przepracowanego. Wyraża się on w procentach. Za materiał badawczy posłużyły udostępnione mi wyniki pracy z maja 1976 r. wszystkich robotników pracujących w systemie akordowym. Było ich 886. Analiza poziomu przekroczenia norm przez robotników w poszczególnych wydziałach i zakładach pozwoliła z miejsca dostrzec pewne prawidłowości.

Okazało się przede wszystkim, że nie można agregować ze sobą wyników pracy robotników całego przedsiębiorstwa i rozpatrywać ich wspólnie. Każdy zakład musi być analizowany oddzielnie, mimo że tendencje wykonania norm były podobne we wszystkich działach. Jednakże wartości średnie obrazujące wykonanie norm odbiegały od siebie zbyt daleko, aby można było z nich łącznie wyciągnąć wnioski. Natomiast średnie wydziałowe w ramach poszczególnych zakładów były do siebie zbliżone.

W zakładzie I średnie wydziałowe procentu wykonania norm zawierały się w przedziale od 171,8 proc. do 200 proc., średnia dla zakładu wyniosła 177,3 proc. W zakładzie II średnie wydziałowe znalazły się w przedziale od 156,6 proc. do 173,5 proc. Średnia dla zakładu wyniosła 162,2 proc. W zakładzie III średnie wydziałowe procentu wykonania norm były od 128,9 proc. do 138,1 proc. Średnia dla zakładu wyniosła 133,3 proc.

W ramach poszczególnych zakładów wielu robotników uzyskało podobne wyniki pracy. W Zakładzie I 40 proc. robotników wykonało normy w przedziale 170—190 proc., a w Zakładzie II 40 proc. robotników uzyskało wyniki w granicach 150—170 proc. Natomiast w Zakładzie III aż 80 proc. robotników wykonało normy w przedziale 120—140 proc.

Zbliżone wykonanie norm w ramach wydziałów jest jeszcze bardziej widoczne. Wykazanie tego w liczbach zajęłoby jednak zbyt wiele miejsca.

Pozostańmy więc przy wynikach obrazujących znaczne zróżnicowanie międzyzakładowe, szczególnie w relacji Zakładu III do dwóch pozostałych, które dowodzi, że czynniki wpływające na wydajność pracy bez względu na ich charakter są rozłożone nierównomiernie w skali całego przedsiębiorstwa.

Po przeprowadzeniu rozmów z kierownictwem działu zatrudnienia oraz sekcji normowania pracy „Waryńskiego" wybrałem, spośród wielu możliwych, staż i wykształcenie, jako cechy indywidualnego człowieka, które prawdopodobnie najsilniej wpływają na efekty pracy. Wybór ten, jak myślę, był zgodny z powszechnymi poglądami.

Chcąc sprawdzić, czy istnieje i jak silne powiązanie między wybranymi cechami a wielkością wykonania norm, obliczyłem siłę związku korelacyjnego między stażem i wykształceniem a procentem wykonania norm, jako miarą wydajności pracy. Staż pracy mierzony był latami pracy, a wykształcenie — latami nauki. Miary te, oczywiście, nie są w stanie uwzględnić rożnorodności badanego zjawiska, bo wykształcenie — wykształceniu nie równe i staż pracy może mieć różny wpływ na wydajność, gdyż wiąże się z wiekiem pracującego. W tym wycinkowym badaniu miary te jednak, choć nie w pełni obiektywne, okazały się najlepsze, jakie można było przyjąć.

Zrobiłem to wybierając losowo z każdego zakładu pięćdziesięciu robotników zgodnie z zasadami statystycznymi i na tych grupach przeprowadziłem obliczenia.

Wyniki tych analiz są zaskakujące. Dowodzą one, że ani staż pracy, ani wykształcenie na wielkość wyrobienia norm w „Waryńskim" nie mają decydującego wpływu. Związki korelacyjne okazały się nieistotne.

Oto tabelka, w której podane wielkości mówią w ilu procentach staż lub wykształcenie wpływają na wzrost procentu wykonania norm.

Tabela 1

	Staż wpływa na wzrost wyrobienia norm w proc.	Wykształcenie wpływa na wzrost wyrobienia norm w proc.
Zakład I	2,8 proc.	— 1 proc.
Zakład II	0,00 proc.	— 2 proc.
Zakład III	0,00 proc.	— 10 proc.

Wyniki dotyczące związku wykształcenia z wykonaniem norm wskazują, że występuje tu zależność odwrotnie proporcjonalna, lecz przy interpretacji należy stwierdzić, iż wielkości te są zbyt małe, aby można było je uznać za istotne i to, czy są one dodatnie czy ujemne, trzeba traktować jako efekt przypadkowy. Ważne natomiast jest, że wszystkie wyniki są bliskie zeru i upoważniają do twierdzenia o braku związku między badanymi cechami.

Można, oczywiście, te wyniki podważyć dowodzeniem, że wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia i długością stażu pracy robotnicy podnoszą kwalifikacje i przechodzą do wyższych grup zaszeregowania, przez co wykonują pracę, której zasady normowania uwzględniają wyższe umiejętności. Można przecież uznać, że wyniki wykonania norm robotników posiadających różne grupy zaszeregowania są ze sobą nieporównywalne.

W celu wyeliminowania wpływu tego zjawiska, obliczyłem te same korelacje dla poszczególnych grup zaszeregowań. Wybrałem robotników zaliczanych do grupy siódmej i ósmej w Zakładzie II. O wyborze zdecydowało to, że są to najliczniejsze grupy w zakładzie, w którym zróżnicowanie wielkości wyrobienia norm było największe. Uzyskane wyniki potwierdziły rezultaty otrzymane poprzednio. Teza o nieistotności wpływu wykształcenia i stażu na wydajność pracy została potwierdzona.

Tabela 2

Grupa zaszeregowania	Staż wpływa na wzrost wyrobienia norm w proc.	Wykształc. wpływa na wzrost wyrobienia norm w proc.
7	2 proc.	1 proc.
8	— 8 proc.	— 5 proc.

Uznanie faktu, że staż i wykształcenie nie determinują efektywności pracy w badanym przypadku nie uzasadnia jednak twierdzenia, że inne cechy indywidualne robotnika nie wpływają trwale na wyniki jego pracy. Takimi cechami mogą być, na przykład: pracowitość, wrodzone predyspozycje czy też nawet sytuacja rodzinna danego człowieka.

Można założyć, że istnienie takiej cechy, mającej trwały i odpowiednio silny wpływ na efekty pracy, spowoduje stałe zróżnicowanie w wydajności pracy. Robotnicy posiadający taką cechę powinni więc osiągać systematycznie najlepsze wyniki, natomiast nie posiadający jej — znacznie słabsze. Należało więc sprawdzić czy istnieją wyraźne i trwałe dysproporcje w indywidualnych efektach pracy.

Dla zbadania tej sprawy, porównałem wyniki wykonania norm, które uzyskali ci sami robotnicy w maju i w listopadzie 1976 r. Do porównania wziąłem rezultaty 128 robotników o skrajnym, a więc najwyższym i najniższym wykonaniu norm w maju 1976 r., ponieważ spodziewałem się, że w tych grupach najłatwiej wystąpić mogą szukane prawidłowości.

Z szeregu obliczeń oraz zestawień — których, niestety, nie można zaprezentować w artykule — wynikła prawidłowość, iż w ramach poszczególnych wydziałów robotnicy uzyskiwali podobne różnice w wykonaniu norm w stosunku do okresu poprzedniego. Były wydziały, w których wszyscy pracownicy zwiększyli wykonanie norm, a w innych — wszyscy o podobny rząd wielkości pogorszyli swoje wyniki.

Porównanie wykonania norm z dwóch okresów pokazało też różnice międzyzakładowe. W Zakładzie III — o najnowocześniejszej technologii — zmienność wykonania norm była wyraźnie najmniejsza i nie uwidoczniły się tak bardzo różnice międzywydziałowe, jak w dwóch pozostałych zakładach.

Tego typu wyniki nie są wprawdzie tak jednoznaczne, jak poprzednie, ale jednak dają przesłanki do twierdzenia, iż nie można znaleźć jakiejś pojedynczej cechy robotnika, która by w decydujący sposób wpływała na wydajność pracy w badanym przedsiębiorstwie.

Przy analizie czynników wpływających na wyniki pracy, najbardziej istotny okazał się poziom technologiczny. Im jest on wyższy, tym mniejsze są różnice w efektach pracy robotników. W przypadku „Waryńskiego" w najnowocześniejszym zakładzie III robotnicy uzyskiwali najbardziej zbliżone do siebie wyniki pracy oraz mieli małe różnice w wykonaniu norm w stosunku do okresu poprzedniego. Można z tego wnioskować, że im bardziej zmechanizowana i zautomatyzowana jest produkcja, tym bardziej proces technologiczny i poziom organizacyjny narzuca człowiekowi określone tempo pracy, do którego musi się on przystosować. W takim przypadku waga czynników pracy stojących niejako poza robotnikiem wydaje się być decydująca.

★

Dlaczego tak się dzieje? Co niweluje różnicujący wpływ indywidualnych cech człowieka na wydajność jego pracy? Czy wynika to z wadliwego systemu napięcia norm, które są raczej „płacowe" niż technicznie uzasadnione? Czy wpływa na to system rozdziału robót w myśl zasady, żeby „każdy wyszedł na swoje", czy też zła organizacja pracy i kłopoty zaopatrzeniowe minimalizują cechy osobowe człowieka, uniemożliwiając mu utrzymanie w dłuższym okresie czasu tempa pracy zgodnego z jego indywidualnymi predyspozycjami? Są to pytania, nad którymi warto podyskutować.

Wycinkowe, ale nie dające się przecież podważyć, sumiennie zebrane dane, świadczące o tym, że ani staż pracy, ani wykształcenie, ani też w znaczniejszym stopniu inne cechy indywidualne człowieka nie znajdują wyraźnego odbicia w wydajności jego pracy — wymagają głębszej refleksji. Mieści się ona w zainicjowanej przez redakcję dyskusji na temat: za co, ile i jak płacić?

ZLIKWIDOWAĆ PRACĘ POZORNĄ

MIECZYSŁAW PIECZKA

CZYTAJĄC dyskusję pt. „ZA CO, ILE I JAK PŁACIĆ" („Ż.G. nr 50 z grudnia 1977 r.), odniosłem przekonanie, że kształtowanie polityki płac odbywa się jakby w oderwaniu od szarej rzeczywistości. Jedynym dyskutantem, który tę codzienną praktykę w swej wypowiedzi uwzględnił, był Krzysztof Górski. I do tej właśnie wypowiedzi nawiążę.

Moim zdaniem, w obowiązującej aktualnie polityce płacowej większość rozwiązań jest dobra i przy założeniu pełnego ich przestrzegania nie powinno być takiego stanu, jaki obserwujemy obecnie. Zachodzi więc pytanie, dlaczego nie przestrzegamy przyjętych zasad, które — co jeszcze raz podkreślam — wcale nie są złe.

Podstawową przyczyną jest nacisk rynku pracy, a właściwie rynku zatrudnienia, a nie rynku pracy, gdyż w żarcie, iż ktoś szukał dobrego zatrudnienia, a naiwniacy oferowali mu pracę, tkwi samo życie.

Uważam, że w naszym kraju nie odczuwalibyśmy wcale braku ludzi do pracy, gdyby zlikwidować cały balast bezproduktywnie zatrudnionych, który jest wynikiem błędnego realizowania prawa do pracy, a częściowo również prawa do nauki.

W konsekwencji tego stwarzamy miejsca zatrudnienia nie przynoszące społeczeństwu żadnych korzyści, lecz wymagające ponoszenia społecznych nakładów na ich utrzymanie. Znam wielu ludzi, którzy nie kryją się z tym, że w miejscu zatrudnienia nie mają co robić, lub że wyszukują sobie zajęcia, których celowość sami oceniają negatywnie.

Gdyby na rynku pracy nastąpiło zrównoważenie popytu i podaży, nie występowałyby w kwestiach płacowych zjawiska presji ze strony pracowników. Pracodawca stawiany jest przed wyborem — albo łamie słuszne zasady taryfikatorów kwalifikacyjnych, płacowych itp., by zapewnić sobie pracownika często słabo kwalifikowanego, albo — przestrzegając ustalonych zasad — staje się dla poszukującego pracy pracodawcą nieatrakcyjnym. Istnieją przecież zakłady, gdzie nie przestrzega się rygorystycznie zasad obowiązującej polityki zatrudnienia i płac. I dzieje się to nie z winy szczebla najniższego. O przykłady nietrudno. Wystarczy, że jedna wielka budowa uzyska tzw. priorytet i dla zapewnienia tempa jej wykonania będzie mogła operować wysokimi płacami, dodatkami, nagrodami i premiami, a na skutek tego wszystkie okoliczne przedsiębiorstwa zaczną tracić załogę w tempie groźnym dla wykonania ich planów. Dla ratowania planu i własnej skóry kierownicy tych przedsiębiorstw na własne ryzyko lub za cichą zgodą zjednoczeń łamią przepisy podnosząc zarobki.

Wniosek: jak długo będzie istniał nacisk rynku pracy na wzrost płac powodowany niedoborem siły roboczej, i jak długo zmuszeni będziemy kierować fundusz płac na utrzymanie stanowisk pracy gospodarczo, a nawet często społecznie nieprzydatnych — tak długo nawet najlepiej obmyślone reguły polityki zatrudnienia i płac nie będą realizowane, bo życie zmuszać będzie do ustawicznego ich omijania dla osiągnięcia doraźnie niezbędnych i w pełni uzasadnionych celów.

Ma to swoje dalsze szkodliwe reperkusje. Przyjrzyjmy się stawkom zaszeregowań w jakimkolwiek zakładzie — przekonamy się, że większość załogi ma stawki płac ustalone na najwyższym poziomie przy nieprzestrzeganiu taryfikatora kwalifikacyjnego. Każdy spawacz, nawet słabo kwalifikowany, ma stawkę godzinową przewidzianą dla najwyżej kwalifikowanego. To samo zjawisko występuje w pozostałych zawodach.

Gdyby kwalifikacje załogi oceniać według grup zaszeregowania, to należałoby uznać, że zakład posiada wyłącznie wybitnych fachowców. A jak się przyjdzie na stanowisko robocze, to może się okazać, że pracownik mający stawkę płac mechanika precyzyjnego z kwalifikacjami mistrza w zawodzie — rysunku technicznego odczytać nie umie.

Wytworzyła się bowiem absurdalna sytuacja. Większość pracowników w wielu przedsiębiorstwach osiągnęła już górną granicę płac, a pozostali do tej grupy systematycznie dołączają. Następuje więc zrównanie płac w górę, nie uwzględniające ani jakości, ani ilości pracy, ani też kwalifikacji zawodowych. W takiej sytuacji lepszą, wydaniejszą pracę — należącą przecież do obowiązków wysoko kwalifikowanego pracownika — nagradza się premiami dodatkowymi itp. A jeśli już nie ma takich formalnych możliwości, ucieka się do... fałszerstw. Powstają fikcyjne godziny nadliczbowe, umowy o prace zlecone lub „lewe" półetaty. Fundusz płac kryje często, w formie przyznanych nagród, premii, prac zleconych itp., swoistą łapówkę za sprzedanie deficytowych części, za przyjęcie pilnego zlecenia, za wydanie zezwolenia itp.

Dlaczego tych zjawisk nie chcemy dostrzegać? Są one podwójnie szkodliwe, bo gospodarczo przynoszą straty, a moralnie wykrzywiają charaktery ludzkie. Wielu ludzi podziela pogląd, że tak długo będziemy mieli bałagan w gospodarce płacowej, jak długo nie stworzymy równowagi na rynku pracy, a jest to całkiem możliwe. Występujący brak siły roboczej wiąże się nie z generalnym brakiem rąk do pracy, ale ze strukturą zatrudnienia. Czas zlikwidować bezrobotnych, mających angaże i stałe płace; często wykonują oni „jakieś" czynności, są to jednak prace społecznie nieefektywne. To było do tolerowania w czasach, kiedy brakowało miejsc pracy. Dziś tak już nie jest. I nie ma żadnego „humanitarnego" powodu, żeby nadal tolerować marnotrawstwo ekonomiczne i wypaczanie charakterów ludzkich.

MOŻE SZCZOKIŃSKI EKSPERYMENT?

ALEKSANDER ŁUKASZUK

SIŁA bodźcowa płacy jest tym wyższa, im wyższe są możliwości opłacania wzrostu wydajności pracy, zależnego od pracowników. Proporcje podziału przyrostu funduszu płac na opłacenie wzrostu zatrudnienia i wydajności pracy zależą od sytuacji na rynku pracy.

W naszej gospodarce od lat istnieją duże rezerwy w zatrudnieniu, choć na rynku pracy odczuwa się brak ludzi. Rezerwy tkwią w nadmiernej w stosunku do normalnych potrzeb obsadzie załóg. Tworzenie nadwyżek zatrudnienia wynikało z asekurowania się przedsiębiorstw w związku z dość systematycznymi (co nie znaczy, że normalnymi) zakłóceniami w rytmiczności produkcji, z administracyjnych metod limitowania, ze zbyt iluzorycznego zainteresowania materialnego załóg oszczędnościami, wynikającymi ze zmniejszania zatrudnienia lub obniżania tempa jego wzrostu w stosunku do zakładanego tempa przyrostu produkcji.

Dalsze tolerowanie czynników popychających przedsiębiorstwa do tworzenia rezerw w zatrudnieniu jest ze względu na sytuację na rynku pracy wręcz niedopuszczalne.

Istnieje co najmniej kilka dróg prowadzących do wyzwalania tych rezerw. Przede wszystkim — mechanizacja najbardziej pracochłonnych i masowych procesów produkcyjnych (np. prac ładunkowych), co wymaga wydzielenia na ten cel większych środków inwestycyjnych. A poza tym — ograniczenie przyczyn, powodujących nierytmiczność produkcji, które chyba w największej mierze utrudniają sprawną organizację procesów produkcyjnych, oraz wdrożenie skutecznych metod stymulowania zatrudnienia przy pomocy metod pośrednich, opartych na wykorzystaniu osobistych i kolektywnych interesów pracowników, w tym również dyrekcji.

Wszystkie te kierunki działania (a szczególnie dwa ostatnie) są ze sobą ściśle sprzężone i do pewnego stopnia wzajemnie się warunkują. Możliwe jest jednak działanie na każdym z nich z osobna. Działania zapoczątkowane bowiem na jednym odcinku będą wywoływały, a przynajmniej sprzyjały działaniom także w innych dziedzinach.

Pewne formy wiązania wzrostu płac ze zmniejszaniem zatrudnienia istnieją już w funkcjonujących systemach zarządzania, ale praktyka wykazała, że działają one mało skutecznie. Z jednym chyba wyjątkiem. Chodzi tu o tzw. eksperyment szczokiński od dłuższego czasu stosowany w ZSRR ze znacznym powodzeniem, choć nie dość szeroko jeszcze upowszechniony*). Publikowane o nim materiały nie pozwalają, niestety, na szczegółową analizę systemu. Ma on zresztą różne odmiany, głównie ze względu na specyfikę branżową. Warto byłoby przyjrzeć się mu dokładniej w przedsiębiorstwach, które go stosują, co pozwoliłoby przenieść te rozwiązania na grunt polski.

Sądząc po wynikach osiąganych przez eksperymentujące przedsiębiorstwa, jest to model bardzo efektywny i zdumiewa fakt, że jest tak daleki od upowszechnienia. Być może, źródłem pewnej wstrzemięźliwości są tu obawy przed nadmiernym wzrostem płac, co mogłoby zagrozić równowadze rynkowej. Nie sądzę, by takie obawy miały realne podstawy.

Głównym założeniem tego systemu jest, że fundusz płac przedsiębiorstwa jest w nim dany na kilka lat z góry i nie może rosnąć. Co więcej, praktyka radziecka wykazuje, że w większości eksperymentujących przedsiębiorstw tylko część dyspozycyjnych oszczędności jest wykorzystywana na opłacanie wzrostu płac indywidualnych, które mimo to wyraźnie wzrastają, co z kolei obniża płynność kadr i wywołuje szereg innych korzystnych zmian. Wzrost ten, co jest oczywiste, ma pełne pokrycie w zwiększeniu wydajności pracy. Przesunięci zaś na inne stanowiska (z reguły do innych przedsiębiorstw) pracownicy wytwarzają również płacę dla siebie i zysk dla przedsiębiorstwa (państwa). Wzrost dochodów ludności ma więc pełne pokrycie we wzroście dochodu narodowego i nie narusza proporcji jego podziału. Wymaga to jedynie dostosowania struktury rzeczowej dochodu narodowego, w tym zwłaszcza funduszu konsumpcji, do zmieniającej się pod wpływem wzrostu dochodów ludności struktury popytu. Służą temu zmiany w strukturze wykorzystania aparatu wytwórczego, strukturze inwestycji, strukturze towarowej handlu zagranicznego.

Sądzę, że rzeczywiste przyczyny słabego tempa upowszechniania metody szczokińskiej tkwią nie w przedsiębiorstwach, lecz w wyższych ogniwach zarządzania, które obawiają się, że nie sprostają spoczywającym na nich zadaniom, to jest, nie potrafią zapewnić rytmiczności pracy przedsiębiorstw, co jest chyba jednym z podstawowych warunków powodzenia.

*) A. Mirgalejew: „Szczokińskij mietod i jego pierspiektiwy", „Woprosy ekonomiki" nr 10 z 1977r.

PARTNER ZZA PIRENEJÓW

JAN KALBE

POD względem obszaru (504 750 km kw.) Hiszpania zajmuje trzecie miejsce w Europie — po Związku Radzieckim i Francji. Z ludności liczącej 36 mln, grupa czynnych zawodowo obejmuje 13 mln osób, spośród których 80 proc. jest zatrudnionych w przemyśle i usługach, a 20 proc. w rolnictwie.

Hiszpania jest krajem wysoce uprzemysłowionym, co znajduje odzwierciedlenie w podstawowych wskaźnikach dotyczących produkcji niektórych ważniejszych gałęzi (dane 1976 r.):

— produkcja energii elektrycznej — 91,0 mld KWh

— produkcja stali — 11,0 mln ton

— produkcja cementu — 25,2 mln ton

— przemysł stoczniowy — 179 statków o łącznej wyporności 1,3 mln ton (w tym eksport 37 statków o wyporności prawie 600 tys. ton);

— przemysł motoryzacyjny charakteryzując następujące wielkości produkcji: ponad 750 tys. samochodów osobowych; 113 tys. samochodów ciężarowych i autobusów; 36 tys. ciągników i ponad 52 tys. motocykli.

W okresie dziesięciolecia 1964—1973, tj. do chwili rozpoczęcia światowego kryzysu energetycznego, Hiszpania osiągała stosunkowo wysoki wskaźnik tempa wzrostu produkcji przemysłowej brutto, bo wynoszący ponad 6,5 proc. rocznie. W 1974 r. przyrost produkcji przemysłu wyniósł jeszcze 5,2 proc. przy względnie wysokim poziomie inwestycji i zatrudnienia, po czym nastąpiła depresja, wskutek której przyrost stanowił już tylko 0,8 proc. w 1975 r. i 1,9 proc. w 1976 r.

Produkt narodowy brutto w cenach rynkowych wzrastał średniorocznie w latach 1970—74 o 6,7 proc., a następnie w okresie lat 1975 i 1976 odpowiednio o 0,8 proc. i 1,7 proc.

Rola handlu zagranicznego

Znaczną rolę w rozwoju gospodarki hiszpańskiej odgrywa handel zagraniczny; proces włączania się Hiszpanii w międzynarodowy podział pracy i pewnej liberalizacji w wymianie z zagranicą zapoczątkowany został w latach sześćdziesiątych.

W 1976 r. udział importu w tworzeniu hiszpańskiego produktu narodowego brutto wynosił 16,4 proc., natomiast eksportu — 13,4 proc. W okresie 1970—1976 globalne obroty hiszpańskiego handlu zagranicznego przedstawiały się następująco (mln dol.):

	1970 r.	1976 r.
Obroty ogółem	7 122	26 185
eksport	2 386	8 725
import	4 736	17 460
saldo	—2 350	—8 735

Pokrycie hiszpańskiego importu eksportem utrzymało się właściwie na tym samym poziomie (50,2 i 49,9 proc. odpowiednio). Należy jednak podkreślić, że o ile w latach 1962—1973 wpływy z turystyki pokrywały około 80 proc. deficytu bilansu handlowego, to począwszy od kryzysu energetycznego w 1974 r. wskaźnik ten obniżył się do 35,3 proc. w 1976 r.

Dochód Hiszpanii z tytułu turystyki w 1976 r. wyniósł 3 083 mln dolarów.

Główni partnerzy handlowi Hiszpanii, to kraje członkowskie EWG, Ameryka Północna i Południowa oraz kraje arabskie Bliskiego Wschodu — reprezentujący łącznie nieco ponad 75 proc. obrotów towarowych Hiszpanii z zagranicą.

Znaczenie handlu z krajami socjalistycznymi było do początku lat siedemdziesiątych bardzo małe; ożywienie tych obrotów następowało stopniowo w ostatnich latach. Udział grupy krajów socjalistycznych w globalnym eksporcie hiszpańskim wynosił w 1971 r. 3,7 proc. (111 mln dol.) oraz 6,4 proc. w 1976 r. (558 mln dol.), w imporcie natomiast — odpowiednio 2,3 proc. (108 mln dol.) i 3,3 proc. (585 mln dol.).

Deficyt bilansu płatniczego Hiszpanii w 1976 r. wynosił 7 mld dol., a w sierpniu 1977 r. zadłużenie wobec zagranicy stanowiło około 12 mld dol., z czego 7 mld dol. przypadało na sektor publiczny i 5 mld dol. na sektor prywatny.

Zdaniem Banku Hiszpanii i ekonomistów hiszpańskich, struktura omawianego zadłużenia jest względnie korzystna, gdyż konieczne spłaty zobowiązań wahają się między 1,5 a 2 mld dol. rocznie, przy czym przypadają one głównie na nadchodzące dziesięciolecie.

Na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania

W stosunkach gospodarczych między Polską a Hiszpanią pierwsze umowy o charakterze traktatowym w sprawach handlu, kontyngentów celnych i żeglugi sięgają okresu międzywojennego.

Po II wojnie światowej do 1970 r. pułap i zakres towarowy wzajemnych obrotów handlowych były niewielkie i dopiero w ostatnich latach nastąpił dynamiczny wzrost tych obrotów. Sprzyjało temu szereg czynników, spośród których należy wymienić przede wszystkim: pozytywne zmiany w ogólnym klimacie politycznym i stosunkach handlowych między Wschodem a Zachodem, przyspieszony rozwój gospodarczy Polski i Hiszpanii, przyjęcie, począwszy od 1972 roku, w miejsce dotychczasowych rozliczeń clearingowych — systemu rozrachunków płatniczych w walutach swobodnie wymienialnych, zawarcie nowych porozumień gospodarczych oraz wzmożenie zainteresowanie administracji i kół gospodarczych obu krajów możliwościami zwiększenia wymiany handlowej.

W warunkach braku do niedawna stosunków dyplomatycznych, praktyczne znaczenie dla stopniowego rozwoju dwustronnej wymiany handlowej miało utworzenie w 1963 r. przedstawicielstw Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Madrycie oraz Instituto Espanol de Moneda Extranjera w Warszawie, które przyjęły na siebie zadanie reprezentowania interesów gospodarczych swych krajów w kraju partnera.

Placówkom PIHZ oraz IEME nadano następnie status przedstawicielstw konsularno-handlowych.

W kwietniu 1971 r. PIHZ oraz Rada Wyższa Izb Handlu, Przemysłu i Żeglugi Hiszpanii podpisały w Warszawie umowę w sprawie utworzenia Komitetu Bilateralnego Polsko-Hiszpańskiego w celu ułatwienia kontaktów między przedstawicielami kół gospodarczych obu krajów, w wyniku których m. in. doszło do wymiany misji przemysłowo-handlowych.

W ostatnim okresie podstawowe znaczenie dla możliwie najszerszego i najpełniejszego wykorzystania możliwości zwiększenia wymiany handlowej i pogłębienia współpracy gospodarczej między Polską a Hiszpanią miało podpisanie w dniu 3 czerwca 1974 r. w Madrycie 10-letniej Umowy o rozwoju wymiany handlowej oraz współpracy gospodarczej, przemysłowej i technologicznej, na mocy której utworzona została Międzyrządowa Komisja Mieszana.

W oparciu o postanowienia Umowy, strony przyznają sobie wzajemnie w swych stosunkach gospodarczych traktowanie na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania, zgodnie z postanowieniami GATT w sprawie ceł, opłat i podatków i innych warunków dotyczących obrotu gospodarczego każdego państwa z zagranicą; ponadto — co także istotne — umowa przewiduje stosowanie ulg celnych i podatkowych w przypadku dostaw kooperacyjnych.

Ważne znaczenie dla stabilizacji obrotów handlowych w dłuższym okresie posiada międzyrządowa umowa z lipca 1975 r. w sprawie wieloletnich dostaw polskiego węgla koksującego i ułatwień finansowych udzielonych Polsce, przewidująca między innymi zakupy w kredycie hiszpańskich wyrobów hutniczych oraz dóbr inwestycyjnych i usług.

6-krotny wzrost obrotów

Wymienione wyżej skrótowo ważniejsze czynniki sprawiły, że polsko-hiszpańskie obroty handlowe na przestrzeni okresu 1971—1977 wzrosły w stosunku do względnie niskiej bazy 1970 roku — ponad 6-krotnie.

W dotychczasowej wymianie najwyższą wartość polskiego eksportu na rynek hiszpański osiągnięto w 1975 r. — wyniósł on 376,6 mln zł dew. (około 113 mln dol.) natomiast import z Hiszpanii był najwyższy w 1976 r., osiągając wartość 378,3 mln zł dew. (około 114 mln dol.). Średniorocznie tempo wzrostu obrotów z Hiszpanią należało do najwyższych w wymianie handlowej Polski z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

W okresie obowiązywania clearingowego systemu rozliczeń płatniczych, który narzucał konieczność równoważenia obrotów, saldo wymiany było dla Polski na przemian dodatnie lub ujemne. W bieżącym dziesięcioleciu saldo obrotów jest w zasadzie dla Polski dodatnie (wyjątek w 1976 r.).

Ta zmiana w sferze ogólnego bilansu handlowego wiąże się bezpośrednio ze sprawą określonej struktury towarowej obustronnej wymiany handlowej.

W polskim eksporcie do Hiszpanii tradycyjnie już występujące dostawy węgla koksującego zostały w ostatnich latach znacznie zwiększone i stanowią obecnie podstawową część całości eksportu na ten rynek; polski węgiel koksujący pokrywa w znacznym stopniu zapotrzebowanie hiszpańskiego rozwiniętego hutnictwa żelaza i stali.

Polska dostarcza także pewne ilości węgla energetycznego i siarki oraz tarcicę. Produkty chemiczne obejmują głównie substancje farmaceutyczne, barwniki, pestycydy, kauczuk syntetyczny, alkaloidy i glukozy. Artykuły konsumpcyjne przemysłu spożywczego i pochodzenia przemysłowego, to: przetwory mięsne, przetwory owocowo-warzywne, niektóre wyroby tekstylne, sprzęt sportowo-turystyczny. Spośród towarów przemysłu elektromaszynowego należy wymienić głównie ciągniki i maszyny rolnicze, tokarki specjalizowane dla kolejnictwa i narzędzia różnego rodzaju, łożyska, silniki i aparaturę elektrotechniczną, niektóre wyroby elektrotechniczne oraz przyrządy i aparaturę kontrolno-pomiarową.

W latach sześćdziesiątych Polska dostarczyła urządzenia przemysłowe dla cukrowni w Valladolid w zamian za zakup partii 20-tonowych ciężarówek-ciągników. Polska była także dostawcą urządzeń dla niedawno zbudowanej cukrowni w Olmedo.

Z Hiszpanii tradycyjnie kupujemy przede wszystkim artykuły rolno-spożywcze, w tym głównie owoce cytrusowe, oliwę z oliwek, konserwy rybne, przetwory owocowe i warzywne, wina gronowe i brandy.

W ostatnich latach największe wartościowo zakupy obejmowały wyroby hutnicze; w grupie produktów chemicznych głównie oleje napędowe i opałowe, catgut, dwufosfat paszowy, związki żelujące. Hiszpania bardzo wyraźnie i skutecznie wzmogła swoją ekspansję eksportową na rynek polski w dziedzinie wyrobów przemysłu elektromaszynowego. Coraz wyższym obrotom towarzyszy powiększająca się gama tych wyrobów.

W latach 1971—1972 zakupiono w Hiszpanii: 2 statki pełnomorskie (27 i 55 tys. DWT) oraz samochody osobowe SEAT, ostatnio zaś różnego rodzaju maszyny i urządzenia do obróbki metali, w tym automaty, prasy specjalizowane, maszyny do produkcji wyrobów dla przemysłu radiotechnicznego i elektrotechnicznego, kompletne linie maszyn dla przemysłu włókienniczego, kable elektroenergetyczne i inne.

Poważnym sukcesem producentów hiszpańskich było uzyskanie zamówienia na dostawę i montaż urządzeń dla terminalu kontenerowego w Gdyni.

Dostawcy hiszpańscy wykazują też coraz żywsze zainteresowanie uczestniczeniem w realizacji niektórych ważnych projektów inwestycyjnych w Polsce.

Możliwości są większe

Analiza polsko-hiszpańskich obrotów handlowych pozwala na wyciągnięcie następujących podstawowych wniosków:

1) dodatnie dla Polski saldo wymiany jest wyłącznie wynikiem znacznych wartościowo dostaw węgla koksującego do Hiszpanii; ma ono zatem charakter specyficzny i nie pozostaje w żadnej proporcji do udziału pozostałych towarów w całości eksportu na rynek hiszpański;

2) hiszpański eksport na rynek polski wykazuje większe, korzystniejsze zróżnicowanie struktury towarowej, przy czym w zakresie wyrobów przemysłu elektromaszynowego zarówno wartość bezwzględna dostaw tych wyrobów, jak i ich udział w całości obrotów, są w zasadzie 3-krotnie wyższe niż w przypadku eksportu polskiego do Hiszpanii. Dowodzi to zatem znacznego zainteresowania przedsiębiorstw polskich ofertą hiszpańską, a zarazem rzeczywistego otwarcia rynku polskiego dla towarów hiszpańskich;

3) mimo rozszerzenia w ostatnich latach zakresu towarowego po obu stronach wymiany — stopień zróżnicowania struktury towarowej jest nadal niewielki; dotyczy to zwłaszcza eksportu polskiego, z uwagi na znacznie utrudniony dostęp do rynku hiszpańskiego dla towarów polskich.

W związku z powyższym nasuwa się potrzeba poszukiwania i określenia możliwości dalszego zwiększenia wymiany, zróżnicowania obrotów oraz rozszerzenia współpracy gospodarczej, uwzględniając możliwości w dziedzinie kooperacji przemysłowej, przy czym dotyczyć to powinno zarówno sfery stosunków dwustronnych, jak i współpracy na rynkach trzecich.

Wydaje się, że potencjał wytwórczy, poziom technologiczny i specjalizacja przemysłów obu krajów stwarzają szanse znacznie większego rozszerzenia i pogłębienia dwustronnej współpracy gospodarczej. Perspektywy te obejmują sferę klasycznej wymiany handlowej oraz współpracy przemysłowej w różnych dziedzinach.

Perspektywy współpracy przemysłowej rysują się zwłaszcza w takich dziedzinach, jak:

● przemysł ciężki: w tym kompletne obiekty jak: cukrownie, fabryki kwasu siarkowego i azotowego; energetyka i wyposażenie elektrowni, fabryki nawozów chemicznych, urządzenia i wyposażenie dla górnictwa węglowego i metali kolorowych;

● przemysł maszynowy: maszyny do obróbki metali, maszyny włókiennicze, motoryzacja, elektrotechnika i elektronika;

● budownictwo: budowa mostów, dróg, zapór wodnych oraz portów morskich.

Jeżeli aktualny stan polsko-hiszpańskiej wymiany handlowej, przy skromnym jeszcze udziale wzajemnych dostaw kooperacyjnych, nie odpowiada realnym możliwościom wynikającym z potencjału gospodarczego obu krajów — to w pewnej mierze jest to wynikiem nadal niedostatecznej znajomości tych możliwości. Wspólne i wszechstronne wysiłki przy okazji rozmaitych kontaktów powinny zatem zmierzać w kierunku tworzenia trwałych, dwustronnych powiązań gospodarczo-przemysłowych.

za granicą piszą

WZBIERAJĄCA FALA PROTEKCJONIZMU

Na drodze rozwoju międzynarodowej wymiany handlowej pojawiają się coraz to nowe przeszkody. Protekcjonizm przestał już być potencjalną groźbą, stał się rzeczywistością. Poniżej zamieszczamy z nielicznymi skrótami, artykuł tygodnika U.S. NEWS and WORLD REPORT obrazujący elementy polityki handlowej najwyżej uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych.

GATT szacuje, że aż 40 proc. całej wymiany światowej odbywa się z różnego rodzaju przeszkodami, tzn., dużą część towarów jest przedmiotem ograniczeń i kontroli. W ciągu dwóch tylko ostatnich lat wprowadzono nowe restrykcje w wymianie towarami stanowiącymi 5 proc. globalnych obrotów światowych.

Ekonomiści obawiają się, że działalność protekcjonistyczna może wymknąć się spod kontroli i ograniczyć wzrost handlu, a także rozwój rolnictwa i przemysłu, który uzależniony jest od handlu zagranicznego.

Poniżej — ocena kroków protekcjonistycznych podejmowanych przez USA, Japonię i Europę Zachodnią:

Stany Zjednoczone

Dzięki porozumieniu zawartemu z Japonią, Robert Strauss, specjalny przedstawiciel prezydenta d/s negocjacji handlowych opóźnił, a przynajmniej przyczynił się do opóźnienia wybuchu bomby zegarowej protekcjonizmu.

Straussowi udało się skłonić Japończyków do złożenia obietnicy, że podejmą oni konkretne kroki w celu zredukowania olbrzymiej nadwyżki bilansu w handlu z USA, ocenianej na blisko 8 mld dolarów w 1977 roku. Japonia obniży niektóre taryfy celne i zezwoli na większy import amerykańskiej wołowiny, soków cytrusowych i innych produktów. Reakcja Amerykanów na porozumienie z Japonią była bardzo zróżnicowana. Nikt nie jest zupełnie usatysfakcjonowany, istnieje jednak generalna zgoda co do tego, że porozumienie idzie wystarczająco daleko, aby uciszyć przynajmniej na razie członków Kongresu domagających się podjęcia kroków protekcjonistycznych.

Stany Zjednoczone, podobnie jak większość krajów, wprowadziły wcześniej ograniczenia na import niektórych produktów. W ostatnich latach rząd amerykański zmusił Japończyków do zredukowania rozmiarów eksportu telewizorów i obuwia do USA. Zaproponował on również utworzenie nowego systemu cenowego, zakładającego wprowadzenie ceł na stal japońską i zachodnioeuropejską, jeśli jest ona sprzedawana po cenach znacznie niższych niż ceny dyktowane przez huty amerykańskie. Gentlemen's agreements, zawarte poprzednio z krajami eksportującymi, obejmują m. in. niektóre produkty stalowe i tekstylia.

Mimo zawarcia porozumienia z Japonią, eksperci sądzą, że jeśli robotnicy amerykańscy będą nadal tracić pracę z powodu wysokiego importu, Kongres, kierując się żądaniami wyborców, może nalegać na dalsze ograniczenia, które zmniejszyłyby rozmiary wymiany handlowej z wieloma krajami, a zwłaszcza z Japonią.

W szeregach związków zawodowych rośnie niezadowolenie, podobnie dzieje się w kręgach przemysłowych i politycznych. Akcje inicjowane przez przemysł i związki zawodowe, a mające na celu wprowadzenie restrykcji importowych, przybierają na sile. Tak np. liczba formalnych skarg skierowanych przeciw firmom zagranicznym w związku z rzekomym dumpingiem zwiększyła się z 12 w 1976 r. do 18 w 1977 r. Ulubionym celem tych ataków jest stal z Japonii, Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii. Wniesiono jednak również skargi przeciw firmom zagranicznym, eksportującym motocykle, kije hokejowe, cement, klej i inne produkty. Producenci cynku zażądali od amerykańskiej komisji d/s handlu zagranicznego wprowadzenia przepisów, które zmniejszyłyby import dzięki wyższym taryfom celnym. Podjęcie podobnej akcji planują również producenci miedzi.

W związku z tą nieustanną presją, przedstawiono wiele projektów zmierzających do zmniejszenia importu.

Europa Zachodnia

W Wielkiej Brytanii i innych krajach Europy Zachodniej wzmogły się w ciągu ostatnich dwóch lat naciski na rządy w kierunku podjęcia kroków protekcjonistycznych. Proces ożywienia gospodarczego uległ zwolnieniu, a liczba bezrobotnych ciągle wzrasta. Wiele gałęzi przemysłu stoi w obliczu konkurencji ze strony producentów z mniej rozwiniętych krajów świata i Japonii, gdzie koszty produkcji są bardzo niskie.

Tak czy inaczej, Europejczycy chronią coraz większą liczbę gałęzi przemysłu, w tym przemysł stalowy, tekstylny, odzieżowy, obuwniczy, samochodowy i elektroniczny. Osiągnięto porozumienia z 32 krajami eksportującymi tekstylia, ograniczające ich eksport do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Zgodnie z tymi porozumieniami, przyrost eksportu nie może być większy niż 4 proc. w ciągu roku. Oznacza to więc drastyczne zmniejszenie wzrostu, który od 1973 r. wynosił co roku 20 proc.

Dziewięć krajów EWG ogłosiło również wprowadzenie programu, mającego na celu ograniczenie importu stali. Plan Wspólnego Rynku, chociaż przypomina nieco program opracowany przez administrację Cartera, jest, według amerykańskich funkcjonariuszy ministerstwa handlu, znacznie ostrzejszy i w efekcie doprowadzić może do zastosowania kwot importowych. Jeszcze przed opracowaniem tego planu „dziewiątce" udało się uzyskać zgodę Japonii na niezwiększanie sprzedaży stali na rynek Europy Zachodniej w br.

EWG nalega również na Japonię, aby ograniczyła eksport wielu innych produktów. Poza tym, niektóre kraje zachodnioeuropejskie podejmują samodzielną akcję w tym kierunku. Wielka Brytania np. chce, aby samochody importowane z Japonii stanowiły nie więcej niż 10 proc. globalnej sprzedaży samochodów na rynku brytyjskim. Francja ogranicza udział samochodów japońskich na swym rynku do 3 proc. Włochy redukują import japońskich motocykli.

Rolnictwo było w „dziewiątce" zawsze skutecznie chronione przez cła i opłaty wyrównawcze, a subsydia przyznawane farmerom przyczyniały się do wzrostu samowystarczalności i zbliżenia dochodów rolników do dochodów pracowników przemysłu. Taryfy EWG stosowane w handlu produktami rolnymi równają się często embargu na import określonego towaru.

Wraz ze wzrostem pomocy gospodarczej dla gałęzi przemysłu znajdujących się w kłopocie, powstaje protekcjonizm nowego typu. W Szwecji na pomoc dla stoczni, a także producentów stali, tekstyliów i niektórych innych towarów, przeznaczono 6 mld dolarów. Rezultatem tej pomocy ma być umożliwienie borykającym się z olbrzymimi trudnościami przedsiębiorstwom oferowania cen niższych od kosztów produkcji. Pozwala to na skuteczniejsze konkurowanie na rynkach zagranicznych.

Japonia

Japonia, będąca głównym celem przedsięwzięć protekcjonistycznych w wielu krajach, jest sama bardzo dobrze chroniona przed konkurencją zagraniczną. Japończycy wykorzystują do ograniczenia importu głównie dwa narzędzia: kwoty importowe i bariery pozataryfowe. Cła, chociaż stosowane są w odniesieniu do wielu produktów, nie mają dużego znaczenia.

Istnieje 15 różnych kategorii towarów, głównie rolniczych, które są przedmiotem ograniczeń importowych w postaci kwot. Wśród towarów znajdujących się na tej liście należy wymienić przede wszystkim mięso, mleko, ser, owoce świeże i w konserwach, a także warzywa i orzeszki ziemne. Niektóre z tych kwot są tak niewielkie, że praktycznie eliminują zupełnie import pewnych produktów.

Zagranicznych biznesmenów trapią najbardziej tzw. bariery pozataryfowe stosowane przez Japonię. Eksporterzy chcący sprzedawać swe towary na rynku japońskim skarżą się na konieczność poddawania się skomplikowanej procedurze importowej, która obejmuje co najmniej 10 różnych posunięć. Od momentu złożenia podania o licencję importową do rozładowania towarów w portach japońskich upływa często okrągły rok.

Oto, jak opisuje pracę japońskich biurokratów korespondent U. S. NEWS and WORLD REPORT w Tokio: *„Jeśli zdarzy się wam być świadkami inspekcji samochodów marki „Mercedes", zobaczycie urzędników japońskich sprawdzających każdy centymetr kwadratowy lakieru, zaznaczających dziesiątki obwódek za pomocą kredy. Co oni właściwie robią? Zaznaczają „braki" powstałe przy malowaniu karoserii, mimo iż wielu specjalistów uważa, iż pod względem lakierowania samochodów, „Mercedes" nie ma sobie równych w całym świecie. Każdy „brak" powoduje konieczność ponownego lakierowania określonej części karoserii. Oznacza to często, że lakierowany musi być cały samochód. Dopiero wtedy Japończycy zezwalają na załadunek.*

Urzędnicy japońscy nie stosują kontroli wyrywkowej. Jeśli w wysyłce znajduje się tysiąc konserw, każda z nich zostanie obejrzana. Za kosztowne przestoje i zwłokę płacą w sumie konsumenci".

Czego obawiają się Stany Zjednoczone

Stany Zjednoczone i niemal 100 innych krajów spotyka się w ciągu trzech ostatnich lat w Genewie, usiłując doprowadzić do zawarcia porozumienia, redukującego bariery celne. W ostatnich miesiącach wszyscy główni uczestnicy rozmów: USA, Japonia i kraje Wspólnego Rynku przedstawili propozycje w sprawie ograniczenia taryf celnych i redukcji barier pozataryfowych. Istnieje nadzieja, że ostateczne porozumienie zostanie podpisane przed końcem lipca br.

Negocjatorzy amerykańscy obawiają się jednak, że mogą powstać kłopoty, nie tyle w związku z wielkością cięć taryfowych, gdyż to zostało już z grubsza ustalone, lecz w związku ze sprawą wykorzystywania subsydiów eksportowych. Biznesmeni amerykańscy uskarżają się, że praktyki tego typu, które stosowane są powszechnie w całym świecie (ulgi w podatkach eksportowych, specjalna pomoc rządowa i przejmowanie przez państwo działów przemysłu, które są narażone na ciągłe straty), stawiają firmy amerykańskie w bardzo złej pozycji konkurencyjnej.

Stany Zjednoczone domagają się, aby ustalone zostały zasady stosowania takich praktyk i mechanizm pozwalający na łagodzenie sporów, powstających między poszczególnymi krajami. W związku z wysokim poziomem bezrobocia w Europie Zachodniej, większość rządów nie ma zamiaru zgodzić się na cokolwiek, co ograniczyłoby możliwość niesienia pomocy przemysłowi i utrzymywania zatrudnienia przynajmniej na dotychczasowym poziomie.

Jeśli negocjacje genewskie zakończą się fiaskiem, można się obawiać, że fala protekcjonizmu będzie w przyszłości jeszcze wyższa.

POD RĘKĘ Z „DRUGIM KOSZYKIEM"

Kwestie rozwoju związków gospodarczych między krajami socjalistycznymi i uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi zajmują jedno z pierwszoplanowych miejsc we współczesnej polityce światowej, zaś historia powojennych kontaktów gospodarczych między Wschodem i Zachodem Europy ilustruje barwnie, jak w tej sferze stosunków międzynarodowych elementy ekonomiczne splatają się z politycznymi. Rozwój współdziałania gospodarczego między Wschodem a Zachodem zależy niewątpliwie w niemałym stopniu od klimatu politycznego. Jednocześnie to właśnie współdziałanie stanowi ważny element poprawy sytuacji międzynarodowej, pomaga tworzyć materialną bazę trwałego pokoju.

PROBLEMATYCE tej poświęcony jest obszerny artykuł, jaki na łamach czasopisma „KOMMUNIST" opublikował prof. OLEG BOGOMOŁOW, dyrektor Instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR Artykuł nosi tytuł: *„MATERIALNA PODSTAWA TRWAŁEGO POKOJU"*.

O. Bogomołow podkreśla na wstępie, że na stanowisko krajów kapitalistycznych w dziedzinie współpracy ze Wschodem piętno wywierają dwie sprzecznie ze sobą tendencje: pierwszą jest dążenie do utrudniania rozwoju krajów socjalistycznych drogą gospodarczego bojkotu i dyskryminacji, drugą — pragnienie, aby nie utracić znacznych korzyści płynących ze współpracy z krajami socjalistycznymi. *„Jednakże* — stwierdza autor omawianego artykułu — *stosunki ekonomiczne między odmiennymi systemami społecznymi określa koniec końców nie tyle wola i zamiary polityków, co obiektywny proces internacjonalizacji życia gospodarczego, który zmusza do wchodzenia na drogę współpracy"*.

Wychodząc z założenia, że bez udziału krajów socjalistycznych nie podobna rozwiązać dziś istotnych problemów świata, takich jak np. zaspokojenie rosnącego zapotrzebowania ludności na surowce, paliwa i żywność, eksploatacja zasobów Oceanu Spokojnego czy ochrona środowiska naturalnego, Bogomołow podkreśla, że realia współczesności dyktują konieczność współdziałania krajów o odmiennych systemach, a także konieczność współpracy ugrupowań gospodarczych, jakie kraje te utworzyły.

Radziecki uczony zwraca zarazem uwagę na fakt, że choć możliwości wpływu świata socjalizmu na uzdrowienie gospodarki światowej stale rosną, to jednak pamiętać należy, że udział krajów socjalistycznych w światowym handlu jest wciąż niewielki i wynosi ok. 13 proc. Z drugiej strony głęboki kryzys strukturalny systemu gospodarki kapitalistycznej będący źródłem permanentnych perturbacji w stosunkach międzynarodowych, w tym także w kontaktach ekonomicznych Wschód-Zachód — skłania do poszukiwań dróg przebudowy gospodarki światowej.

Realne korzyści — bodziec dla współpracy

„Pod naciskiem okoliczności, kształtowanych przez odprężenie, umocnienie politycznych i ekonomicznych wpływów krajów socjalistycznych, a także krajów rozwijających się, liderzy świata zachodniego decydują się w pewnych przypadkach na osłabienie dyskryminacyjnych aspektów swojej zagranicznej polityki gospodarczej" — pisze Bogomołow. Przejawem tych zmian było np. usunięcie szeregu ograniczeń handlu z krajami socjalistycznymi, poprawa warunków kredytowania tego handlu, oparcie wzajemnej współpracy na zasadach wieloletnich. W rezultacie w ostatnich latach wymiana handlowa krajów socjalistycznych z uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi stała się jednym z najszybciej rozwijających się sektorów handlu światowego. W okresie 1971—1976 rozmiary wymiany towarowej krajów RWPG z uprzemysłowionym światem kapitalistycznym zwiększyły się w cenach bieżących 3,4 raza. W 1976 roku na uprzemysłowione kraje kapitalistyczne przypadało 31 proc. całości obrotów handlu zagranicznego krajów RWPG.

Tabela nr 1

OBROTY HANDLOWE KRAJÓW RWPG Z UPRZEMYSŁOWIONYMI KRAJAMI KAPITALISTYCZNYMI
(w mln rubli, w cenach bieżących)

	1960	1970	1976	1976/1970 w proc.
Ogółem	4 808	13 038	44 339	340
z tego: EWG	2 943	8 045	23 221	286
w tym:				
RFN	1 082	2 627	8 468	323
Włochy	370	1 395	3 523	253
Francja	356	1 114	3 912	351
W. Brytania	667	1 623	3 454	213
USA	217	493	4 236	859
Japonia	134	950	2 982	314
Finlandia	353	676	2 370	350
Austria	358	836	2 478	296

Kraje socjalistyczne kupują na Zachodzie maszyny i urządzenia, patenty i licencje dla tych gałęzi przemysłu, w przyśpieszeniu rozwoju których są zainteresowane. Dotyczy to np. chemii i petrochemii, niektórych dziedzin przemysłu maszynowego (w szczególności produkcji środków transportu), celulozowo-papierniczego, lekkiego i spożywczego. Współpraca naukowo-techniczna i przemysłowa z rozwiniętymi industrialnie państwami kapitalistycznymi stwarza krajom socjalistycznym nie tylko dodatkowe możliwości modernizacji wspomnianych gałęzi, ale sprzyja zwiększeniu ich eksportu.

O. Bogomołow podkreśla jednocześnie, że rośnie zainteresowanie świata zachodniego wykorzystaniem osiągnięć krajów socjalistycznych w niektórych dziedzinach nauki i techniki, takich jak choćby hutnictwo żelaza i metali kolorowych, budownictwo urządzeń energetycznych i linii przesyłowych energii elektrycznej o wysokim napięciu, wydobycie bogactw mineralnych, medycyna i in. Wielu specjalistów zachodnich zwraca uwagę na niezawodność i trwałość związków handlowych, a szczególnie przemysłowych, z krajami socjalistycznymi, na ich stabilizujący wpływ w warunkach wahań koniunktury na rynku kapitalistycznym. Sprzyjając eksportowi i wychodzeniu na nowe rynki kontakty te zapewniają pełniejsze, bardziej racjonalne wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych, zwiększają zatrudnienie. Ponadto, udział w takich gigantycznych przedsięwzięciach, jak budowa na terenie ZSRR fabryki ciężarówek Kamaz czy Oskolskiego Kombinatu Elektrometalurgicznego stanowi także dla przemysłu zachodnich partnerów stymulator postępu technicznego. Odnosi się to, zdaniem Bogomołowa, nie tylko do wielkich firm, na które przypada w sumie przeszło połowa, a w przypadku USA — przeszło 3/4 umów o współpracy przemysłowej z krajami RWPG, a także do przedsiębiorstw średnich i małych — zwłaszcza w takich gałęziach, jak elektronika i przemysł precyzyjny.

Skala bez precedensu

Świadectwem wzajemnych korzyści i zainteresowań jest szybki rozwój stosunków kredytowych związanych z realizacją szeregu przedsięwzięć inwestycyjnych w krajach RWPG. Uzyskane tą drogą dodatkowe środki pozwalają krajom socjalistycznym przyspieszyć realizację programów przemysłowych, podjąć eksploatację bogactw naturalnych. Krajom kapitalistycznym zaś stwarza to możliwość korzystnej lokaty wolnych zasobów kredytowych.

Autor artykułu przypomina, że skala niektórych wspólnie realizowanych projektów nie ma precedensu w światowej praktyce gospodarczej. Jako przykłady podaje trans-europejski gazociąg z ZSRR do Zachodniej Europy, o długości 5 tys. km i mocy 30 mld m sześc. gazu rocznie, w którego budowie i finansowaniu uczestniczyły największe firmy RFN, Włoch, Francji i Austrii; budowę i modernizację przemysłu motoryzacyjnego w ZSRR i innych krajach RWPG z udziałem przedsiębiorstw włoskich, francuskich i zachodnioniemieckich, udział Francji w przygotowaniu urządzeń dla ustilimskiego kombinatu celulozowego, czy techniczny i finansowy współudział szeregu firm zachodnich w budowie zagłębia miedziowego i rozwoju petrochemii w Polsce.

Niebagatelne korzyści wynikają dla państw zachodnich z dokonywanych w europejskich krajach socjalistycznych zakupów paliw, surowców i materiałów, a także artykułów rolnych. Rzecz nie sprowadza się tylko do geograficznej bliskości źródeł zaopatrzenia, co prowadzi do oszczędności w kosztach transportu. Bogomołow zwraca także uwagę na fakt, że wschodnioeuropejskie źródła zaopatrzenia dają krajom zachodnioeuropejskim możliwość uchronienia się przed zależnością od jednego-dwóch krajów-dostawców, np. w przypadku ropy naftowej.

Możliwości i sprawy nierozwiązane

Dominującą formą współpracy między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi jest obecnie handel. *„Nie umniejszając w niczym jego znaczenia* — pisze Bogomołow — *należy podkreślić, że trwałe i długoterminowe związki produkcyjne kryją w sobie znacznie większe korzyści"*.

Jak wiadomo, w rozwoju kooperacji produkcyjnej między przedsiębiorstwami krajów RWPG i firmami zachodnimi postawiono dopiero pierwsze kroki. Wykorzystanie wielkich rezerw tkwiących w tej formie współdziałania wymaga, zdaniem radzieckiego uczonego, umocnienia wzajemnego zaufania stron, surowego przestrzegania dyscypliny technologicznej i handlowej, stosowania elastycznych form organizacyjnych. *„Trudno nie wspomnieć także i o tym, że stosunki kooperacyjne nierzadko komplikują się w wyniku dążenia firm zachodnich do uzyskania jednostronnych korzyści, ich chęci przekazania krajom socjalistycznym tych rodzajów produkcji lub faz technologicznych, które silnie zanieczyszczają środowisko naturalne, wymagają pracy mało kwalifikowanej, z trudem poddają się mechanizacji itd."*

Akcentując potencjalne korzyści z wciąż nie wykorzystanych możliwości współpracy, O. Bogomołow zwraca uwagę na konieczność usuwania sztucznych barier, tkwiących na drodze rozwoju tej współpracy. Wspomina o utrudnieniu w handlu radziecko-amerykańskim, jakim jest ciągły brak zgody Kongresu USA na przyznanie Związkowi Radzieckiemu klauzuli największego uprzywilejowania. Sporo miejsca poświęca potrzebie normalizacji stosunków między dwoma ugrupowaniami integracyjnymi w Europie. Od kształtu stosunków RWPG-EWG zależą bowiem w niemałym stopniu perspektywy uczynienia Europy kontynentem wszechstronnej współpracy narodów.

Handlowo-polityczne zasady funkcjonowania EWG nie sprzyjają rozwojowi związków gospodarczych między Wschodnią i Zachodnią Europą i poprawie struktury towarowej eksportu krajów RWPG, w którym nadal dominują paliwa i towary rolno-spożywcze. Wspólna taryfa celna, odgradzająca EWG od reszty świata, szczególnie mocno godzi w szanse eksportu przez kraje RWPG wyrobów o wyższym stopniu przetworzenia. Trudności stwarza także utrzymywanie tzw. kwot i innych ograniczeń ilościowych na import z krajów RWPG. Wzajemny handel komplikują rozmaite formy surowego protekcjonizmu rolnego Wspólnego Rynku. Nadal — pisze Bogomołow — nie zliberalizowano dla krajów socjalistycznych około 240 pozycji towarowych wspólnej taryfy EWG, około 100 pozycji liberalizowano częściowo. Taryfy celne na niektóre rodzaje gotowej produkcji utrzymują się na poziomie 12—18 proc.

O. Bogomołow krytykuje w swym artykule proponowany przez Zachód „model" stosunków gospodarczych w Europie, w którym EWG, jako całość, miałaby do czynienia tylko z poszczególnymi krajami RWPG, a nie z ich wspólną organizacją ekonomiczną. *„Kraje socjalistyczne* — czytamy w artykule — *opowiadają się za elastycznym łączeniem wielostronnych i dwustronnych stosunków między Wschodem i Zachodem Europy, wychodząc z założenia, że należy konsekwentnie stosować zasadę równości partnerów. Skorzystałaby na tym niewątpliwie współpraca ogólnoeuropejska, gdyby między ugrupowaniami integracyjnymi nawiązane zostały stosunki ekonomiczne, oparte na ich wspólnym zainteresowaniu rozwiązaniem pilnych problemów gospodarczych naszego kontynentu"*.

Przypominając inicjatywę krajów socjalistycznych w sprawie zawarcia porozumienia między RWPG a EWG. O. Bogomołow stwierdza, że jest ono niezbędne dla konstruktywnego rozwiązania problemów współpracy między RWPG i EWG i że mogłoby ono nie tylko stworzyć lepsze warunki współpracy handlowej, gospodarczej i finansowej, ale także zapoczątkować rozwój stosunków w takich dziedzinach, jak standaryzacja, ochrona środowiska naturalnego, statystyka, prognozowanie produkcji i spożycia.

O. Bogomołow polemizuje z twierdzeniami przeciwników współpracy z RWPG, jakoby taka współpraca groziła uzależnieniem gospodarki Wspólnego Rynku od świata socjalistycznego. *„Odprężenie jest procesem umacniania zaufania między narodami, tworzenia wzajemnych gwarancji, rozszerzania równoprawnej współpracy, procesem, w którym równoważą się interesy i ryzyko partnerów. Ostrzeganie przed rzekomą „zależnością" ma taki sam sens polityczny, jak straszenie mitycznym „czerwonym niebezpieczeństwem"*.

W zakończeniu artykułu O. Bogomołow pisze: *„Państwa socjalistyczne uważają, że zasady stosunków międzynarodowych, ustalone w Akcie Końcowym z Helsinek, tworzą dobrą podstawę dla dalszego rozwoju równoprawnej, stabilnej i wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi. Rozwijane na tej podstawie kontakty gospodarcze, naukowo-techniczne i kulturalne kształtują żywą materię trwałego pokoju, są zgodne z interesami wszystkich narodów"*.

Tłumaczył i opracował: A.L.

100 LAT NIEPODLEGŁEJ BUŁGARII

3 MARCA przypada rocznica stuletniej niepodległości Bułgarii. Bułgarzy jako jedni z pierwszych wśród narodów słowiańskich stworzyli zręby własnej państwowości. Już w roku 861 założyli własne państwo. Tutaj działali dwaj misjonarze; Cyryl i Metody, którzy byli twórcami piśmiennictwa starobułgarskiego i najstarszego pisma słowiańskiego — głagolicy.

Niepodległe państwo Bułgarów o silnej centralnej władzy, dobrze rozwiniętej gospodarce rolnej i rzemiośle dostało się w 1018 roku pod panowanie Bizancjum. Dominacja ta trwała prawie 170 lat. Mniej więcej po dwóch wiekach niepodległości Bułgarzy tracą znów swą niezawisłość — podbici przez Imperium Osmańskie. Przez pięć wieków Turcy stosowali wobec podbitych ludów bezwzględną politykę ucisku, grabieży, wynaradawiania i narzucania narodom bałkańskim religii mahometańskiej.

Nasilający się ucisk turecki wywołał wśród podbitej ludności naturalny opór. W pierwszej połowie XIX wieku powstaje narodowo-demokratyczna organizacja rewolucyjna, kierowana przez Wasyla Lewskiego, Lubena Karawełowa i Christo Botewa. W 1876 roku wybucha Powstanie Kwietniowe, krwawo stłumione przez wojska tureckie.

Niepodległość przynosi Bułgarii dopiero wojna rosyjsko-turecka 1877—1878. Trzeciego marca 1878 roku w San Stefano podpisano traktat pokojowy, na mocy którego miało powstać autonomiczne państwo bułgarskie o powierzchni 160 tys. km kw. W jego skład miała wejść Bułgaria północna i południowa, część południowej Dobrudży, część zachodniej i wschodniej Tracji (bez Adrianopola, oraz cała Macedonia aż do gór albańskich. Granica południowa Bułgarii miała biec wzdłuż Morza Egejskiego i tuż na północ od Salonik.

Przeciwko postanowieniom traktatu pokojowego z San Stefano — w obawie przed wzrostem wpływów rosyjskich na Bałkanach — wystąpiły Austro-Węgry i Wielka Brytania. Na Kongresie Berlińskim doszło do rewizji traktatu, w wyniku której terytorium Bułgarii zostało podzielone i w znacznym stopniu okrojone. Jednakże wojna rosyjsko-turecka likwidując ostatecznie panowanie Imperium Osmańskiego na Bałkanach, usunęła ostatnie przejawy feudalizmu i umożliwiła swobodny rozwój narodowi bułgarskiemu.

Od 1946 roku Bułgaria należy do wspólnoty państw socjalistycznych. Nastąpił dynamiczny rozwój przemysłu i rolnictwa, przy ścisłej współpracy z pozostałymi krajami socjalistycznymi.

Polska jest dla Bułgarii trzecim partnerem gospodarczym, po ZSRR i NRD. W roku ubiegłym wymiana towarowa wyniosła około 440 mln rubli. W latach 1976—1980 obroty handlowe mają zamknąć się kwotą ponad 2,2 mld rubli, licząc w cenach stałych. Protokół handlowy na rok bieżący podpisany w trakcie wizyty premiera P. Jaroszewicza w roku ubiegłym w Bułgarii przewiduje, że wzajemne obroty handlowe mają wzrosnąć o ok. 10 proc. Znacznie zwiększy się w wymianie udział produktów przemysłu elektromaszynowego, a także wyrobów pochodzących z kooperacji i specjalizacji produkcji. Dotychczas zawarto około 30 porozumień kooperacyjnych i specjalizacyjnych, co stanowi ponad 15 proc. wymiany towarowej. Ostatnio podpisane dwa porozumienia dotyczą specjalizacji w przemyśle obrabiarkowym (współpraca w produkcji obrabiarek sterowanych numerycznie) oraz w przemyśle maszyn rolniczych.

W polskim eksporcie dominować będzie m. in. wyposażenie okrętowe, urządzenia energetyczne, maszyny górnicze, budowlane i drogowe, obrabiarki oraz urządzenia dla kompletnych obiektów przemysłowych budowanych przez polskie firmy w LRB.

Z Bułgarii otrzymamy m. in. wózki akumulatorowe i spalinowe do transportu wewnętrznego, obrabiarki do metali, aparaturę elektronicznej techniki obliczeniowej, szklarnie i magazyny wysokiego składowania, artykuły farmaceutyczne, sprzęt medyczny. Nasz rynek wewnętrzny wzbogaci się o importowane artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego, owoce, warzywa, przetwory spożywcze, wina i koniaki.

Równocześnie dąży się do tego, aby — wykorzystując możliwości rozwijającego się szybko w obu krajach potencjału przemysłowego, naukowego i badawczego — w 1980 roku dostawy maszyn i urządzeń pochodzących z kooperacji i specjalizacji wyniosły około 25—30 proc. ogólnej wymiany handlowej.

KATARZYNA CHMIELEWSKA

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA

ELEKTRONICZNA APARATURA OBLICZENIOWO-POMIAROWA, ELEKTRONIKA DLA PRZEMYSŁU I GOSPODARSTWA DOMOWEGO

6 — 12 czerwca 1978
Plovdiv, teren Targów Międzynarodowych

★ ★ ★

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA TOWARY POWSZECHNEGO UŻYTKU

(meble, porcelana, szkło, naczynia i nakrycia stołowe, sprzęt ułatwiający prace domowe)
Plovdiv, teren Targów Międzynarodowych
1 — 8 listopada 1978

★ ★ ★

XXXIV MIĘDZYNARODOWE TARGI PLOVDIV
3 — 10 września 1978

Na 165.000 km kw. powierzchni wystawowej będą prezentowane ostatnie zdobycze nauki i t...

Szczegółowych informacji udzielają:

- Dyrekcja Międzynarodowych Targów — Plovdiv, Bulwar G. Dymitrowa 37, telefon: 5-31-46
  Telegram: PANAIRA PLOVDIV, telex: 044432 Parteg BG
- Bułgarska Izba Handlowo-Przemysłowa — Sofia Bulwar Al. Stambolijski 11-a, telefon: 87-26-31
  Telegram: TORGPALATA SOFIA, telex: 22374
- Przedstawicielstwo Handlowe Bułgarii w Polsce, Warszawa, ul. Flory 9

I-4

z krajów socjalistycznych

1,5 MLD KORON NA PRASĘ

W okresie od początku stycznia do końca września 1977 r. mieszkańcy CSRS wydali na gazety i czasopisma ponad 1,5 mld koron. W przeliczeniu na 1 mieszkańca (bez względu na wiek) oznacza to, że każdy wydał na prasę 105 koron. Obok prenumeraty, prasa rozpowszechniana jest w formie detalicznej sprzedaży w 43 303 kioskach.

KOSMETYKA BUDAPESZTU

Nowe tynki i farby (w 42 odmianach kolorystycznych) pokryły ściany budynków wzdłuż pryncypalnych ulic Budapesztu. Na akcję upiększania miasta zamierza się wydać w bieżącym pięcioleciu 200 milionów forintów. Natomiast na remonty i modernizację mieszkań oraz obiektów użyteczności publicznej w latach 1976—1980 wyda się 16 miliardów forintów.

Równocześnie trwa zapoczątkowany jeszcze w latach sześćdziesiątych proces usuwania poza stolicę obiektów przemysłowych, których obecność w Budapeszcie nie jest konieczna. Dotychczas usunięto z miasta na prowincję 213 zakładów, szczególnie uciążliwych dla mieszkańców węgierskiej metropolii z uwagi na emisję hałasu i pyłów. Nadal jednak, jak wykazują najnowsze dane, w przeszło 2-milionowym Budapeszcie koncentruje się około 38 procent całej produkcji przemysłowej Węgier (dawniej — 50 proc.), a mieszka tu i pracuje prawie jedna trzecia ogółu zatrudnionych w węgierskim przemyśle.

RUMUŃSKI SPRZĘT WIERTNICZY

Kombinat im. 1 Maja w Ploeszti to główny producent sprzętu wiertniczego in Rumunii. Współpracuje on z wieloma zakładami na terenie kraju, a także za granicą. Stąd wychodzą coraz sprawniejsze urządzenia pozwalające na drążenie otworów do głębokości 10 tys. metrów. W trakcie prób są instalacje, które będą mogły sięgnąć 15 tys. metrów. Także w Ploeszti zbudowano po raz pierwszy w Rumunii specjalny sprzęt, który zainstalowano na platformie wiertniczej. Służy on do poszukiwań ropy naftowej w dnie Morza Czarnego. Odbiorcami rumuńskich urządzeń wiertniczych są kontrahenci z 30 krajów.

OWCZARSTWO W NRD

Ponad 1.8 mln owiec liczą stada hodowlane w rolniczych kooperatywach w NRD. Rozwój tej hodowli związany jest przede wszystkim z uzyskiwaniem naturalnej wełny, która w połączeniu z włóknami sztucznymi pozwala na produkcję wysokiej jakości tkanin. W okręgu Halle jest ponad 350 tys. sztuk owiec. Tutaj właśnie znajdują się wielkie przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w hodowli owiec rasowych. Wiele z nich dzięki eksportowym konkraktom trafia do ZSRR i innych krajów socjalistycznych.

„SARATOW" KOOPERUJE Z WĘGRAMI

Węgierscy specjaliści zamontowali w Saratowie, znanej radzieckiej fabryce lodówek, automatyczną linię technologiczną, z której w ciągu roku schodzić będzie 330 tys. lodówek. Węgierska linia do montażu obudowy, a także linia do obróbki blacharskiej dostarczona już wcześniej pozwala na budowę jednej lodówki w ciągu 36 sekund. Będą to najnowocześniejsze modele saratowskich lodówek, których liczne warianty cieszą się dużą popularnością także poza granicami ZSRR.

BUŁGARSKA STAL

Bazą bułgarskiego przemysłu stalowego są dwa wielkie zakłady — huta im. Lenina pod Pernikiem i kombinat hutniczy Kremikowcy koło Sofii. Ten ostatni jest wciąż rozbudowywany. W Kremikowcach wytwarza się nie tylko podstawowe asortymenty stali walcowanej na gorąco, lecz także blachy walcowane na zimno, blachy cynkowe i ołowiane, pokrywane tworzywami sztucznymi, rury „bez szwa" itp.

W tym pięcioleciu rozpocznie się budowa trzeciego obiektu hutnictwa żelaza i stali. W 1980 roku bułgarskie huty dostarczą 3,5 mln ton stali, o milion więcej niż w roku 1975. Modernizacja bułgarskiego hutnictwa odbywa się przy dużej pomocy Związku Radzieckiego i innych krajów RWPG.

PRZEMYSŁ WARUNKUJĄCY POSTĘP

W przedsiębiorstwach radzieckiego przemysłu maszynowego zatrudnionych jest ponad 30 proc. wszystkich robotników. Przemysł obrabiarkowy dostarcza rocznie ponad 230 tys. obrabiarek do metali, 52 tys. urządzeń kuźniczych i 8 tys. odlewniczych. W ciągu 10 lat rozmiary produkcji wzrosły ponad 2,5-krotnie. W szczególnie szybkim tempie zwiększała się produkcja najbardziej nowoczesnych maszyn i obrabiarek. W 1965 r. wykonano w ZSRR 49 obrabiarek z programowanym sterowaniem, zaś w 1976 r. — blisko 6 tysięcy. Do roku 1980 przewidziany jest dalszy 1,5-krotny wzrost produkcji tych nowoczesnych obrabiarek, z których każda zastępuje pracę 3—4 zwykłych.

„LIBELLA" — DO 65 KRAJÓW

Centrala Wytwórczo-Usługowa „Libella" w Warszawie jest producentem suszarek fotograficznych z pełnym oprzyrządowaniem, w które zaopatruje wszystkie kraje RWPG, jak również odbiorców z innych rynków europejskich. Ubiegłoroczna produkcja tych zakładów osiągnęła wartość około pół miliarda złotych. Znaczna jej część trafiła do zagranicznych kontrahentów w 65 krajach na wszystkich kontynentach, w tym do Ekwadoru, Mali, Hongkongu, RFN, W. Brytanii. Szlagierem eksportowym roku 1977 był klej uniwersalny „Supercement".

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

W trzecim tygodniu lutego **cena złota** wykazała dalszą zwyżkę. W dniu 23.II. doszła ona w Londynie do 183,2 dolarów za troy uncję, co jest nowym rekordowo wysokim jej poziomem w bieżącym roku i najwyższym od przeszło trzech lat. W dniu 24.II. cena złota w Londynie obniżyła się wprawdzie do 180,1 dolarów za troy uncję wzrastając w stosunku do końca poprzedniego tygodnia tylko o 0,6 dolara na troy uncji. Warto jednak zwrócić uwagę, że w Zurychu i Paryżu zwyżkowała ona w tym czasie nadal (por. tabela nr 1 i wykres).

Zwyżkowej tendencji ruchu ceny złota towarzyszy wzrost cen platyny i diamentów. Jeśli uwzględnić, że w tym samym czasie obserwuje się zniżkową tendencję ruchu cen metali nieżelaznych (por. obok Na rynkach towarowych), dojść trzeba do wniosku, że główną przyczyną zwyżki ceny złota nie jest sytuacja w RPA, będącej największym jej eksporterem w krajach kapitalistycznych, ani wzrost zapotrzebowania na cele przemysłowe, lecz rozwój sytuacji **na rynkach walutowych**, a przede wszystkim zniżka kursu dolara.

CENA ZŁOTA
w dolarach za uncję

Tabela 1

	17.II.	20.II.	22.II.	24.II.
Londyn	179,5	188,3	181,8	180,1
Zurych	179,1	182,4	180,6	184,1
Paryż	189,0	190,7	189,6	192,0

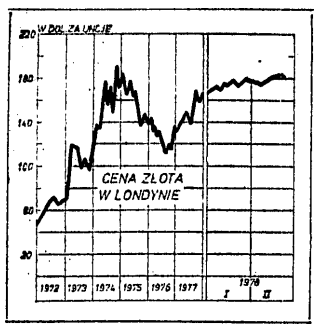

W trzecim tygodniu lutego była ona znów głównym elementem rozwoju sytuacji na tych rynkach. Już w początku tego okresu kurs waluty amerykańskiej silnie zniżkował w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W dniu 20.II. obniżył się on do nowego, rekordowo niskiego poziomu w stosunku do franka szwajcarskiego (1,823 franków za dolara), marki RFN (2,032 marek za dolara), jena (odpowiednio 236,2 jenów), franka belgijskiego (32,92 franków) oraz guldena holenderskiego (2,202 guldenów za dolara).

W dniach 21 i 22.II. kurs waluty amerykańskiej wzmocnił się nieco w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych, głównie dzięki interwencji podjętej przez banki centralne Japonii, RFN i Szwajcarii. Poprawa ta okazała się jednak bardzo krótkotrwała. Poczynając od 23.II., kurs dolara zaczął ponownie zniżkować, by w dniu 24.II. dojść do nowego, rekordowo niskiego poziomu w stosunku do franka szwajcarskiego (1,788 franków za dolara), marki RFN (odpowiednio 2,013 marek), guldena holenderskiego (2,165 guldenów) oraz franka belgijskiego (31,44 franków za dolara). Tylko japońskim władzom finansowym udało się nie dopuścić do wzrostu kursu jena w stosunku do dolara do poziomu wyższego niż w dniu 20.II.

Interwencję taką podjęły także banki centralne innych krajów kapitalistycznych, w tym również System Rezerwy Federalnej USA. Na szczególną uwagę zasługują środki podjęte przez szwajcarskie władze finansowe — wykroczyły one bowiem poza stosowany przez inne kraje skup dolarów za własną walutę. Wobec silnej zwyżki kursu franka w stosunku do dolara, bank centralny tego kraju obniżył stopę dyskontową z 1,5 proc. na 1 proc. (co jest rekordowo niskim jej poziomem w historii), obejmując równocześnie wszystkie depozyty obcokrajowców w bankach szwajcarskich, przekraczające kwotę 5 tys. franków, ujemnym oprocentowaniem w wysokości 40 proc. rocznie.

Dopiero te, bardzo drastyczne posunięcia zahamowały zniżkę kursu dolara, który wzmocnił się nieco w stosunku do franka szwajcarskiego, a wraz z tym również w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Czy jest to zmiana mająca cechy trwałości? W wielu komentarzach wskazuje się wprawdzie, i nie bez racji, że kurs waluty amerykańskiej w stosunku do innych walut kształtuje się na poziomie niższym niż wynika to z porównania siły nabywczej. Trzeba jednak uwzględnić, że główną przyczyną zniżki kursu dolara jest wysoki deficyt bilansu obrotów handlowych z zagranicą. W tym zaś zakresie nie rysuje się perspektywa szybkiej poprawy. Można więc mieć uzasadnione wątpliwości, czy pewne wzmocnienie kursu dolara, jakie nastąpiło po wspomnianych wyżej decyzjach szwajcarskich władz finansowych, okaże się tendencją trwałą.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych warto również zwrócić uwagę na zniżkową tendencję kursu dolara kanadyjskiego, który w trzecim tygodniu lutego spadł poniżej 90 centów amerykańskich za jednego dolara kanadyjskiego, co jest poziomem najniższym od lat czterdziestu. Główną tego przyczyną jest — podobnie jak w USA — wyraźne pogorszenie bilansu obrotów bieżących tego kraju, któremu jednak — w odróżnieniu od USA — towarzyszy znacznie gorsza sytuacja w zakresie ogólnego rozwoju koniunktury gospodarczej. To właśnie, wobec zbliżających się wyborów, spowodowało, że rząd kanadyjski nie podjął środków zmierzających do ograniczenia importu, gdyż prowadziłoby to do hamowania wzrostu produkcji, lecz postanowił sięgnąć po kredyty zagraniczne, pojawiając się bezpośrednio na rynku kredytowym (po raz pierwszy od 1968 roku). Na decyzję tę wpłynęła także — jak się wydaje — korzystna nadal sytuacja dla kredytobiorców, związana z utrzymującym się zwolnieniem tempa wzrostu gospodarczego w głównych krajach kapitalistycznych i wynikającym stąd mniejszym zapotrzebowaniem na kredyty w tych krajach.

KURSY WALUT

Tabela 2

	17.II.	20.II.	22.II.	24.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,949	1,946	1,945	1,944
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,223	2,202	2,200	2,165
Frank belgijski (we fr. za dol.)	32,35	32,92	31,80	31,44
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,063	2,032	2,045	2,013
Lir włoski (w lirach za dol.)	855,3	852,9	853,5	851,3
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,818	4,783	4,811	4,798
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,864	1,823	1,833	1,788
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,661	4,612	4,625	4,575
Jen japoński (w jenach za dol.)	239,9	236,2	239,0	237,7

na rynkach towarowych

W trzecim tygodniu lutego **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" wykazał dalszy spadek. W dniu 23.II. wynosił on 223,5 wobec 225,9 w dniu 16.II., a więc obniżył się o 2,4 punkta w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie o 4,5 punkta niższym niż przed miesiącem i o 43,3 punkta niższym niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Zmiany cen zbóż i pasz** były zróżnicowane, co wyraziło się w pewnej obniżce cen pszenicy w stosunku do poprzedniego tygodnia i odpowiednim wzmocnieniu cen zbóż paszowych i soi. To ostatnie związane jest nadal z ostrym przebiegiem zimy w USA, a w przypadku soi również z informacjami o jej zakupie w USA przez Związek Radziecki oraz o suszy w Brazylii, która wpłynąć może na obniżenie zbiorów soi w tym kraju, będącym drugim — po USA — największym jej eksporterem. Informacje te wpłynęły wzmacniająco na ceny soi, a wraz z tym także innych pasz. Na podkreślenie zasługuje jednak, że po utrzymującej się od początku lutego zniżce cen, pszenicy, ceny wszystkich zbóż i pasz kształtują się już na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

● **Zróżnicowane były również zmiany cen innych artykułów żywnościowych.**

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia kształtując się na poziomie o blisko 59 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Główną tego przyczyną była zwiększona podaż kawy ze strony Kolumbii, a także Brazylii, przy stosunkowo niskim nadal zapotrzebowaniu. Na zniżkę cen kawy w tym okresie wpłynęły również informacje o zasadniczej rozbieżności stanowisk eksporterów i importerów na obradach grupy roboczej Międzynarodowej Organizacji do spraw Kawy. Informacje o szkodach, jakie wyrządzić może na plantacjach kawy w Brazylii utrzymująca się w tym kraju susza, zostały zignorowane przez rynek.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times"
(1.VI.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
16.II.	225,9
20.II.	223,3
23.II.	223,5
Przed miesiącem	228,0
Przed rokiem	276,8

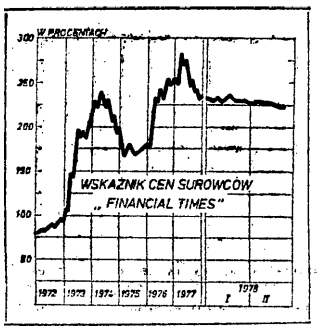

W odróżnieniu od kawy, ceny ziarna kakaowego wykazujące do tej pory dość stałą tendencję zniżkową, wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wśród przyczyn tej zmiany wymienia się pogłoski o zakupach radzieckich oraz opublikowanie nowego raportu dotyczącego sytuacji na rynku ziarna kakaowego przez znaną londyńską firmę Gill and Duffus. W raporcie tym przewiduje się, że w roku gospodarczym 1977/78 nadwyżka podaży nad popytem wyniesie 86 tys. ton wobec 99 tys. ton przewidywanych w grudniu ub. roku. Rewizja oceny grudniowej wynika zarówno z obniżenia prognozy zbiorów (do 1443 tys. ton, wobec 1449 tys. ton w grudniu), jak również podwyższenia zużycia (do 1357 tys. ton, wobec 1350 tys. ton w grudniu, choć kształtuje się ono nadal znacznie poniżej rekordowego poziomu 1607 tys. ton osiągniętego w roku gospodarczym 1972/73).

Ceny cukru utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia. Początkowo na ich osłabienie wpłynęło ogłoszenie pierwszego w br. szacunku światowego bilansu cukru w roku gospodarczym 1977/78 przez firmę O. Licht. Z szacunku tego wynika bowiem, że w końcu tego okresu zapasy cukru wzrosną do 31.3 mln ton, wobec 26.1 mln ton, w końcu roku gospodarczego 1976/77. Następnie ceny cukru uległy jednak wzmocnieniu pod wpływem informacji o dalszych jego zakupach przez ChRL oraz prognozy francuskiej firmy Sucres et Deurees, która sugeruje, że ZSRR zakupi w br. 1 mln ton cukru.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● W zakresie **metali nieżelaznych** zaznaczyła się tym razem jednolita tendencja zniżki w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Ceny miedzi spadły ponownie poniżej 620 f.szt. za tonę. Wobec zniżki cen i wzrostu zapasów, 12 głównych producentów miedzi w USA wystąpiło do rządowej komisji z postulatem ograniczenia przywozu miedzi do tego kraju przez wprowadzenie kontygentów importowych.

Ceny cynku obniżyły się na giełdzie londyńskiej do poziomu najniższego od 4,5 lat. Amerykański koncern Asarco obniżył ceny zbytu cynku na rynku USA o 1,5 centa na lb. Oczekuje się, że wobec trudnej sytuacji, w jakiej znajdują się producenci cynku z Europy Zachodniej, komisja EWG może wprowadzić ograniczenie jej importu do krajów zrzeszonych w tej organizacji.

Ceny ołowiu, które nie tak dawno wykazywały jeszcze zwyżkową tendencję, spadły już obecnie do poziomu najniższego od 14 miesięcy.

W stosunku do poprzedniego tygodnia obniżyły się również ceny cyny, choć są one nadal mocniej notowane od innych metali nieżelaznych. Na ich zniżkę w trzecim tygodniu stycznia wpłynęła informacja o tym, że występując przed komisją Kongresu USA rozpatrującą wniosek o upłynnienie z zapasów strategicznych USA 5 tys. ton tego metalu, przedstawiciele Departamentu Stanu i Ministerstwa Finansów zdecydowanie poparli ten wniosek.

● Z innych tendencji na rynkach towarowych warto może powrócić do wspomnianego w poprzednim przeglądzie spadku popytu na ropę naftową. Wpływa on bowiem nie tylko na ograniczenie jej wydobycia w krajach zrzeszonych w OPEC, spadek ich dochodów z eksportu oraz stabilizację cen ropy, lecz oddziałuje również na produkcję i obroty węglem. W krajach EWG, wobec znacznych zapasów węgla, obserwuje się np. skrócenie czasu pracy, ograniczanie wydobycia oraz opóźnianie, a nawet rezygnację z nowych zamierzeń inwestycyjnych.

Tabela 4

	Jedn. pieniężna	22.II.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/bush.	268,8	278,0	285,5	278,5	96,8
kukurydza	„	218,5	217,5	218,0	252,5	86,5
jęczmień	dol./tona	78,3	77,8	78,1	94,1	83,7
ziarno soi	„	246,8	244,5	232,5	294,5	83,8
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f.szt./tona	1 523,5	1 553,0	1 891,5	3 772,5	41,1
kakao	„	1 692,0	1 685,0	1 629,5	2 505,0	67,5
cukier	centy/lb	8,6	8,6	.	8,0	107,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	57,5	58,0	55,8	76,0	75,3
wełna	penny/kg	267,0	267,0	262,0	296,0	90,2
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	40,0	40,5	38,5	37,0	108,0
METALE						
złom stali	dol./tona	71,5	71,5	70,0	72,2	99,1
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	616,0	626,0	641,0	845,0	72,9
cyna	„	6 090,0	6 240,0	6 105,0	6 130,0	99,3
cynk	„	235,5	252,0	253,5	420,0	56,1
ołów	„	276,5	302,0	321,5	413,5	66,8
INNE						
kauczuk	penny/kg	48,0	48,5	46,5	55,0	87,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

wskaźniki

CENY DETALICZNE
w proc.

Tabela 5

	Grudzień 1977	Listopad 1977	Październik 1977	Grudzień 1976	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA	133,2	123,3	122,8	126,7	+ 5,1
RFN	115,3	124,9	120,5	109,9	+ 4,8
Wielka Brytania	102,1	101,3	101,2	103,2	— 1,0
Francja	122,0	127,0	122,0	125,0	— 1,6
Włochy	113,2	124,5	128,1	129,8	—12,7
Holandia	129,0	125,0	126,0	131,0	— 1,5

ze świata nauki i techniki

KOMPUTERY DLA PKP

Centralna Magistrala Kolejowa przystosowana do ruchu szybkich i ciężkich pociągów — wymaga specjalnego systemu zabezpieczenia i kontroli ruchu. Przewiduje się tu stworzenie zdalnego kierowania ruchem z pomocą komputera. W rejonie Warszawy powstanie Centrum dyspozytorskie, a wzdłuż magistrali działać będzie specjalna radiolinia, umożliwiająca łączność z masynistami wszystkich pociągów znajdujących się na trasie. (PAP).

NOWE SILNIKI OKRĘTOWE

W Zakładach Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach podjęto produkcję na licencji francuskiej nowego typu silnika okrętowego o mocy 17 200 KM, czyli około 50 proc. większej aniżeli w silnikach dotychczas wytwarzanych w tych zakładach. Nowe silniki przeznaczone są dla nowoczesnych szybkich statków Polskich Linii Oceanicznych, w tym dla kontenerowców, których budowę rozpoczęto ostatnio w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. (MPM).

KOMBINEZON NA MRÓZ

Specjaliści radzieccy opracowali model elektrycznie ogrzewanego kombinezonu dla kierowców pracujących w surowych warunkach klimatycznych. Elementy grzejne kombinezonu zasilane są z akumulatora samochodu i osiągają temperaturę do +40°C. Ogrzewana odzież umożliwia długotrwałą pracę przy temperaturze do —20°C, lub dwugodzinną pracę przy temperaturze do —50°C. Połączenie kablowe pozwala takie kierowcy na dokonywanie napraw na zewnątrz samochodu. (PAI).

NOWA ODMIANA RZEPAKU

Naukowcy z Zakładu Doświadczalnego Hodowli i Aklimatyzacji w Bąkowie uzyskali nową odmianę rzepaku. Dzięki temu olej rzepakowy odznacza się lepszymi walorami zdrowotno-odżywczymi. W przyszłym roku plantacje upraw nowej odmiany rzepaku zostaną rozszerzone. (PAP).

RACJONALIZATORZY WSK

25 lat działalności wynalazczej obchodzą racjonalizatorzy z Klubu Techniki i Racjonalizacji Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Kaliszu. Od założenia Klubu opracowali oni ponad 4,5 tys. wniosków i pomysłów racjonalizatorskich, z których większość przyjęto do realizacji. Równocześnie do Urzędu Patentowego zgłoszono 22 projekty. Dzięki pracy racjonalizatorów, kaliska WSK uzyskała blisko 100 mln zł oszczędności. Zaoszczędzono również duże ilości stali i metali kolorowych oraz innych deficytowych materiałów. (PAP).

126P DLA INWALIDÓW

W Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej opracowano i wykonano serię prototypową odmiany samochodu małolitrażowego inwalidzkiego — Polski Fiat 126p-650-I. Samochód przeznaczony jest dla osób z niedowładem nóg, ale pełnosprawnymi rękami. Wyposażenie dodatkowe samochodu inwalidzkiego: urządzenie mechaniczne do ręcznego sterowania sprzęgłem, hamulcem i przysiesznikiem, siedzenia przednie z oparciem regulowanym, elementy mocowania składanego wózka inwalidzkiego, elektryczna lampka spryskiwacza szyby przedniej, uchwyt nad drzwiami, 2 lusterka wsteczne itp. (MPM).

TKANINY NA DROGACH

Mocna tkanina techniczna rozłożona bezpośrednio na podłożu gruntowym może ułatwić poruszanie się samochodów i maszyn samojezdnych w warunkach terenowych. Badania przeprowadzone w NRD z różnymi rodzajami tkanin wykazały przydatność tej metody, szczególnie przy budowie nasypów drogowych. (PAI).

DRZWI POD PODŁOGĄ

We Francji opatentowano nowe rozwiązanie konstrukcyjne drzwi do samochodu osobowego, które przy otwieraniu chowają się pod podłogę. Mechanizm drzwi jest napędzany elektrycznie. Autor patentu zbudował prototyp urządzenia, wmontowany do seryjnego samochodu Citroen Ami Super. (PAI).

„ZETO" POMAGA

Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej „Zeto" w Częstochowie obsługuje 41 zakładów i przedsiębiorstw. Zakład ma dwa komputery „Mińsk-22" i „Riad-20" oraz urządzenia towarzyszące do przygotowywania danych. Częstochowska placówka „Zeto" stale rozszerza swoje usługi z zakresu informatyki. Przygotowano już 26 różnych systemów komputerowych, które są pomocne przy planowaniu, kierowaniu i zarządzaniu w zakładach przemysłowych. (PAP).

ŻWIR Z DNA BAŁTYKU

Od kilku lat trwają intensywne poszukiwania złóż kruszywa naturalnego na dnie Bałtyku. Badania geologiczne w rejonie Ławicy Słupskiej ujawniły duże zasoby żwiru, nadającego się do eksploatacji. Są to pokłady żwiru utworzone w okresie lodowcowym. Przewiduje się eksploatację tych złóż m. in. dla potrzeb budownictwa w rejonie Gdańska. (NiT).

AUTOMATYZACJA MONTAŻU

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Automatyki i Urządzeń Precyzyjnych „Mera-Politk" w Łodzi opracowano i wykonano prototyp do samoczynnego montażu szybkościomierzy samochodowych. Automat ten, do obsługi którego wystarczy 1 osoba, zastąpi pracę 4 wysoko kwalifikowanych robotników, trzykrotnie skracając przy tym czas montażu szybkościomierzy. Oszczędności z tytułu zastosowania jednego takiego automatu, który zainstalowany zostanie w łódzkich Zakładach Mechanizmów Precyzyjnych „Mera-Politk", wyniosą w skali roku około 1 mln zł. (MPM).

SZANSA LEPSZEGO OCZYSZCZANIA

Specjaliści są zdania, że włókna węglowe mogą zrewolucjonizować zarówno ekstrakcję metali z niskoprocentowych rud, jak i oczyszczanie ścieków przemysłowych. Autorami pomysłu wykorzystania włókien węglowych zamiast normalnych elektrod metalowych w reaktorach elektrochemicznych są: dr Bernard Fleet i dr Sankar Das Gupts z Wydziału Chemicznego Imperial College w Londynie. Opracowali oni prototyp laboratoryjny, który stał się podstawą prac nad wprowadzeniem nowego typu reaktorów elektromechanicznych już na skalę przemysłową. (PAP).

ALUMINIOWE NADWOZIA

Specjaliści amerykańskiej firmy REYNOLDS przeprowadzili badania porównawcze nad możliwością budowy karoserii samochodów osobowych ze stopów aluminium. Nadwozie takie przy tej samej wytrzymałości jest lżejsze o 40 procent. Blachy aluminiowe można łączyć zgrzewaniem punktowym, podobnie jak blachy stalowe, natomiast znacznie trudniejsze jest ich spawanie. Aluminiowa karoseria kosztuje drożej, ale ma większą odporność na korozję. Obniża się też zużycie paliwa ze względu na mniejszy ciężar samochodu. (Interpress).

NOWY RADIOTELESKOP

W obserwatorium astronomicznym w Piwnicach koło Torunia montuje się nowy radioteleskop o średnicy lustra 15 m. Nowy radioteleskop umożliwi rozszerzenie prac badawczych prowadzonych przez toruński ośrodek astronomiczny, specjalizujący się m. in. w radioastronomii. Przewiduje się badania i śledzenie źródeł emisji radiowych z Kosmosu, obserwacje pulsarów, badania zakłóceń fal radiowych w przestrzeni kosmicznej itp. (PAP).

BAZALT ZAMIAST STALI

Jedyny w kraju zakład topienia bazaltu — istniejący w Starachowicach — zostanie w najbliższych latach zmodernizowany. Zainstalowane zostaną urządzenia do mechanicznej produkcji wyrobów — płytek, kształtek i rur, na które jest duże zapotrzebowanie w kraju i za granicą, gdyż wyroby z tego tworzywa są trwalsze od stali i żelaza. Zakład w Starachowicach dostarcza swoje wyroby z bazaltu dla przemysłu hutniczego, węglowego, chemicznego i innych gałęzi gospodarki w kraju i za granicą. (NiT).

OPTOELEKTRONIKA

Optoelektroniką zajmuje się Instytut Technologii Elektronowej CEMI w Warszawie. Instytut opiera się w tym zakresie wyłącznie na własnych opracowaniach, reprezentujących poziom europejski, choć niektóre z nich są nawet lepsze od rozwiązań światowych firm światowych. Przykładem może być najnowszy reflektorowy wskaźnik cyfrowy COYP-57 — element, odpowiadający jednej cyfrze, który umożliwia stosowanie nieograniczonej liczby takich jak on „cegiełek" w okienku odczytowym. Ponadto dzięki wykorzystaniu tzw. światłowodów, wymaga w produkcji około 3 razy mniej materiału półprzewodnikowego od innych tego typu urządzeń. (MPM).

ATAK NAUKI NA SO_2

Wielkie znaczenie dla ochrony środowiska naturalnego mają badania nad sposobami oczyszczania przemysłowych gazów odlotowych z dwutlenku siarki. Badania takie prowadzone są w Instytucie Chemii Fizycznej PAN, który wspólnie z Biurem Projektów Ochrony Atmosfery PROAT wdrożył w 1975 roku technologię do usuwania dwutlenku siarki z gazów odlotowych fabryki kwasu siarkowego metodą katalizy roztworowej, ze sprawnością 80—90 proc. (Interpress).

CIĘŻKA PRACA — DŁUGIE ŻYCIE

Wysiłek fizyczny chroni przed zawałem serca pod warunkiem, że jest to wysiłek dostatecznie duży i pochłania odpowiednią ilość kalorii. Do takiej konkluzji doszli amerykańscy lekarze po zbadaniu aktualnego stanu zdrowia i przeanalizowaniu historii przebytych chorób oraz trybu życia około 17 tys. absolwentów Uniwersytetu Harvarda. Badania te przeprowadził prof. Ralph Paffenbarger z Uniwersytetu Stanforda. Ustalił on, że ludzie unikający wysiłku fizycznego i zużywający na ćwiczenia fizyczne mniej niż 2 tys. kalorii tygodniowo, ponoszą ryzyko ataku serca o 64 proc. większe niż ich aktywniejsi koledzy. Prawidłowość wyników uzyskanych przez prof. Paffenbargera potwierdziły inne badania, które w ciągu 22 lat prowadzono na robotnikach portowych z San Francisco.

Prof. Paffenbarger zaleca osobom wykonującym lekką fizycznie pracę, by intensywnym uprawianiem ćwiczeń fizycznych pokrywały niedobór ruchu. Dla tych, którzy z różnych względów nie podejmą gier sportowych, jest inne, zupełnie dobra rada: przestać jeździć windami i samochodami. (NiT)

DOMKI Z ODPADÓW DRZEWNYCH

Spośród różnych technologii wykorzystania odpadów drzewnych stosowanych w Związku Radzieckim wyróżnia się produkcja cennego materiału budowlanego, arbolitu. Sklasyfikowany w grupie betonów lekkich arbolit składa się z materiału wypełniającego w postaci drzewnych zrębków, spoiwa mineralnego (cementu portlandzkiego odpowiedniej marki) i domieszek chemicznych. Próby wykazały, że arbolit jest trzykrotnie lżejszy od betonu, znacznie od niego tańszy i odznacza się dobrymi właściwościami cieplno-fizycznymi, plastycznością i wysoką wytrzymałością na obciążenia dynamiczne. Jest przy tym trudno zapalny, odporny na czynniki biologiczne i łatwo poddaje się obróbce mechanicznej. (Interpress)

PORT Z XIII WIEKU

Badania archeologiczne w Pucku przyniosły rewelacyjne odkrycie. Na dnie zatoki Puckiej w pobliżu brzegu znaleziono ślady starych konstrukcji drewnianych — przypominających molo i falochrony. Znajdowały się one na głębokości od 0,5 do 2,5 metrów pod powierzchnią wody. Jest to — zdaniem archeologów — fragment starego portu puckiego datowanego na XIII wiek. W średniowieczu Puck był obok Gdańska jednym z ważniejszych portów bałtyckich. (PAP)

HAŁAS — CZYNNIK CHORÓB

Pomiary hałasu w Stoczni Szczecińskiej trwały w ciągu roku; porównywano wyniki z oceną stanu zdrowia pracowników, prowadzoną przez Stoczniowy Zakład Opieki Zdrowotnej. Wytypowano ponad 1800 osób narażonych na wysokie poziomy hałasu. Obserwacje wykazały wyższe liczby zachorowań wśród pracowników z tej grupy — poza uszkodzeniami słuchu atakowały tych ludzi nerwice, zaburzenia psychiczne, a także choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. (PAI)

PAPA JAK BLACHA

Ubiegłoroczne ulewne deszcze były surowym egzaminem dla stosowanych w budownictwie materiałów izolacyjnych. Nie wszędzie materiały te zdały egzamin, toteż dekarze mieli sporo roboty. Wytwarzana w kraju papa, tzw. metaliczno-asfaltowa, pokryta folią aluminiową, rozwarstwia się zwłaszcza przy silnych wiatrach. W zakładach materiałów izolacyjnych w Gorlicach opracowano sposób zapobiegania tym przykrym niespodziankom, m. in. przez wygniatanie na metalowej folii zwiększającego przyczepność ornamentu oraz pokrywanie jej gorącą masą asfaltową i emulsją z gliny. (NiT)

CZEKOLADA DO PICIA

W Śląskich Zakładach Przemysłu Cukierniczego w Siemianowicach opracowano sposób otrzymywania czekolady w proszku do picia. Rozpuszcza się ona łatwo zarówno w zimnym, letnim, jak i gorącym mleku. Charakteryzuje się ponadto dużą trwałością. (PAP)

aktualności

AKUMULACJA FINANSOWA

Wstępny szacunek akumulacji finansowej przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej z całokształtu działalności wykazał, że do wykonania planu na tym odcinku zabrakło w 1977 r. ponad 8 proc., mimo przekroczenia planów produkcji i sprzedaży. Zdecydowało o tym głównie wyższe od planowanego ukształtowanie się kosztów produkcji i sprzedaży.

Okazuje się więc, że w świetle wyników ekonomicznych 1977 r. przedsięwzięcia zmierzające do poprawy efektywności gospodarowania stają się sprawą jeszcze bardziej istotną. Należałoby bowiem dołożyć starań, aby mimo braku odpowiednio wydatnych postępów w ubiegłym roku, zadania na bieżący rok zostały w pełni zrealizowane. **(sb)**

OBROTY ZAGRANICZNE

Ocena wykonania zadań handlu zagranicznego w styczniu br. wskazuje, że osiągnęliśmy dość dobrą dynamikę eksportu do krajów kapitalistycznych, znacznie przekraczającą tempo założone w planie rocznym, przy nieco niższym od planowanego tempie wzrostu eksportu do krajów socjalistycznych. Wysokie w styczniu br. tempo wzrostu eksportu na rynki krajów strefy wolnodewizowej w pewnej mierze związane jest jednak ze szczególnie niskim poziomem eksportu w styczniu ub. r. Problem mobilizacji produkcji eksportowej i poszukiwania możliwości korzystnego jej lokowania na rynkach zagranicznych nic więc nie stracił na aktualności.

W imporcie, sądząc z wyników za styczeń, aktywizacji wymaga kontraktacja dostaw z krajów socjalistycznych, a większej rozwagi zawieranie umów na dostawy z krajów strefy wolnodewizowej. **(sb)**

PRZEDWCZESNY IMPORT

Przegląd zamówień importowych wykazuje, że kontraktacja dostaw maszyn i urządzeń w warunkach importu inwestycyjnego na br. została prawie w pełni zrealizowana już w styczniu br. Wiadomo tymczasem, że wiele obiektów realizowane jest z opóźnieniami. Nie wszystkie istniejące zakłady poczyniły też niezbędne przygotowania do niezwłocznego zainstalowania sprowadzonych z zagranicy maszyn i urządzeń.

Wskazane wydaje się więc, aby wszystkie zjednoczenia i przedsiębiorstwa poddały weryfikacji celowość przewidzianego na br. importu maszyn i urządzeń, i jak najszybciej zgłosiły do central handlu zagranicznego odpowiednie korektywy zamówień. Kontrole powinny natomiast wyciągać odpowiednio ostrzejsze konsekwencje wobec kierownictwa zakładów, w których ujawniane są nie zainstalowane maszyny, jeśli w odpowiednim czasie nie były zgłoszone wnioski o korektę terminów dostaw. **(sb)**

FIKCYJNE DOSTAWY

Kontrole działalności niektórych zakładów przemysłowych wykazały, że w ostatnich miesiącach ubiegłego roku nasiliły się tendencje do wykazywania fikcyjnych dostaw zaopatrzeniowych. Zakłady płacące za tego rodzaju nie zrealizowane w rzeczywistości dostawy ukrywają ten fakt, sporządzając z kolei fikcyjne protokóły zniszczenia lub wykazując odpowiednio wyższe zużycie w procesach produkcyjnych.

Tendencjom tego typu sprzyja, jak się wydaje, dążenie niektórych wytwórców do osiągnięcia małym wysiłkiem odpowiednio wyższej produkcji dodanej i wydajności pracy w celu zapewnienia sobie wyższego funduszu płac. Jeśli chodzi natomiast o zakłady płacące za fikcyjne dostawy, to godzą się one na tego typu machinacje w obawie, że utracą dostawców bądź w ogóle nie dostrzegają, że dostawy są mniejsze niż to wynika z rozliczeń, bo nie mają właściwie zorganizowanej kontroli dostaw i zużycia materiałów.

Zjednoczenia powinny więc wydatnie wzmocnić nadzór nad gospodarką materiałową podległych zakładów. **(sb)**

START BUDOWLANYCH

W styczniu br. tempo wzrostu produkcji przedsiębiorstw budowlano-montażowych (10 proc.) było wyższe od założonego w planie rocznym (7,2 proc.). Postęp ten został jednak osiągnięty kosztem ponadplanowego wzrostu zatrudnienia, podczas gdy zakładaliśmy, że cały przyrost produkcji budowlano-montażowej powinien w br. nastąpić wyłącznie w wyniku wzrostu wydajności pracy. Zbyt wysokie w porównaniu z planem było też opłacanie wzrostu wydajności pracy.

Zwracają zwłaszcza uwagę słabe wyniki wydajności pracy osiągnięte przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe planu centralnego działające na terenach województw: białskopodlaskiego, ciechanowskiego, kaliskiego i wałbrzyskiego oraz przez przedsiębiorstwa planu terenowego w województwach: białostockim, ostrołęckim, płockim, kieleckim, sieradzkim, tarnobrzeskim. Szczególnie wysokie opłacanie wzrostu wydajności pracy zanotowano natomiast na terenie województwa wrocławskiego (w planie terenowym i centralnym) oraz w przedsiębiorstwach planu terenowego w województwach: elbląskim, kieleckim, płockim i rzeszowskim. **(sb)**

MOŻLIWOŚCI FABRYK DOMÓW

Analiza działalności fabryk domów wykazuje, że przeciętnie wykorzystują one swoje możliwości produkcyjne w granicach 85 proc. Jest to poważna rezerwa przyśpieszenia rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Mamy już bowiem 130 fabryk domów, a w latach 1978—1980 mamy uruchomić jeszcze 30. Oznacza to, że około 70 proc. mieszkań będzie budowane metodami uprzemysłowionymi.

Pełne wykorzystanie możliwości produkcyjnych fabryk domów ma więc duże znaczenie dla przyśpieszenia budowy mieszkań. Wymaga to jednak odpowiedniego usprawnienia zaopatrzenia tych fabryk w materiały budowlane w celu wyeliminowania przestojów oraz poprawy organizacji pracy.

Problemem wymagającym dodatkowego rozwiązania jest racjonalizacja wykorzystania dla potrzeb budownictwa elementów domów uszkodzonych w czasie produkcji lub transportu. Wymaga to opracowania projektów domków jednorodzinnych, do budowy których nadawałyby się uszkodzone elementy z fabryk domów. **(sb)**

POGŁOWIE ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

Sądząc ze styczniowego spisu pogłowia pewnemu wzmocnieniu uległa tendencja rozwoju hodowli bydła (wzrost pogłowia o 3 proc.) i osiągnęliśmy dość znaczny przyrost pogłowia trzody chlewnej (w granicach ok. 23 proc.). W zestawieniu z potrzebami naszej gospodarki niezbędna jest jednak dalsza, wydatna intensyfikacja rozwoju hodowli bydła i dalsze podtrzymanie tendencji rozwojowej w hodowli trzody.

Osiągnięty w związku ze wzrostem pogłowia trzody wzrost skupu żywca wieprzowego nie przyniósł w styczniu br. odpowiednio wydatnej poprawy zaopatrzenia rynku. Równocześnie bowiem w związku ze wzmożeniem tendencji do rozwoju hodowli bydła, nastąpił znaczny spadek skupu bydła rzeźnego (o ok. 14 proc. poniżej stycznia ub. r.). **(sb)**

SPRZEDAŻ PASZ

Zanotowane w styczniu br. dość znaczne tempo wzrostu sprzedaży pasz przemysłowych (w granicach 20 proc.) wskazuje, że rozwój hodowli w znacznej mierze opiera się w bieżącym roku nie na własnych paszach, lecz na paszach dostarczanych przez państwo. W związku z tym sprawą jeszcze bardziej istotną niż dotychczas jest poprawa rytmiki zaopatrzenia w pasze magazynów gminnych spółdzielni.

Okazuje się tymczasem, że zapasy pasz w końcu stycznia br. były znacznie niższe niż przed rokiem (o około 22 proc.), a na niektórych terenach spadły poniżej 50 proc. poziomu z ubiegłego roku (woj. katowickie, miejskie krakowskie, lubelskie, rzeszowskie, siedleckie, skierniewickie, tarnobrzeskie, tarnowskie i zamojskie). Problem poprawy rytmiki zaopatrzenia w pasze przemysłowe stał się więc ważnym czynnikiem warunkującym podtrzymanie rozwoju hodowli. **(sb)**

SKUP JAJ

Osiągnięty w styczniu br. wydatny wzrost skupu jaj (o 28 proc. w porównaniu ze styczniem ubiegłego roku) wskazuje, że — zgodnie z wcześniejszymi sygnałami — mamy do czynienia z przyśpieszeniem fermowej hodowli kur — niosek. Na tle ogólnie wysokiego wzrostu skupu jaj zwraca jednak uwagę spadek skupu na terenie województw: gorzowskiego (o 17 proc.) i krośnieńskiego (o 11 proc.) oraz stagnacja skupu w woj. miejskim krakowskim.

Wskazane wydaje się więc, aby wymienione województwa poddały weryfikacji skuteczność działań na rzecz rozwoju fermowej produkcji jaj oraz ustaliły czynniki hamujące ten rozwój. **(sb)**

na rynku

UŻYTKOWNICY O ŚRODKACH CHEMICZNYCH

Zakład Badań Rynku „Społem" przeprowadził badania ankietowe, dotyczące środków chemicznych do mycia okien. Oceną objęto osiem preparatów produkcji krajowej: „Autosilux", „Bilux", „Ewik", „Solidol", „Lazur", Milux", „Purox" i „Rosa". Przedmiotem oceny były właściwości użytkowe tych środków: efektywność mycia, wydajność, czas i koszty mycia, działanie na skórę rąk, intensywność zapachu itp.

Okazuje się, że badania tego typu, nawet wycinkowe, dają jakiś pogląd o jakości artykułów rynkowych i stanowią ważki element tego, co nazywany ochroną interesów konsumenta. Oto co się okazało w przypadku preparatów do mycia okien.

Jest oczywiste, że środki te powinny przede wszystkim skutecznie usuwać kurz i brud. Badania wykazały, że dobre efekty mycia uzyskuje się przy użyciu tylko czterech preparatów. Są to, poczynając od najlepszego: „Bilux", „Autosilux", „Rosa" i „Milux". Stosunkowo mało zastrzeżeń zgłoszono jeszcze wobec „Lazura". Natomiast negatywnie oceniły respondentki „Purox", „Solidol" i „Ewik".

Mycie okien za pomocą tych trzech ostatnich środków nie dawało pożądanych rezultatów. Pozostawiają one na szybach ślady i smugi trudne do usunięcia. Zdaniem użytkowników, preparat „Ewik" w ogóle nie nadaje się do mycia szyb, bowiem pozostawia na nich matowe plamy. Trzeba użyć dużej ilości wody i włożyć dużo wysiłku fizycznego, by doprowadzić okno do należytego stanu.

Drugą właściwością, istotną z punktu widzenia efektów mycia jest uzyskiwany połysk. Każdy z producentów reklamuje, że preparat nadaje szybom lustrzany połysk. Z badań wynika, że najlepszy połysk daje „Bilux", a także: „Autosilux", „Rosa", „Milux" i „Solidol". Aby uzyskać „lustrzany połysk" myjąc okna „Puroxem" i „Ewikiem", trzeba je obficie odczyścić zwykłą wodą.

Mycie okien nie należy do czynności przyjemnych, wymaga bowiem sporo wysiłku i jest bardzo czasochłonne. Dlatego też dużym uznaniem cieszą się środki ułatwiające i przyśpieszające mycie. Zdaniem kobiet uczestniczących w badaniach, najszybciej myje się okna przy użyciu „Biluxu" i „Autosiluxu"; najwolniej — „Ewikiem" i „Solidolem".

Niejednolite są też oceny wydajności poszczególnych preparatów. Najwyżej pod tym względem uplasowały się: „Bilux" i „Rosa", najniżej — „Purox", „Autosilux" i „Ewik".

Idźmy dalej — zbyt intensywny zapach utrudnia mycie okien, zwłaszcza że czynność ta wykonywana jest na znacznej wysokości. Część respondentek narzekała na ból głowy z powodu intensywnego zapachu. I znów najbardziej „wyróżnił się" intensywnością zapachu „Ewik". Najłagodniejsze są „Purox" i „Milux".

Dla porządku wymieńmy producentów poszczególnych preparatów: ZZG z Góry Kalwarii produkują „Bilux", „Autosilux" i „Milux"; Spółdzielnia „Barwa" z Krakowa — „Solidol"; Katowickie Zakłady Chemii Gospodarczej — „Rosa"; Spółdzielnia Inwalidów „Narew" z Ostrołęki — „Lazur"; Łódzkie Zakłady Chemii Gospodarczej — „Purox"; Centrala Wytwórczo-Usługowa „Libella" z Warszawy — „Ewik".

Wyniki tych badań nasuwają nieodparcie pytanie: dlaczego produkuje się wyroby nie najwyższej jakości, które na dodatek mają liczne wady? Po co używać „Puroxu" i „Ewiku", skoro pozostawiają one matowe plamy? Usunąć je można dopiero zwykłą wodą — a więc lepiej chyba myć szyby samą wodą.

Domyślić się można, że na rynku „idą" gorsze preparaty, ponieważ tych dobrych jest za mało. Ale czy nie szkoda surowców na produkcję tych gorszych — przecież można byłoby przekazać je firmom potrafiącym zrobić dobre środki do mycia, np. do Góry Kalwarii.

Tylko kto tym ma się zająć, skoro mamy do czynienia z dobrymi firmami, i do tego z różnych „pionów". Czy sprawuje ktoś koordynację w tej branży?

DŁUGOWIECZNOŚĆ SACHARYNY

Cukru „przydziałowego" starcza mi aż nadto, więc tylko przez prostą ciekawość kupiłem fiolkę „Saccharinum" za pięć złotych. Producent, Zakłady Chemiczne „Organika" w Łodzi, na skromnej etykietce umieściły kilka informacji, że produkt jest 500 razy słodszy od cukru, że w fiolce jest 100 tabletek. I nawet dość wyraźnie datę produkcji.

25 lutego kupiłem sacharynę wyprodukowaną 10 maja 1977 roku. Ekspedientka skomentowała: *„jest pan pierwszym nabywcą w tym roku"*. Niestety, nie wiedziała jaki jest okres trwałości tego produktu. Wszyscy klienci sklepu włączyli się do rozważań, czy mogę tabletki spożyć bez szwanku dla zdrowia, czy też nie.

A czy nie jest obowiązkiem producenta kwestię tę rozstrzygnąć? Nagminnie stosuje się pseudoinformację: albo drukuje się tylko datę produkcji bez podania okresu przydatności do spożycia, albo na odwrót. Czekamy na wyjaśnienia łódzkiej „Organiki"...

CICHE USŁUGI

Wywożenie śmieci jest usługą, za którą płacimy ryczałtem wkalkulowanym w czynsz za mieszkanie. Na jej jakość większego wpływu nie mamy. Najbardziej dokuczają nam ranne hałasy trzaskających o samochód pojemników metalowych.

W łódzkim osiedlu Widzew-Wschód „C" budowana jest prototypowa stacja przeładunkowa śmieci. Koło domów śmieci wrzucać się będzie do 1100-litrowych „kubłów", które przewożone będą cichymi wózkami akumulatorowymi do stacji przeładunkowej. Śmieci będą tam wysypywane do kontenerów o pojemności 6 metrów sześciennych i od razu prasowane. Samochody MPO wywozić będą na wysypiska „kostki" i nie będą już hałasować i wzniecać kurzu na wąskich osiedlowych uliczkach.

Pomysł ciekawy, byle tylko realizacja wyszła.

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● NA ZAPROSZENIE KC PZPR z wizytą do Polski przybył członek Prezydium, sekretarz Komitetu Wykonawczego Związku Komunistów Jugosławii Stane Dolanc. Przyjął go I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Omawiano sprawy współpracy polsko-jugosłowiańskiej, zwłaszcza gospodarczej i naukowo-technicznej, oraz kierunki pogłębienia współdziałania PZPR i ZKJ.

● WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE sprawozdawczo-wyborcze PZPR odbyły się ostatnio w Szczecinie, Koninie, Słupsku, Radomiu, Płocku, Łodzi, Częstochowie, Sieradzu, Koszalinie, Elblągu, Nowym Sączu, Skierniewicach, Siedlcach, Chełmie, Kaliszu oraz w Bydgoszczy — konferencja Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Rozpoczęły się wojewódzkie zjazdy ZSL.

● SEKRETARZ WYKONAWCZY Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, prof. dr Janez Stanovnik przebywał z oficjalną wizytą w Polsce. Przyjął go premier Piotr Jaroszewicz. W trakcie wizyty omówiono realizację ekonomicznych postanowień Aktu Końcowego KBWE w ramach EKG. Ze szczególną uwagą przedyskutowano przygotowania do zbliżającej się XXXIII sesji EKG (Genewa 11—27 kwietnia br.), na której centralnym zagadnieniem będzie bez wątpienia radziecka inicjatywa zwołania europejskich kongresów lub konferencji w sprawach ochrony środowiska, energetyki i transportu.

● MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH HISZPANII Marcelino Oreja Aguirre 28.II. przybył z wizytą oficjalną do Polski. Przekazał on serdeczne wyrazy przyjaźni dla rządu i narodu polskiego od przewodniczącego rządu Hiszpanii Adolfo Suareza, którego zapowiadana wizyta w Polsce odbędzie się w późniejszym terminie. Obecna wizyta jest pierwszą na tym szczeblu w stosunkach polsko-hiszpańskich i pierwszą w krajach Europy Wschodniej. Mówiąc o możliwościach rozwoju stosunków hiszpańsko-polskich, minister podkreślił, że mają one obiecujące perspektywy we wszystkich dziedzinach. Istnieje wiele możliwości, zwłaszcza ekonomicznych, pozwala na to bowiem potencjał gospodarczy obu krajów, a zarazem komplementarność gospodarki Hiszpanii i Polski. (P. art. na str. 12 — „Partner zza Pirenejów").

● POLSKA—NRD. W Warszawie podpisano 28.II. protokół handlowy o wymianie towarów i usług w 1978 r. między Polską i NRD. Obroty handlowe Polska—NRD zwiększą się o 10,8 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Niemiecka Republika Demokratyczna dostarczać będzie Polsce m. in. obrabiarki, urządzenia dźwigowo-transportowe, urządzenia dla kopalń odkrywkowych węgla brunatnego, maszyny i urządzenia dla przemysłu lekkiego i poligraficznego, wyroby przemysłu elektronicznego i elektrotechnicznego oraz chemikalia i sole potasowe. Nastąpi też znaczny wzrost dostaw z NRD maszyn rolniczych, samochodów osobowych, motocykli i motorowerów. W grupie artykułów powszechnego użytku wymienić należy aparaty fotograficzne, sprzęt turystyczny, zegarki, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, dywany, chodniki, firanki, galanterię włókienniczą, bieliznę itp. Głównymi natomiast pozycjami w polskim eksporcie do NRD będą obrabiarki, maszyny i urządzenia dla przemysłu spożywczego i włókienniczego, maszyny budowlane i drogowe, pojazdy mechaniczne, urządzenia techniki pomiarowej itp. Liczącą się pozycją naszego eksportu będą także usługi w zakresie montażu, rekonstrukcji i budownictwa obiektów przemysłowych. Ważne znaczenie dla gospodarki NRD mają nasze dostawy węgla kamiennego i brunatnego oraz koksu. W grupie artykułów konsumpcyjnych będą m. in. dostawy do NRD owoców i warzyw oraz ich przetworów. W tym roku nastąpi również dalszy rozwój specjalizacji i kooperacji produkcji między obu krajami. Wzajemne dostawy z tego tytułu stanowić będą ok. 18 proc. wzajemnych obrotów.

● POLSKA—W. BRYTANIA. W Warszawie odbyły się polsko-brytyjskie rozmowy handlowe. Z zadowoleniem odnotowano rozwijające się w ostatnim czasie kontakty między firmami i organizacjami gospodarczymi Polski i W. Brytanii. Podkreślono konieczność dalszego zwiększania wzajemnych obrotów w sposób harmonijny i zrównoważony, co wymagać będzie znacznego wzrostu polskiego eksportu na rynek brytyjski. (W ub. r. polski eksport do W. Brytanii wzrósł w porównaniu z r. 1976 o 8,1 proc., natomiast import z W. Brytanii do Polski zwiększył się o 23,4 proc.) Wskazano na możliwości zawarcia wieloletnich porozumień handlowych, m. in. w dziedzinie hutnictwa, przemysłu maszynowego, budownictwa, przemysłu chemicznego i rolnictwa.

● POLSKA—AUSTRALIA. Z Australii powróciła do Polski polska misja eksportowa, której głównym zadaniem była promocja polskiego eksportu na rynek australijski, niezbędna wobec wzrostu polskich zakupów w Australii szeregu surowców, jak np. wełny czy skóry. Uczestnicy misji przeprowadzili rozmowy w australijskim Ministerstwie Handlu i Surowców, w Radzie Rozwoju Handlu oraz w Zrzeszeniu Przemysłu Australii. Nawiązano też kontakty z izbami handlowymi, działającymi na kontynencie australijskim, a m. in. ścisłą współpracę z Australijsko-Polską Izbą Handlową działającą w Australii od dwóch lat. W najbliższym czasie powstanie specjalna sekcja australijska przy PIHZ.

● W WARSZAWIE odbył się X Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W obradach uczestniczył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Przewodniczącym ZG SDP został Jan Mietkowski, a sekretarzem generalnym — Zbigniew Tempski.

za granicą

■ **Pod przewodnictwem Leonida Breżniewa toczyły się obrady Prezydium Rady Najwyższej ZSRR poświęcone m. in. stosunkom radziecko-amerykańskim. L. Breżniew podkreślił wagę, jaką Związek Radziecki przykłada do jak najszybszego zawarcia nowego porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. „Chcielibyśmy mieć nadzieję — oświadczył przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR — że odpowiedzialni politycy amerykańscy zrozumieją, o jaką wielką chodzi stawkę".**

■ **Czechosłowacja uroczyście obchodziła 30 rocznicę Rewolucji Lutowej 1948 roku, która zapoczątkowała drogę socjalistycznego rozwoju kraju.**

■ **Premier Hiszpanii, Adolfo Suarez dokonał reorganizacji swego gabinetu. Wskutek poważnych rozbieżności w rządowej ekipie gospodarczej premier zdecydował się na włączenie do gabinetu wyłącznie przedstawicieli Unii Centrum Demokratycznego, partii, której przewodzi. W związku z reorganizacją rządu A. Suarez przełożył na termin późniejszy swą wizytę w Polsce.**

■ **Komisja śledcza landtagu w Stuttgarcie, powołana do wyjaśnienia wydarzeń w więzieniu Stammheim potwierdziła oficjalne twierdzenie, że trójka terrorystów — Andreas Baader, Jan Carl Raspe i Gundrun Ensslin popełnili samobójstwo. Nie zaakceptowała ona jednak oskarżeń pod adresem adwokatów, jakoby mieli oni przeszmuglować broń użytą przez Baadera i Raspego. Członkowie komisji nie byli w stanie uzgodnić poglądów, kto ponosi polityczną odpowiedzialność za wydarzenia w Stammheim.**

Zatwierdzony przez większość chrześcijańsko-demokratyczną, która sprawuje władzę w Badenii-Wirtembergii, raport stwierdza, że rząd krajowy nie ponosi odpowiedzialności za śmierć trojga terrorystów. Wotum separatum SPD i FDP stwierdza jednak, że rząd krajowy Badenii-Wirtembergii odpowiedzialny jest za niedostateczne warunki bezpieczeństwa w więzieniu.

■ **Sąd w Paryżu odrzucił wniosek adwokata grupy Baader-Meinhof, Klausa Croissanta, o rewizję decyzji o jego ekstradycji do Republiki Federalnej. Croissant przebywa obecnie w stuttgarckim więzieniu Stammheim. 9 marca ma stanąć przed tamtejszym sądem, oskarżony o to, że przekształcił swą kancelarię w centralę kontaktową grup terrorystycznych.**

■ **Po tragedii na lotnisku Larnaca pod Nikozją, Egipt zerwał stosunki dyplomatyczne z Cyprem.**

■ **W czasie wizyty w Indiach premiera Socjalistycznej Republiki Wietnamu, Pham Van Donga podpisano kilka porozumień wietnamsko-indyjskich o współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej oraz pomocy kredytowej.**

Oba kraje przyznały sobie nawzajem klauzulę największego uprzywilejowania. Indie zgodziły się pożyczyć Wietnamowi 300 tysięcy ton pszenicy, wartości ok. 56 milionów dolarów, udzieliły temu krajowi kredytu w wysokości 12 mln dolarów na zakup indyjskiego taboru kolejowego i innego sprzętu. Indie pomogą też Wietnamowi założyć ośrodek hodowli bawołów i instytut badań nad ryżem.

■ **Były premier Francji, Pierre Mendes France zabierając głos na temat wyborów parlamentarnych, stwierdził, że jeśli obóz rządowy wygra z niewielką przewagą pojedynek z opozycją lewicową, wówczas może dojść do wybuchu ludowego niezadowolenia. Francuskie masy ludowe są bowiem przeświadczone, że obowiązujący system wyborczy jest niesprawiedliwy, i że partie burżuazyjne mogą, dzięki korzystnej dla nich ordynacji i specyficznemu podziałowi kraju na okręgi, utrzymać się przy władzy, nawet jeśli nie dysponują poparciem większości obywateli. Gdyby istotnie doszło do powstania takiej sytuacji, a więc gdyby lewica miała przewagę procentową głosów, ale obóz rządowy miałby większość mandatów — wówczas wiosną 1978 roku może nastąpić fala ludowego niezadowolenia, która przybrałaby formę masowych strajków i demonstracji.**

■ **Minister rolnictwa USA Bob Bergland oświadczył, że USA wyeksportują w bieżącym roku finansowym rekordową ilość 110 mln ton produktów rolnych, jednakże dochody farmerów nieco spadną, ponieważ obniżyły się ceny. Bergland stwierdził, że obniżka cen eksportowych dotyczy zwłaszcza kukurydzy, soi i bawełny. „Mamy obecnie do czynienia z paradoksem polegającym na trwającym nadal niedożywieniu i trudnościach w zaopatrzeniu w żywność w wielu krajach — oświadczył Bergland — podczas gdy rolnictwo amerykańskie znajduje się w trudnej sytuacji ze względu na istnienie zbyt dużych zapasów".**

„W tym roku amerykańskie zapasy zboża będą najwyższe od 1965, a zapasy pszenicy najwyższe od roku 1963. W rezultacie wielu amerykańskich farmerów znalazło się w trudnej sytuacji, co spowodowało nastroje niezadowolenia, a nawet demonstracje" — powiedział minister. Bergland oświadczył, że w obecnym roku finansowym eksport amerykańskich produktów rolnych wyniesie około 22,5 mld dolarów, tzn. o 1,5 mld dol. mniej niż w roku ubiegłym.

■ **Dyrektor Międzynarodowego Instytutu Badań Pokoju (SIPRI) dr Frank Barnaby w wypowiedzi na łamach prasy sztokholmskiej:**

„Rzecznicy broni neutronowej twierdzą często, że zwielokrotni ona efekt odstraszenia, a tym samym uczyni wojnę jądrową mniej prawdopodobną. Rozumowanie takie zakłada jednak, że strategia jądrowa NATO jest strategią racjonalną, podczas gdy w rzeczywistości bynajmniej taką nie jest. Bomba neutronowa nic tu nie zmieni na lepsze. Tyle tylko, że w pewnych sytuacjach może ona pomóc nieodpowiedzialnym dowódcom wojskowym w usprawiedliwieniu użycia broni jądrowej".

Barnaby zwraca uwagę na jeszcze jeden groźny aspekt zagadnienia broni neutronowej. Jej rozwój, stwierdza, może spowodować szybkie rozprzestrzenianie się innych rodzajów broni jądrowej na kraje, które jej dotychczas nie posiadają. W istocie bowiem, każde zmniejszanie różnicy gatunkowej między bronią atomową a konwencjonalną grozi takim rozprzestrzenieniem, zaś bomba neutronowa jest tylko jednym z wielu nowych typów taktycznej broni jądrowej, rozwijanych obecnie w laboratoriach.

Każda doktryna bazująca na broni jądrowej jest doktryną absurdalną i amoralną, co wynika z samej istoty tej broni — kończy swe rozważania dr Barnaby. Ryzyko wybuchu wojny jądrowej wskutek omyłki, szaleństwa lub fałszywej oceny istnieje i będzie rosnąć, dopóki istnieje broń atomowa.

■ **Prezes Węgierskiego Banku Narodowego M. Timar oświadczył, że w celu realizacji planów rozwoju gospodarki w 1978 r. WBN będzie nadal zaciągał pożyczki za granicą. Planuje się np. zaciągnięcie średnioterminowego kredytu w Związku Radzieckim na pokrycie różnicy, jaka powstała w wyniku podwyżki cen surowców i nośników energii, a także w Międzynarodowym Banku Współpracy Gospodarczej.**

Również na rynkach kapitalistycznych WBN zamierza zaciągnąć pożyczki pieniężne, głównie średnioterminowe. 10 kwietnia zostanie podpisane porozumienie w sprawie pożyczki w wysokości 100 mln dolarów. Udzielą jej instytucje finansowe krajów arabskich i Japonii.

Kredyty zagraniczne będą wykorzystywane jak dotychczas tylko na cele produkcji towarów najwyższej jakości i w wystarczającym asortymencie, którymi będą spłacane te pożyczki.

Omawiając problemy turystyki zagranicznej prezes WBN przypomniał, że z dniem 1 stycznia br. obowiązkowa wymiana walut wymienialnych na forinty, obowiązująca turystów zachodnich, została zniesiona. Posunięcie to przyczyniło się do zwiększenia przyjazdu turystów zagranicznych na Węgry, do czego przygotowały się węgierski handel i cała sfera usług. Nadal pozostaje w mocy ograniczenie wwozu i wywozu z Węgier przez turystów zagranicznych sumy przekraczającej 400 forintów.

Turyści węgierscy udający się do krajów kapitalistycznych mogą zakupić odpowiednie waluty za 4 tys. forintów, natomiast udający się do krajów socjalistycznych mogą wymienić rocznie 10 tys. forintów.

■ **W felietonie zamieszczonym na łamach „Prawdy" korespondent tego dziennika w Tbilisi, G. Lebanidze, pisze o czarnorynkowym handlu samochodami osobowymi. Autor zwraca uwagę, że obowiązujące od roku 1971 przepisy dotyczące zasad komisowej sprzedaży samochodów osobowych i motocykli z przyczepami stwarzają duże możliwości zawierania transakcji po znacznie wyższych cenach niż ustalone przez przedsiębiorstwa komisowe. Możliwe jest to dlatego, że sprzedawca i nabywca porozumiewają się ze sobą co do ceny samochodu, a potem sporządzają w komisie umowę o sprzedaży według ceny ustalonej przez komis. G. Lebanidze podaje dla przykładu, że używaną „Wołgę", wycenioną przez komis na 8 700 rubli, sprzedano za 16 000.**

■ **Jak informuje gazeta „Trud", w ZSRR działa ponad 285 tys. zakładów zbiorowego żywienia, które dysponują 15 mln miejsc. Z ich usług korzysta codziennie ponad 97 mln ludzi.**

prasa

„KULTURA" rozpoczęła nowy cykl publicystyczny pt. „KALENDARZ POLSKI", który ma się składać z dwunastu odcinków, drukowanych co miesiąc, a określających stan „zdrowia i ducha Polaków". Cykl ten otwiera artykuł ERNESTA SKALSKIEGO, poświęcony planowaniu.

Wstęp jest zgodny z zaleceniami Ernesta Skalskiego, który uważa, że planowanie powinno być stabilne i elastyczne. Określa bowiem cel cyklu i zasadnicze terminy. Robi to jednak na tyle ogólnie, że pozostawia redakcji duże pole do elastycznej realizacji i prawdopodobnie red. Skalski nie będzie musiał pod koniec roku podejmować starań o zmianę planu w obawie o swą premię. Niestety, w gospodarce sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana — zarówno przy budowie planu, jak i przy jego wykonywaniu.

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że swoboda tak zwanego centralnego planisty jest w trakcie tworzenia planu bardzo poważnie ograniczona. Ograniczenia te występują szczególnie silnie przy planach rocznych, które u nas ciągle odgrywają jeszcze kluczową rolę, choć teoretycznie taką funkcję powinien spełniać plan pięcioletni. Mają one różnoraki charakter — np. wynikają z wieloletnich umów międzynarodowych, z decyzji o charakterze socjalnym, a przede wszystkim z podjętych w ubiegłych okresach decyzji inwestycyjnych. Warto sobie — dyskutując o planowaniu — te ograniczenia uświadomić. Jak i to, na czym polega główna siła planowania socjalistycznego, które — mimo zapewnień autora — dość zasadniczo różni się od planowania w krajach kapitalistycznych. Siła ta, moim zdaniem, polega na kształtowaniu zasadniczych proporcji w gospodarce, zgodnych z interesem ogólnospołecznym. Wynika z tego również ogromna odpowiedzialność planistów, bo każdy ich błąd czy brak precyzji odbije się ujemnie na tempie i zakresie zaspokajania potrzeb społecznych.

Artykuł Ernesta Skalskiego nasuwa pewne refleksje natury bardziej szczegółowej, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi on w pewne techniki planistyczne. Na te tematy wypowiedzą się prawdopodobnie lepsi niż ja fachowcy. Tu chcę ustosunkować się do pewnych tylko spraw, które wydają mi się nieporozumieniem.

Pierwsza z nich dotyczy WOG. Nie łudźmy się, że przedsiębiorstwa pracujące w systemie wogowskim otrzymują tylko parametry ekonomiczne, a o zgodność ich działania z planem ma się martwić wyłącznie ministerstwo. Wyrywkowe badania wykazują, że przedsiębiorstwa te otrzymują niekiedy i po kilkaset szczegółowych wskaźników, co prawda rozmaicie nazwanych, ale w gruncie rzeczy o charakterze dyrektyw. Określają one często i terminy i asortyment, o które kłopocze się autor. Moim zdaniem, słabość systemu wogowskiego polega na tym, że jest on nastawiony na poprawę efektywności organizacji gospodarczej, nie rozwiązuje natomiast problemu uzyskania tej poprawy przy maksymalnie dobrym zaspokojeniu potrzeb odbiorców (szeroko pojętych). Stąd dylemat polegający na potrzebie stosowania silnych mechanizmów motywacyjnych dla poprawy efektywności i dawania na tym polu maksimum swobody przy równoczesnym ograniczaniu tej swobody i osłabianiu bodźców w imię zachowania i umocnienia równowagi w skali całej gospodarki.

Drugie nieporozumienie, czy ściślej mówiąc, niejasność powstaje przy pojęciu planu otwartego. Autor opowiada się za zasadą planu otwartego, jednak bliżej nie precyzuje, jak ją należy rozumieć. Zasada ta w naszej praktyce odegrała sporą rolę, ale trzeba chyba powiedzieć, że nie może ona być (w taki sposób, jaki ukształtował się u nas w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych) stosowana w każdych warunkach. Generalnie przynosi ona duże korzyści społeczne w warunkach, gdy nie ma silnych napięć w gospodarce, szczególnie zaś w handlu zagranicznym i bilansie płatniczym. Fakt bowiem, że niektóre bilanse są łamane przez tych, którzy szybciej „idą do przodu" i wysoko przekraczają plan, może być wykorzystany pozytywnie przez uzupełnianie tych bilansów z rezerw lub importu. Inaczej mówiąc, istnieją możliwości dostosowywania całej gospodarki do tych najlepszych. Kiedy jednak istnieją silne napięcia oraz trudności koniunkturalne w eksporcie — tak pojęta zasada planu otwartego może poważnie utrudnić zachowanie równowagi ekonomicznej, a nawet pogorszyć efektywność gospodarowania, choć statystycznie dynamika rozwoju będzie wysoka. Trzeba więc obecnie wyraźnie określić, na co i dla kogo jest plan otwarty, a gdzie i kogo obowiązuje ścisła dyscyplina.

S.C.

mimochodem

NA BOGATO

— SADZĘ, że warto zająć się różnymi nieporozumieniami teoretyczno-praktycznymi, jakie się ostatnio pojawiły — odezwał się po pierwszych powitaniach mój prywatny ekspert ekonomiczny, doktor B.

— Co konkretnie ma pan na myśli — zapytałem?

— Brak właściwej interpretacji rozmaitych zjawisk rynkowych, co zresztą przejawia się także w pańskim piśmie — odparł doktor B. potrząsając trzymanym w ręku egzemplarzem „ŻG" nr 8. — Ale do tego jeszcze wrócimy. Na razie chciałbym zwrócić uwagę na pewną ciekawą tendencję, którą zauważyć można w sklepach ze sprzętem oświetleniowym.

Otóż, jak łatwo policzyć, koszt żarówki, oprawki i sznura bez trudu można zmieścić w sumie pięćdziesięciu, powiedzmy, stu złotych. Żeby jednak oświetlenie mieszkania, licząc zresztą wyłącznie koszty inwestycyjne, nie kosztowało nas zbyt mało, od wieków pracuje rzemiosło i przemysł oświetleniowy. Były wprawdzie okresy zastoju, jakichś tam funkcjonalizmów i innych modernistycznych ciągot ku czystej formie, co doprowadziło do potanienia lamp i abażurów, ale oto wreszcie minęły te ascetyzmy i z powrotem mamy prosperity. Na razie do naszych M-4 „Meos" lansuje żyrandole typu Księstwo Warszawskie za 18 tysięcy z „tańszą" wersją dla M-1 za 3 „koperniki" i z komponującymi się kinkietami po półtora, ale na tzw. fali retro można się spodziewać, że pojawią się następne produkty z tej kolekcji. Widzę już tu i ówdzie bogato zrobione świeczniki kryształowe, na razie z importu, ale od czegóż myśl wzornicza naszych projektantów. Jak się ostro wezmą do roboty, to cała dynastia Burbonów zacznie z zazdrości przewracać się w grobie. Niedługo ruszą projektanci, ubiorów i obuwia i wreszcie zapanuje pełna harmonia i koordynacja.

— Myślę, że wybiega pan zbyt daleko w przyszłość. Moda jest zjawiskiem cyklicznym, po okresie przepychu przychodzi era prostoty i nasi oświetleniowcy, którym odbiło w kierunku Wilanowa i Wersalu może trafią z obłoków na ziemię?

— Zupełnie się z panem nie zgadzam — odparł doktor B. — Rozmaici, pożal się boże esteci, plują na sprowadzone do kraju meble hiszpańskie czy egipskie, nie dostrzegając zupełnie, że to one właśnie, a nie ascetyczne kon-tiki znikają w kilka minut ze sklepów. Palacowe żyrandole w stylu księstwa także nie długo wiszą w magazynach i śmiem twierdzić, że ozdobne zapalniczki po tysiąc złotych lansowane przez „Centrum" także idą jak woda.

A niech pan się, drogi redaktorze, wybierze do tzw. domów czy pawilonów rzemiosła. Wszystko, co kapie od pozłotki lub błyszczy jak sreberko, może kosztować bez ograniczeń — ludzie to lubią i ludzie to kupią...

Nie należy zatem czepiać się naszych dzielnych projektantów przemysłowych, którzy nigdy w życiu nie powiesiliby sobie takiego żyrandola w mieszkaniu. Są to ludzie, którzy — podobnie jak architekci — dla siebie samych projektują zupełnie inne domy, wnętrza i sprzęty, niż dla innych. Wiedzą jednak, gdzie żyją i zdają sobie sprawę z tego, że nowoczesnej lampy za 18 tysięcy ludzie nie kupią w takich ilościach, żeby starczyło na wykonanie planu dla zakładu, premie, wskaźniki itp. Poza tym lampy takiej nie da się odpowiednio wysoko wycenić, a więc panowie artyści od rana do wieczora kombinują, czy nie dałoby się tu i ówdzie jeszcze dorzucić trochę odlewów mosiężnych i powiększyć pracochłonność, aby wzrosła produkcja dodana.

— Być może, ma pan rację, ale czy naprawdę myśli pan, że ta tendencja przeniesie się także do innych dziedzin?

— Myślę, że największe perspektywy są w meblarstwie i motoryzacji.

— Że w meblarstwie, to rozumiem — powiedziałem — bo ofensywa baroku i rokoka jest wyraźna, ale jak pan to dostrzegł w motoryzacji?

— Znowu nie uchwycił pan istoty zjawiska — zniecierpliwił się doktor B. — Nie chodzi przecież tu o żadne style. Moda retro w naszym wydaniu nie polega na nawiązywaniu do konkretnych stylów tylko na tym, żeby było bogato, ozdobnie i okazale. Jeżeli przyjrzy się pan bardziej uważnie samochodom na ulicy dostrzeże pan od razu, ile kosztownych ozdóbek na nich ponawieszane, ile wprowadzono rozmaitych pseudoudoskonaleń, które jednak są z daleka widoczne i świadczą o zasobności właściciela. Nalepka „Castrol" np. od razu ma sugerować, że właściciela stać na wymianę oleju nie za 240 zł, lecz za tysiąc dwieście. Podobnych symboli zasobności nie trzeba szukać z mikroskopem, a najwyraźniejszy z nich to tzw. „spoiler", czyli specjalna osłona na przód samochodu Fiat 126 zmniejszająca opory powietrza przy szybkościach powyżej 120 km/godz. Producenci nie mogą nastarczyć z dostawami — co pan na to?

— Powiedzmy, że rzeczywiście mamy do czynienia z modą na manifestowanie stanu posiadania, ale co ma to wspólnego z pana krytyką pod adresem naszego pisma, od której zaczęliśmy rozmowę?

— Nie chodzi o pismo, ale o felieton o numerycznie sterowanych wykałaczkach, a właściwie o neseserze do gry w kości. Gdyby autor przyjrzał się dokładnie krytykowanemu produktowi, to zauważyłby że nie jest to prymitywne naciąganie publiczności, lecz tzw. „Backgammon set" czyli komplet do gry w backgammona, grę bez której znajomości i odpowiedniego neseseru nie można pokazać się w żadnym poważnym towarzystwie na wyspach Bahama, w Monte Carlo, Gstaad, Beverly Hills, St. Tropez, na jachcie u pewnego armatora itd. Nasz neseser z Elbląga przeznaczony był, jak się wydaje, właśnie na takie stoły i sądzę, że wybierając się z wizytą w wielki świat, mający głowę na karku rodacy z pewnością powiozą tę drobną nadwyżkę eksportową, pukając do drzwi willi na Lazurowym Wybrzeżu.

— Nie zapomnę rozpowszechnić tych cennych wiadomości — odpowiedziałem.

— Drobiazg — odparł doktor — zawsze chętnie służę swoją wiedzą i powiem jeszcze tyle że z prawdziwą niecierpliwością czekam na kolejnych producentów, którzy śmiało uruchamiać będą coraz to nowe produkty, których ceną i bogatym wyglądem będzie można się popisać przed rodziną, znajomymi i zupełnie obcymi ludźmi.

IUR.

żywocik gospodarczy

● *W Sycewicach, należących do kombinatu rolnego „Słupia", zbudowano wspaniały pałac dla krów kosztem 78 mln zł. Obiekt zaprojektował warszawski „Bisprol". Sama stal, aluminium i tworzywa sztuczne. Jeden silnik elektryczny na 3 krowy. Obsługa tylko naciska guziczki. Izba porodowa i żłobek dla cieląt, importowane dojarki mechaniczne. Ustawiono tu 960 krów i jedno miejsce w pałacu dla krowy kosztuje 80 tys. zł. Toteż krowy, które tu mieszkają wyselekcjonowano według wszelkich reguł sztuki hodowlanej. Wyniki jednak są fatalne. Każda krowa miała dawać 4 tys. litrów mleka rocznie, a daje około 2 700, o wiele mniej niż we wszystkich pegeerach regionu. Zatrudnienie jest dwukrotnie większe od przewidywanego. Cały materiał hodowlany trzeba wymieniać co trzy lata, bo krowy żyją tu krócej niż gdzie indziej. Prawie o połowę krócej, choć zżerają o 50 proc. więcej paszy niż przeciętnie w PGR. Mniejsza więc już o to, że nowoczesne urządzenia się psują, gdyż niewypał jest totalny. Koszty produkcji mleka kilkakrotnie wyższe, niż w innych PGR. Fachowcy twierdzą jednak — pisze „Głos Pomorza" — że obora jest dobra, tylko wina jest po stronie zwierząt. Po prostu świadomość naszych najlepszych nawet krów nie nadąża za postępem i wlecze się w ogonie bazy.*

● *W łódzkim domu towarowym „Central" dziesięciu dyrektorów fabryk z resortu przemysłu lekkiego postawiono za ladą, aby sprzedawali swoje produkty i w ten sposób dowiedzieli się, co ludzie myślą o wyrobach, na co narzekają i czego poszukują. Uważamy, że podobne zajęcia powinny być obowiązkowe dla wszystkich dyrektorów z przemysłu produkującego dla potrzeb rynku.*

● *Czasopismo „Górnik" analizuje treść zebrań związkowych w Kopalni im. XXX-lecia PRL. Wbrew ogólnym zwyczajom organ Związku Zawodowego Górników nie relacjonuje o czym na zebraniach mówiono, ograniczając się do stwierdzenia, że ogólniki. Obszernie za to opowiada na jakie tematy milczano ze strachu: milczano na temat niewykonania planu robót przygotowawczych, nie mówiono o nieosiągnięciu wskaźnika wydajności, o przekroczeniu kosztów produkcji (54 zł na tonie), o popełnieniu przez dyrekcję błędu w doborze odbudowy niektórych ścian, w wyniku czego fedrowany był kamień; o zajechaniu trzech kombajnów na jednej tylko ścianie, którą drążono niepotrzebnie, po czym tego zaniechano w ogóle; o tym, że ściana N-7 przez dwa miesiące stała uzbrojona lecz nieeksploatowana, o przyczynach przekroczenia kosztów inwestycji na kwotę 400 milionów złotych, o topieniu kilku tysięcy dniówek rocznie na poziomie 705 i o nieuporządkowaniu gospodarki materiałowej. Na zebraniach nie mówiono także o tym, że dyrekcja nie uważa za stosowne tłumaczyć się ze swoich pomyłek i zaniedbań, a referaty rady zakładowej pisane są pod jej dyktando. Tekst „Zmarnowana szansa" w czasopiśmie „Górnik" inauguruje bardzo ciekawy rodzaj sprawozdawczości prasowej z zebrań: relacje o tym, o czym nie mówiono będą na pewno ciekawsze niż sprawozdania z wielu dyskusji odbytych.*

● *Spółdzielnia Pracy Wyrobów Metalowych „Stal" w Pruszkowie podniosła cenę paczki szpilek krawieckich z 7 zł 50 gr do 45 zł od razu, czyli o kilkaset procent. Gwoli uzasadnienia [illegible] wy-*

drukowano słowo „nowość". Poza tym nadrukiem na pudełku, nowe szpilki niczym się nie różnią do starych. Na usprawiedliwienie producenta musimy jednak powiedzieć, że bardzo jest trudno unowocześnić szpilkę, o wiele trudniej niż samolot ponaddźwiękowy.

● *Dyrektor Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Koszalinie Marian Sterlewicz wyjaśnił, że całkowicie prawidłowe jest przechowywanie kapusty do kiszenia pod gołym niebem, co on uprawia. Gnije wówczas bowiem nie więcej niż 20 proc. główek, co jest zgodne z obowiązującymi normami i straty z 50 ton nie przekroczą 19 tys. złotych. Niechby jednak dyrektor posmakował kapusty z państwowych sklepów i przekonał się czy jego żołądek akceptuje, zgodnie z polską normą, 20 procent zgnilizny.*

● *Renomowana firma „Wólczanka" nagle wypuszczać zaczęła koszule o chronicznie za krótkich rękawach. Nigdy teraz nie wiadomo czy rękaw sięgnie do łokcia czy trochę poniżej. Wobec tego personel sklepu „Parys" w Lublinie każdą koszulę rozpakowuje, rozwija i mierzy rękawy zanim sprzeda. Przez długie lata „Wólczanka" pieszczona była przez prasę jako firma wzorowa i oto jak demoralizują się prymusi. Szczegóły w „Sztandarze Ludu" z 27 stycznia i niech się tam „Wólczanka" tłumaczy.*

● *Spółdzielnia Meblarska w Krotoszynie świętowała pięciolecie zdobycia pierwszego miejsca w swojej branży oraz pierwszej nagrody we współzawodnictwie, którą miał być pawilon służący do sprzedaży jej mebli. Nigdy nie przystąpiono do budowy pawilonu-nagrody, tylko prasa zapewniała, że on już od dawna istnieje i jest piękny. Załoga jednak wyszła na swoje, gdyż nabrała doświadczenia i po roku 1973 już się nigdy więcej nie przepycha na pierwsze miejsce.*

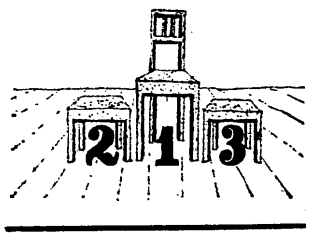

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Minionej niedzieli na warszawskiej giełdzie samochodowej notowano:

FIAT 126p (600 ccm) z sierpnia 1976 roku, po 16 tys. km — 98 tys. zł. Nowego „malucha" 650S proponowano za 115 tys. zł Był też egzemplarz „malucha" o podwyższonej pojemności silnika po półrocznej eksploatacji za 105 tys. zł. Ceny Fiatów 126p (650 ccm) wskazują na to, że samochód ten „nie przyjął" się na rynku, czego zresztą świadome jest kierownictwo FSM w Bielsku-Białej. Przy okazji, warto zwrócić uwagę, że z taśm tej wytwórni zejdzie w tym tygodniu półmilionowy „maluch".

FIAT 125p (1500 ccm) z 1977 roku, po 8 tys. km — 220 tys. zł, egzemplarz z 1976 roku, po 17 tys. km — 200 tys. zł. Fiat 125p (1300 ccm) z 1974 roku — 143 tys. zł, z 1973 roku — 135 tys. zł;

LADA 1500S z listopada 1976 roku — 290 tys. zł, z początku 1977 roku — również 290 tys. zł, ale także jeden egzemplarz za 285 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1971 roku, nadwozie z 1974 roku — 170 tys. zł. Wóz tej samej marki z grudnia 1975 roku oferowano za 210 tys. zł;

TRABANT 601 fabrycznie nowy — 140 tys. zł, z października 1975 roku, po 21 tys. km — 128 tys. zł, z 1971 roku — 78 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1974 roku — 123 tys. zł;

SKODA S100L z 1976 roku — 170 tys. zł; inny egzemplarz z 1975 roku — 155 tys. zł. Za Skodę S100 z 1973 roku żądano 136 tys. zł;

SYRENA 105 z sierpnia 1977 roku — 105 tys. zł, z początku 1975 roku, po 21 tys. km — 80 tys. zł;

FIAT 127p, pięcioletni, jak informował właściciel — 160 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1977 roku — 210 tys. zł, inny egzemplarz z końca tegoż roku — 220 tys. zł;

WARSZAWA 223, górnozaworowa z 1972 roku — 70 tys. zł;

VW-1300 z 1969 roku, silnik z 1973 roku — 135 tys. zł;

FIAT 128, Sport na gwarancji — 420 tys. zł;

FORD-CAPRI 1600 z 1970 roku — 220 tys. zł;

OPEL-REKORD z 1965 roku — 98 tys. zł;

VOLKSWAGEN 411L z 1971 roku — 187 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1800 ccm) z 1976 roku — 420 tys. zł;

MINI-MORRIS 1000 z 1973 roku — 130 tys. zł;

VOLKSWAGEN PASSAT LS z listopada 1976 roku — 485 tys. zł;

MERCEDES 220D z 1969 roku — 450 tys. zł.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Janusz Zbierajewski, Stefan Zubczewski (fotoreporter) Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-690 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-631 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 1 — 00-950 Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-85-22, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-690 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 23 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-959 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.
Zam. 641 S-5